JAK PRZENIEŚĆ SIĘ W CZASIE s. 18 | U MATKI BOŻEJ BRZEMIENNEJ s. 34 | WŁASNE AI KOŚCIOŁA s. 36 | WSZYSTKO MAMY ZA DARMO s. 38

06.09.2026
nr 36 (1082)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Święta z charakterem

eprasa.pl 19b7c06d4e

2026

ORSZAK DZIEJÓW®

12 września * sobota g.16.00

Krakowskie Przedmieście 34 i Plac Zamkowy





PIĘKNE * DOBRE * MĄDRE

ORSZAKDZIEJOW.PL

Patronat Honorowy
Małżonki Prezydenta RP
Marty Nawrockiej

PATRONI MEDIALNI:

eprasa.pl 19b7c06d4e



ks. Łukasz Piotrowski

Święta z charakterem

Ludzie mający charyzmę nie potrzebują efektów specjalnych, by zaistnieć. Może dlatego, że to nie zaistnienie jest celem ich obecności, ale sprawa, dla której żyją. Matka Teresa z Kalkuty, kanonizowana 10 lat temu (4 września 2016 r.), była właśnie taka. Mimo wielkiej popularności – swego czasu była ikoną popkultury – nigdy nie chciała zaprzątać uwagi swoją osobą. Poniekąd świadczyły o tym jej lekko przygarbiona postawa, w której wymownie pochylała się przed światem, oraz białe sari z błękitnymi paskami, strój przykrywający prawie całe ciało, w którym widoczna była tylko twarz świętej. Na zmianę ukazująca to promienny uśmiech, to zatroskane rysy. I jeszcze przejrzyste oczy, które przenikliwym spojrzeniem docierały do serca drugiego człowieka.

Matka Teresa podkreślała, że celem jej życia było pokazanie ludziom prawdziwej miłości. Odnalazła ją w Chrystusie, który oddał swoje życie za braci. Dlatego z takim uporem szła przez życie, oddając je nędzarzom w Kalkucie i wszystkim, których spotkała na swojej drodze. Trzeba było nie lada siły i całkiem sporo wyobraźni, by przyjąć, że niepozorna dziewczyna ze Skopje w Macedonii będzie w stanie zdziałać tyle dobra i z tym dobrem zawędrować na krańce ziemi. Z pewnością sama wiedziała, jak dużo ją to kosztowało. Pomoc ubogim, zakładanie kolejnych domów zgromadzenia, spotkania, podróże. Wielokrotnie odwiedziła też Polskę, o czym pisze Irena Świerdzewska w tym numerze tygodnika (s. 12), i dała się poznać jako osoba przenikliwa i zdecydowana.

Jej przenikliwość dotyczyła nie tylko tych „ubogich ubogich”, ale również możnych tego świata, którzy nierzadko są ludźmi pełnymi swoich wewnętrznych bied. Kardynał Angelo Comastri, świadek życia Matki Teresy, wspominał, jak to zadał jej pytanie o spotkanie z księżną Dianą. „Nie znam takiej, ja spotkałam nieszczęśliwą Dianę” – odpowiedziała Matka Teresa. Postrzegała ubóstwo przede wszystkim w kategoriach duchowych i moralnych. Człowiek ubogi to taki, który utracił swój wewnętrzny blask, któremu potrzeba podać dłoń i pomóc odzyskać zapomnianą godność. W jej zdecydowanych staraniach nie chodziło zatem o działalność charytatywną. Pomoc ubogim mieszkańcom slumsów w Kalkucie traktowała jako szansę dania im Chrystusa. I nie, nie mowa tu o jakimkolwiek instrumentalizowaniu cierpienia. Matka Teresa wiedziała, że w ostateczności tylko Chrystus może im przywrócić godność.

Była i jest wyrzutem dla tych, którzy „nie myślą po Bożemu, ale po ludzku”. Stąd jej spojrzenie na świat i metody działania spotkały się po śmierci z wielką krytyką. Zarzucano jej niedoinwestowanie prowadzonych przez nią dzieł pomocy, braki w sprzęcie i ludziach, nieprzejrzystość finansową, a nawet to, że sprzeciwiała się aborcji i eutanazji… Do części zarzutów odnosi się autorka biografii świętej, z którą rozmawia Barbara Stefańska (s. 10).

A co na to sama święta? Kilka dni po ceremonii wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla (1979 r.) napotkany dziennikarz zapytał, czy ma świadomość, że jej zabiegi generalnie nie zmieniły świata ani nie przyczyniły się do usunięcia ubóstwa z ulic hinduskich miast. Odparła, że wie o tym, bo ona nie jest w stanie przemienić świata. Przemieni go kiedyś Chrystus. A to, co może, to dać innym dobro. Być, jak to ujęła, „przezroczystą kroplą wody, odbijającą miłość Boga”. Od razu, zgodnie ze swoim cholerycznym usposobieniem, zapytała dziennikarza o żonę i dzieci, dając do zrozumienia, że i oni mogą być takimi kroplami. „Zaproś do tego swoją żonę, naucz miłości swoje dzieci, a będzie nas więcej” – spuentowała do zaskoczonego mężczyzny. Pewnie to samo chciałaby powiedzieć również nam.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

6.09.2026 idziemy w numerze:

MATKA TERESA



fot. PAP/Grzegorz Rogiński

Widziana z bliska **s. 10**

Była wśród nas **s. 12**

WRZENIE ŚWIATA

Dyplomacja dla pokoju **s. 4**

Co knuje Kreml? **s. 5**

Nie wyłączać myślenia **s. 8**

Islandia mówi „nie” **s. 16**

Wojna do wycieńczenia **s. 30**

WE WSPÓLNOCIE

Synodalność a dusze **s. 9**

Odzyskiwanie wzroku **s. 20**

Msza online? **s. 33**

Rodzice na pierwszej linii **s. 33**

Cyfrowa suwerenność Kościoła **s. 36**

Co mamy za darmo **s. 38**

Prawie wszyscy zadowoleni **s. 46**

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ



fot. Paweł Kula

Jak przenieść się w czasie? **s. 18**

Dbaj o korzenie **s. 32**

Tu rodzi się nowe życie **s. 34**

Krzyż i ojczyzna **s. 42**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

eprasa.pl 19b7c06d4e

Ze strony władz rosyjskich widoczne było uznanie dla wizyty Księdza Arcybiskupa w Moskwie. Dało się to zauważyć podczas oficjalnych rozmów z ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem i doradcą Jurijem Uszakowem. Znaczną część uwagi poświęcono trwającej wojnie z Ukrainą. Ksiądz Arcybiskup wielokrotnie podkreślał, że jedyną drogą do zakończenia działań wojennych jest powrót do dyplomacji.



fot. PAP/EPA/Ramil Sitdikov/REUTERS/POOL

Dyplomacja, która wierzy w pokój

Z abp. **Paulem Richardem Gallagherem**, sekretarzem ds. Relacji z Państwami i Organizacjami Międzynarodowymi Stolicy Apostolskiej, rozmawia Stefano Leszczynski z Vatican News

Tak, jest to dialog trudny, ponieważ im dłużej trwa wojna, tym trudniej będzie odbudować relacje: jest wiele ofiar, wiele otwartych ran. Wiemy jednak dobrze, że w historii wszystkie wojny kończą się negocjacjami i porozumieniem, po czym rozpoczyna się odbudowywanie relacji między dawnymi stronami konfliktu. W tym sensie dyplomacja daje nadzieję na możliwe rozwiązanie.

Ojciec Święty przed moim wyjazdem powiedział mi: trzeba nalegać na wymiar humanitarny. I właśnie to zrobiliśmy.

To właśnie my jako Kościół mamy obowiązek i odpowiedzialność głosić. Pojechaliśmy do Moskwy, aby mówić o pokoju, dodawać odwagi ludziom niespokojnym z powodu wojny i powiedzieć: wejdźcie na drogę pokoju, miejcie nadzieję i wierzcie, że nadejdzie lepszy dzień. Myślę, że to było zasadnicze przesłanie naszej misji.

Po spotkaniu dwustronnym minister Ławrow powiedział w jednym z wywiadów, że podczas rozmów ograniczył się Ksiądz Arcybiskup raczej do ogólnego apelu o jak najszybsze zakończenie konfliktu.

Tak, to prawda. Taka właśnie jest nasza linia, której zawsze się trzymaliśmy. Stolica Apostolska nie wchodzi w szczegóły negocjacji ani nie proponuje rozwiązań technicznych, ponieważ jest to bezpośrednia odpowiedzialność stron prowadzących wojnę. Stolica Apostolska przypomina natomiast o tej odpowiedzialności i wzywa do okazania dobrej woli, aby rzeczywiście rozpocząć dialog. Zwraca się w ten sposób zarówno do Federacji Rosyjskiej, jak i do Ukrainy oraz innych państw, apelując, by nie szczędzono wysiłków na rzecz tworzenia przestrzeni dialogu.

Wobec cierpienia ludności cywilnej spowodowanego wojną wskazywał Ksiądz Arcybiskup na potrzebę wzmocnienia działań humanitarnych, również w perspektywie podróży kard. Matteo Zuppiego do Federacji Rosyjskiej. Jakie są priorytety?

Ten wymiar ma fundamentalne znaczenie i Stolica Apostolska już wnosi w tej dziedzinie swój wkład, który dotychczas spotykał się z dużym uznaniem. Również Ojciec Święty przed moim wyjazdem powiedział mi: trzeba nalegać na wymiar humanitarny. I właśnie to zrobiliśmy.

Mamy nadzieję, że misja pokojowa kard. Zuppiego będzie kontynuowana i że będzie on mógł wkrótce ponownie udać się do Moskwy, także po to, by być świadkiem tego, co robią miejscowy Kościół i wspólnoty katolickie.

Stolica Apostolska zaoferowała pomoc w celu ponownego otwarcia drogi dialogu i negocjacji. Jak ta propozycja została przyjęta i w jaki sposób mogłaby zostać zrealizowana?

Taką ofertę składaliśmy już w przeszłości, ale dotychczas nie została ona zrealizowana. Nie wydaje się, aby istniało pragnienie bezpośredniego zaangażowania naszych struktur dyplomatycznych. Sam gest został jednak doceniony – pokazuje, że nie umywamy rąk.

Przesłanie jest jasne: w dzisiejszym świecie nikt nie jest w stanie rozwiązać problemów sam. Zarówno Rosja, jak i Ukraina potrzebują społeczności międzynarodowej, potrzebują swoich sojuszy. Oferując nasze dobre usługi, mówimy obu stronom, że Stolica Apostolska jest gotowa pomóc w każdy możliwy sposób. Wystarczy, że o to poproszą, a oddamy do dyspozycji wszystkie nasze zasoby. Przyznajemy, że są one skromne, ale jest to gest podejmowany w dobrej wierze.

Miał Ksiądz Arcybiskup również okazję spotkać się w Moskwie z przedstawicielami świata dyplomatycznego. Wszyscy zwracali uwagę na zdolność dyplomacji Stolicy Apostolskiej do prowadzenia dialogu jednocześnie z Ukrainą i Rosją. W obecnej sytuacji to rzadkość.

Tak. Spotkania, które odbyliśmy w Moskwie z przedstawicielami różnych misji dyplomatycznych, służą umocnieniu inicjatywy Stolicy Apostolskiej na rzecz utrzymania otwartej drogi dialogu. Jesteśmy przekonani, że właśnie tędy należy iść i że izolowanie ludzi czy państw, mówiąc szczerze, nie pomaga.

To jest nasze stanowisko. Oczywiście każde państwo ma pełne prawo samodzielnie decydować o swojej strategii. Przyjeżdżając do Moskwy i robiąc to, czego inni w tej chwili nie robią, zachęcamy do zastanowienia się, czy dotychczasowe strategie przynoszą rezultaty prowadzące do rozwiązania tej tragedii.

Wywiad ukazał się w polskojęzycznej wersji serwisu Vaticannews.va. Skróty pochodzą od redakcji „Idziemy”

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. PAP/EPA/Ramil Sitdikov/REUTERS/ POOL

Abp Paul Richard Gallagher i Siergiej Ławrow

Za kulisami

Stanowisko Stolicy Apostolskiej jest jasne: konfliktu nie można rozwiązać środkami militarnymi – stwierdził szef watykańskiej dyplomacji abp Paul Richard Gallagher w Moskwie. Dlatego „konieczne jest stworzenie warunków do rozpoczęcia procesu politycznego i dyplomatycznego". Sekretarz ds. Relacji z Państwami i Organizacjami Międzynarodowymi Stolicy Apostolskiej przebywał z kilkudniową wizytą w stolicy Rosji (24–28 sierpnia). Spotkał się z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Siergiejem Ławrowem i doradcą Władimira Putina ds. polityki zagranicznej Jurijem Uszakowem, a także metropolitą Antonim z Wołokołamska, odpowiadającym za relacje zewnętrzne Patriarchatu Moskiewskiego. W czasie wspólnej konferencji prasowej z Ławrowem ponowił apel papieża Leona XIV o zakończenie wojny i cierpienia ludności cywilnej. Powiedział, że Stolica Apostolska jest gotowa wspierać wszelkie wysiłki zmierzające do osiągnięcia pokoju w obecnym kontekście międzynarodowym.

Abp Gallagher spotkał się także z duchowieństwem katolickim oraz osobami konsekrowanymi. Podczas Mszy św. z udziałem wiernych w Katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP w Moskwie mówił, że Ewangelia wzywa nas „do stawania się prawdziwymi rzemieślnikami pokoju w codzienności".

W tym samym czasie do Moskwy z nieoczekiwaną wizytą udał się szef CIA John Ratcliffe. Odbył rozmowy z szefem rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego Siergiejem Naryszkinem. Szczegóły tego spotkania nie są znane. Niezapowiadana wcześniej wizyta szefa amerykańskich służb wywiadowczych w Rosji wywołała liczne spekulacje.

Warto zauważyć, że w listopadzie 2021 r., niedługo przed rosyjską inwazją na Ukrainę, do Moskwy w podobnym czasie udali się ówczesny szef CIA i szef watykańskiej dyplomacji./**bs**



Krzysztof Ziemiec

Co knują na Kremlu?

Wspominając wybuch II wojny światowej, musimy też patrzeć w przód. Od 20 lat jesteśmy w NATO, największym polityczno-wojskowym sojuszu obronnym na świecie; sprawnym głównie dzięki sile i woli USA. Jak zabraknie amerykańskiego zaangażowania, czy możemy liczyć na pomoc?

Niedawna wizyta szefa CIA na Kremlu skłania do zadawania pytań. Czy faktycznie – co sugeruje wielu analityków – jesteśmy w przededniu wojny NATO–Rosja? Tak, wojny, która nie musi być jedynie tradycyjnym konfliktem zbrojnym. Nie bez powodu na wniosek Finlandii Szwecja wyśle jednostki wojskowe do tego kraju, aby wspomóc nadzór i patrole wzdłuż granicy fińsko-rosyjskiej.

Ukraiński analityk polityczny twierdzi, że Rosja może przygotowywać się do bezpośredniego ruchu militarnego przeciwko Litwie, ze scenariuszami od ograniczonej inwazji po dużą operację. To potencjalnie wyjaśnia, dlaczego dyrektor CIA został wysłany do Moskwy w związku z wrażliwą misją. Chodzi m.in. o możliwe rosyjskie działania militarne przeciwko Europie i znaczące zmniejszenie obecności wojskowej USA w Europie w zamian za zamrożenie wojny na Ukrainie. Zachodni wywiad ostrzegał już, że Rosja może próbować przetestować NATO poprzez ograniczoną agresję, a państwa bałtyckie są wielokrotnie wskazywane jako podatne miejsce działań.

Rosja może próbować przetestować NATO poprzez ograniczoną agresję.

Rosja nie musi wygrać wojny z Sojuszem Północnoatlantyckim. Wystarczy, że udowodni, iż art. 5 nie gwarantuje zdecydowanej reakcji sojuszników. A niewielkie uderzenie na rejony przygraniczne pozwala testować NATO. Pytanie brzmi więc, czy da się rozbić Sojusz poniżej progu pełnoskalowej wojny.

My w tym czasie, podobnie jak Zachód, jesteśmy zajęci sami sobą. Nawet w MON nie ma werbalnej zgody co do włączenia nas w program *Nuclear Sharing*. Dobrze, że pokazujemy siłę, jak choćby 15 sierpnia. Tylko to nie zastąpi realnych działań. Potrzebne są nie tylko sprzęt i wyszkolona kadra, ale także – a może przede wszystkim – psychologiczna siła i spójność narodu. Narodu, który musi widzieć sens i wartość obrony ojczyzny. Z tym jest coraz gorzej. Wedle najnowszych badań IBRIS łącznie 27 proc. badanych deklaruje gotowość do obrony kraju. Przeciwne stanowisko wyraża 58,1 proc. respondentów. Czyli ponad połowa wybrałaby dziś z różnych powodów ucieczkę. To wielkie wyzwanie, gdy przed nami niespokojne lata.

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

eprasa.pl 19b7c06d4e

W SKRÓCIE

- **Ostrzeżenia masonerii.** Wielki Orient Francji, największa francuska organizacja masońska, zamierza aktywniej angażować się w szkolnictwo. Jej wielki mistrz Guillaume Trichard oświadczył, że szkoły prywatne (w większości katolickie) nieobjęte umową z państwem „nie mają miejsca w Republice".
- **Ziemia bezprawia.** Przemoc żydowskich osadników wobec Palestyńczyków narasta, a sytuacja na Zachodnim Brzegu coraz bardziej wymyka się spod kontroli – ostrzegł kard. Pierbattista Pizzaballa. Patriarcha Jerozolimy wezwał Zachód do większego zaangażowania i podkreślił, że rozwiązanie dwupaństwowe pozostaje jedyną drogą.
- **Miliarder u papieża.** Leon XIV przyjął w Castel Gandolfo francuskiego biznesmena Bernarda Arnaulta. Papież odwiedzi ojczyznę Arnaulta we wrześniu i będzie się modlił w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Po pożarze katedry najbogatszy człowiek Europy przekazał 200 mln euro na jej odbudowę.
- **Atak bez kary.** Sąd Rejonowy w Jerozolimie uniewinnił żydowskiego osadnika, który w kwietniu br. zaatakował francuską zakonnicę w pobliżu góry Syjon. Sąd oparł orzeczenie na opinii psychiatrycznej. Jednocześnie nakazał umieszczenie sprawcy w placówce psychiatrycznej na okres do sześciu lat. Mężczyzna może zostać zwolniony wcześniej, jeśli rada psychiatryczna uzna, że jego stan zdrowia uległ poprawie.
- **Modlitwa za Kolumbię.** Prezydent Kolumbii powierzył naród Chrystusowi podczas czuwania modlitewnego poświęconego ofiarom trzęsienia ziemi, które 10 sierpnia nawiedziło ten kraj. Za każdą ze śmiertelnych ofiar trzęsienia ziemi zapalono symboliczną świecę. Według najnowszych danych w wyniku kataklizmu zginęło 331 osób.
- **Decyzja Islandczyków.** – Unia Europejska w pełni szanuje wybór islandzkich wyborców – oświadczył przewodniczący Rady Europejskiej Antonio Costa. Skomentował w ten sposób wyniki referendum, w którym ponad połowa głosujących sprzeciwiła się wznawianiu negocjacji akcesyjnych z UE.



fot. PAP/EPA/Narendra Shrestha

POWODZIE BŁYSKAWICZNE

W Nepalu zeszła wielka lawina błotna w wyniku zerwania się fragmentu lodowca na jednej z himalajskich rzek. Osuwisko wywołało wstrząs sejsmiczny oraz powodzie błyskawiczne, które spłynęły dolinami. Liczba ofiar śmiertelnych do czasu zamknięcia numeru dochodziła do tysiąca osób, poszukiwano zaś ponad 4 tys. osób.

ROŚNIE GŁÓD



fot. Vatican Media

Jak wynika z danych ONZ, co najmniej 266 mln ludzi na świecie nie ma wystarczającej ilości żywności, podczas gdy liczba konfliktów zbrojnych osiągnęła apogeum od czasu II wojny światowej. Po raz pierwszy w tym stuleciu klęskę głodu potwierdzono jednocześnie w Sudanie i Strefie Gazy. W 12 z 13 najpoważniejszych ognisk kryzysu żywnościowego wskazanych przez ONZ konflikty i przemoc są głównymi przyczynami głodu.

ZNÓW NIESPOKOJNIE

Między Iranem a USA ponownie dochodzi do napięć. Irańska armia poinformowała o ataku na bazę lotniczą USA w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Władze ZEA zaprzeczyły, jakoby doszło do ataku. Dowództwo Centralne armii USA oświadczyło z kolei, że wcześniejszą operację przeprowadzono po zaobserwowaniu sił irańskich, przygotowujących się do wystrzelenia rakiet przenoszących miny morskie. Ceny ropy naftowej ponownie wzrosły.



fot. PAP/EPA/Abedin Taherkenareh

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. PAP/Władysław Musienko

POCHÓWEK NA WOŁYNIU

Na polskim cmentarzu w Ostrówkach na Wołyniu pochowano szczątki 55 Polaków, ofiar zbrodni wołyńskiej. Szczątki, ekshumowane na przełomie lipca i sierpnia, złożono w jednej z dwóch istniejących mogił zbiorowych, powstałych w wyniku wcześniejszych ekshumacji, przeprowadzonych w latach 1992, 2011 i 2015. Mszy pogrzebowej przewodniczył przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy bp Witalij Skomarowski. W uroczystościach wzięły udział rodziny pomordowanych oraz przedstawiciele władz Polski i Ukrainy.



fot. PAP/EPA/Amanda Pedersen Ciske

POŻEGNANIE KRÓLA

Pogrzeb króla Norwegii Haralda V odbędzie się 9 września o godz. 13.00 w katedrze w Oslo. Przedtem można było oddać hołd zmarłemu monarsze przy jego trumnie oraz przez wpis do księgi kondolencyjnej wyłożonej w Pałacu Królewskim. W kraju wprowadzono żałobę narodową.

WOŁANIE O POKÓJ

– Dość masakr! Dość! Dość! – apelował bp Pierre-André Dumas, wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Haiti, po ataku gangów w Kenscoff, położonym na wzgórzach nad stolicą Port-au-Prince, w którym zginęło co najmniej 47 osób. Według danych ONZ tylko od kwietnia do czerwca br. w wyniku przemocy gangów zginęło ponad 1400 osób. Na zdjęciu: pogrzeb ofiar.



fot. PAP/EPA/Jonet St Elois

W SKRÓCIE

- **Spotkanie zastopowane.** Pierwsze posiedzenie Niemieckiej Konferencji Synodalnej, planowane na listopad, zostało odroczone na czas nieokreślony. Powodem jest brak zatwierdzenia przez Stolicę Apostolską statutu ustanawiającego nowy organ, który ma odgrywać ważną rolę w zarządzaniu Kościołem katolickim w Niemczech.
- **Dzieci bez szkoły.** Prawie dwie trzecie dzieci z czterech dystryktów w południowym Jemenie nie uczęszcza do szkoły. Według oficjalnych danych w Jemenie pracuje 12,5 proc. dzieci w wieku 5–14 lat, a odsetek ten wzrasta do 15,4 proc. na obszarach wiejskich.
- **Sinizacja katolicyzmu.** W Wuhan otwarto salę poświęconą pierwszemu chińskiemu biskupowi wyświęconemu bez zgody Stolicy Apostolskiej w 1958 r. Inicjatywa wpisuje się w promowaną przez władze chińskie politykę podporządkowania Kościoła ideologii państwowej. Jednocześnie chińscy katolicy informują o nowych ograniczeniach dotyczących pielgrzymek.
- **Obrona Donbasu.** Zastępca szefa Biura Prezydenta Ukrainy oświadczył, że Kreml wyznaczył dowództwu wojskowemu zadanie dotarcia do granic administracyjnych obwodów ługańskiego i donieckiego do 31 grudnia br. Na początku 2026 r. OSW podał, że Ukraina wciąż kontroluje 20 proc. obwodu donieckiego.
- **Organizacje z dotacjami.** Departament Sprawiedliwości USA uznał, że ograniczanie dostępu organizacji religijnych do finansowania federalnego ze względu na ich status wyznaniowy lub religijny charakter wykorzystywania środków jest „z założenia niezgodne z konstytucją”. Opinia może otworzyć drogę do szerszego korzystania z federalnych programów dotacyjnych.
- **Gra dla Jezusa.** Gate Zero to przygodowa gra akcji przybliżająca graczom historię Jezusa. Akcja części historycznej rozgrywa się w Judei i Galilei w I w. Głównym bohaterem jest Max, który dzięki wehikułowi czasu trafia do epoki Jezusa. Twórcy zapowiadają premierę Gate Zero na wiosnę 2027 r.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV

eprasa.pl 19b7c06d4e



Anna Meetschen

Nie wyłączać myślenia

O kompromitacji raportu „Polaków portret własny” powiedziano już wiele, dlatego nie warto powtarzać zawartych w nim absurdów, niedorzeczności i błędów. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na coś, co wyraźnie pokazało to „opracowanie”. Otóż korzystając ze zdobyczy technologicznych, nigdy nie można wyłączać myślenia. Za każdym razem, gdy pojawia się jakaś nowinka technologiczna, słychać głosy: „Oto technologia zastąpi człowieka”, „Oto już nie będą potrzebni w tym zawodzie pracownicy, bo wszystko zrobi za nas maszyna”. Pojawia się ekscytacja, a zarazem strach, że nowa technologia zabierze człowiekowi pracę oraz że zastąpi go w wykonywaniu danej czynności. W przypadku AI od razu ogłoszono, że nie będą już potrzebni dziennikarze, bo modele sztucznej inteligencji napiszą każdy tekst szybciej i lepiej. Następnie okazuje się jednak, że sama maszyna nie jest w stanie wszystkiego zrobić tak, jakbyśmy chcieli, i często wychodzi na to, że to człowiek musi nią sterować, aby dawała pożądane efekty.

Pod tym względem temat sztucznej inteligencji był w ostatnim czasie szeroko podejmowany podczas debat na uczelniach i w instytucjach kościelnych. Wiele warsztatów i konferencji zostało już poświęconych wykorzystaniu AI na różnych polach ludzkiej działalności. Do tego stopnia, że papież Leon XIV poświęcił temu swoją pierwszą encyklikę. Chodzi jednak o to, że wielokrotnie, debatując na temat sztucznej inteligencji, podkreślano fakt, że może być ona bardzo pomocna w tworzeniu różnorodnych treści, ale musi pozostawać pod kontrolą człowieka.

Wybierając wątpliwą drogę na skróty, człowiek kiedyś będzie musiał ponieść tego konsekwencje.

Nie jest w stanie zastąpić ludzkiego myślenia, gdyż sztuczna inteligencja nie myśli, niczego nie tworzy sama z siebie, ale uczy się na gigantycznych bazach danych. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że modele AI przetwarzają dane, analizują je i na ich podstawie generują odpowiedzi i przewidywania, ale nie mają świadomości. Nie rozumieją ludzi ani świata. Do tego generują fałszywe informacje, gdy brakuje im danych, by udzielić odpowiedzi. I dlatego potrzebują weryfikacji.

Co może wyniknąć z używania AI bez kontroli, pokazał sławetny raport, którego, niestety – z tego, co widać – nikt nie przeczytał. Nie chodzi nawet o samą jego konstrukcję, ale o rażące błędy, które każdy, przeglądając go nawet bardzo pobieżnie, wykryłby na pierwszy rzut oka. To pokazało, że pozostawienie nowych narzędzi, które mogą być przydatne, bez kontroli i z euforyczną myślą, że oto technologia może wszystko za nas zrobić, a my będziemy czerpać z tego tylko korzyści – w tym przypadku np. finansowe – jest nie tylko nieprawdziwe, ale i niebezpieczne. To zresztą żadna nowość, że człowiek, chcąc sobie ułatwić życie, jeśli wybierze drogę na skróty, wiedząc, że jest ona wątpliwa, wcześniej czy później będzie musiał ponieść tego konsekwencje. W dodatku odbije się to czkawką.

Dylematy związane z bezkrytycznym wykorzystaniem sztucznej inteligencji to żadna nowość, bo w przeszłości niektórzy pomagali sobie w pisaniu tekstów, ba, całych prac naukowych, kopiując różne treści z internetu bez podawania źródeł. Pierwszą rzeczą, jaką pamiętam jeszcze z początku swoich studiów, kiedy internet dopiero wchodził do powszechnego użytku, była przestroga wykładowców, aby nie kopiować z niego całych fragmentów tekstów. Nie dla wszystkich było wówczas oczywiste, że nie należy kopiować owoców czyjejś pracy bez zaznaczania autorów. Dlatego, zarówno przy korzystaniu z modeli AI, jak i przy każdej innej formie naszej pracy, należy używać rozumu i zawsze mieć włączony proces myślenia, a do tego pozbyć się nastawienia, że ktoś lub coś zrobi za nas wszystko, my nie będziemy musieli się przy tym natrudzić, a mimo to będziemy mieli same korzyści. Taka rzeczywistość po prostu nie istnieje.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Nie tylko technologia

Dwaj filipińscy dominikanie, Leo-Martin Angelo R. Ocampo i Ivan Efreaim A. Gozum, wskazują w swojej najnowszej książce „Sztuczna inteligencja i Kościół katolicki: wyzwania, rozeznanie i nadzieja w cyfrowej erze”, że kluczowe jest to, jak rozwijać i wykorzystywać tę technologię, by chroniła godność człowieka i służyła dobru wspólnemu. Analizują wpływ AI na relacje międzyludzkie, pracę, edukację, komunikację i życie społeczne. Podejmują też kwestie wykorzystania sztucznej inteligencji w edukacji religijnej, duszpasterstwie, ewangelizacji i refleksji teologicznej. Wskazują, że rozwój AI stawia pytania nie tylko o możliwości technologii, lecz także o to, kim jest człowiek i jakie społeczeństwo chce budować.

Młodzi w Budapeszcie

Ponad tysiąc „Młodych dla Pokoju” uczestniczyło do 30 sierpnia w międzynarodowym spotkaniu organizowanym przez Wspólnotę Sant’Egidio w stolicy Węgier. „Global Friendship” stwarza przestrzeń do refleksji i wymiany doświadczeń, łączy młodych ludzi, pozwala im nawiązywać kontakty i budować relacje, które przekraczają granice państw. Szczególną grupę stanowiło w tym roku ponad 100 osób z dotkniętej wojną Ukrainy. – Ludzie nie mogą już umierać. Każdy powinien móc pozostać w swoim domu i w ten sposób budować swoją przyszłość. Bez pokoju nie ma niczego – powiedziała Olya z Ukrainy.

eprasa.pl 19b7c06d4e



Dariusz Kowalczyk SJ

Synodalność a troska o dusze

„Co nam to właściwie dało? Czy wiara stała się mocniejsza? Czy bardziej głosi się Chrystusa? Czy pogłębiona została tożsamość katolicka? Czy więcej ludzi się nawróciło? Czy więcej ludzi chodzi na niedzielną Mszę św.? Czy jest więcej powołań kapłańskich?” – pyta bp Rob Mutsaerts, holenderski sufragan diecezji ’s-Hertogenbosch, w otwartym liście do papieża Leona XIV. Chodzi o synod o synodalności. Pytania brzmią niemal prowokacyjnie, ale są szczere i trudne do zbycia milczeniem. Tysiące spotkań synodalnych, setki dokumentów, lata konsultacji na wszystkich poziomach Kościoła. I – niestety – w kontekście powyższych pytań trudno mówić o sukcesach.

List wywołał poruszenie. Jednym się podoba, innym nie. Ci ostatni przekonują m.in., że biskup nie powinien pisać listu otwartego, ale zwrócić się bezpośrednio do papieża. W każdym razie bp Mutsaerts przypomina o czymś, co łatwo zgubić w gąszczu zebrań, dyskusji i haseł, a mianowicie starą zasadę prawa kanonicznego: *salus animarum suprema lex*, zbawienie dusz jest najwyższym prawem. To nie retoryczna ozdoba, lecz fundament, na którym od wieków buduje się nie tylko porządek kościelny, ale w ogóle sens misji Kościoła.

Biskup nie neguje wartości słuchania się nawzajem w Kościele i zastrzega, że nie chce podważać dobrych intencji uczestników procesu synodalnego. Niemniej jednak obawia się, że synodalność, pomyślana jako narzędzie, zaczyna żyć własnym życiem, staje się formą, która zastępuje treść, czyli próżnym gadaniem. Tymczasem świat nie czeka na kolejny klub dyskusyjny, ale na kogoś, kto powie mu, po co człowiek został stworzony. Kościołowi została powierzona odpowiedź na to pytanie: człowiek został stworzony, by żyć wiecznie we wspólnocie z Bogiem w Trójcy Jedynym. Dlatego bp Mutsaerts stwierdza: „Moje pytanie jest proste i szczere: czy proces synodalny pomaga w przybliżaniu dusz do Chrystusa i zbawienia wiecznego?”.

Świat nie czeka na kolejny klub dyskusyjny, ale na kogoś, kto powie mu, po co człowiek został stworzony.

„Pomaganie duszom”, „Troska o zbawienie dusz” – te wyrażenia są mi bliskie. Duchowość jezuicka powtarza je niemal jak refren. Ignacy Loyola w Konstytucjach Towarzystwa Jezusowego wielokrotnie pisze o *cura animarum*. Jezuita ma rozeznawać, czy i w jakim stopniu jego działanie służy zbawieniu i pożytkowi dusz. Ignacy nie był entuzjastą struktur dla struktur. Zakładał kolegia, pisał reguły, organizował misje, ale wszystko to miało jeden cel: aby ludzie mogli spotkać Boga i wybrać drogę ku Niemu. Struktura była zawsze środkiem, nigdy celem.

W tym sensie pytanie bp. Mutsaertsa jest bardzo ignacjańskie, choć prawdopodobnie autor nie miał na myśli św. Ignacego, gdy sięgnął po łacińską formułę prawa kanonicznego. Warto jednak zapytać samych siebie, niezależnie od stanowiska wobec synodalności jako takiej: czy nasze rady parafialne, nasze spotkania, nasze dokumenty diecezjalne prowadzą ludzi bliżej ołtarza, bliżej konfesjonału, bliżej Ewangelii, czy raczej krążą wokół samych siebie? Ignacy radził swoim towarzyszom regularny rachunek sumienia. Może i Kościołowi, po latach procesu synodalnego, przydałby się taki rachunek – nie po to, by przekreślić drogę słuchania się nawzajem, lecz by sprawdzić, czy prowadzi ona rzeczywiście do Chrystusa.

Holenderski biskup zauważa, że kościoły Zachodu pustoszeją. Nie poddaje się jednak zniechęceniu. Podkreśla, że nowe pokolenia zdają się na nowo poszukiwać prawdy i transcendencji. W tej sytuacji – bardziej niż kiedykolwiek – potrzebujemy nie Kościoła wahającego się, lecz Kościoła, który zna swój skarb i nie boi się go ukazywać i proponować. Tak! Kościół nie stanie się lepszy, jeśli będziemy go „reformować” poprzez nieustanne podlizywanie się światu. Katolicy, którzy chcą przekonywać do Kościoła, próbując nadążać za modnymi ideologiami, są żałośni. Trzeba na nowo postawić w centrum troskę o zbawienie dusz.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

Londyn za życiem

W sobotę, 5 września ulicami Londynu zaplanowano Marsz dla Życia – największe doroczne wydarzenie brytyjskiego ruchu pro-life. Tegoroczne hasło brzmi: „Aborcja rani rodzinę”. Organizatorzy chcą mówić nie tylko o kobiecie i nienarodzonym dziecku, ale również o konsekwencjach aborcji dla ojców, rodzeństwa, dziadków i relacji rodzinnych. Podczas wydarzenia wybrzmi silny głos sprzeciwu wobec śmierci na życzenie. 11 września Izba Gmin ma przeprowadzić drugie czytanie nowego projektu ustawy legalizującej wspomagane umieranie.

Francja czeka

Za niespełna miesiąc rozpocznie się papieska wizyta we Francji – pierwsza od 18 lat; ostatnio w podróż apostolską nad Sekwanę udał się Benedykt XVI. Szczególną mobilizację widać wśród młodych ludzi. O ich zainteresowaniu przyjazdem Leona XIV, świadczy choćby to, że w zaledwie godzinę zarezerwowali wszystkie dostępne miejsca (ok. 80 tys.) na podparyskim Stade de France, gdzie 25 września odbędzie się czuwanie z Ojcem Świętym.

REKLAMA



eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. kathrynspink.com

Kathryn Spink – autorka nagradzanych biografii, przetłumaczonych na ponad 15 języków. Aktywnie angażuje się w działalność Udayan – domu na przedmieściach Kalkuty dla dzieci dotkniętych trądem. Jest patronką organizacji charytatywnej City of Joy Aid w Wielkiej Brytanii. Mężatka, mieszka w Anglii.

Matka Teresa z bliska

Z **Kathryn Spink**, autoryzowaną biografką Matki Teresy z Kalkuty, rozmawia Barbara Stefańska

Matka Teresa, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, zyskała sławę, o którą nie zabiegała. Skąd się wzięły zarzuty pod jej adresem, już za życia, a jeszcze bardziej po śmierci?

Wiele krytycznych uwag pod adresem Matki Teresy pochodziło od ludzi Zachodu, którzy nie rozumieli ani duchowego charakteru jej działalności, ani warunków, w jakich ona i jej siostry pracowały. Jeśli chodzi o złe warunki higieniczne, należy uwzględnić, że alternatywą było umieranie w rynsztoku, będąc pogardzanym i na wpół zjedzonym przez szczury.

Podam jeszcze jeden konkretny przykład: krytykowano ją, ponieważ mieszkańcy domu dla umierających rzekomo wyglądali jak więźniowie Belsena [niemiecki obóz koncentracyjny Bergen-Belsen – przyp. red.] ze swoimi ogolonymi głowami. Pracowałam w tym domu i mogę powiedzieć, że ludzie sami proszą o bardzo krótkie strzyżenie, ponieważ pozwala im to pozbyć się wszy i innych pasożytów. Mogę również powiedzieć, że dla wielu umierających w nędzy priorytetem nie zawsze jest uśmierzenie bólu za pomocą leków, ale raczej godna śmierć i ludzka dłoń, która ich pocieszy.

Intelektualiści nie byli zadowoleni z Matki Teresy. Zakonnicy mogli być zazdrośni. Zwolennicy aborcji krytykowali jej przekonanie, że świętość życia rozciąga się na nienarodzone dziecko. Nie będę zagłębiać się we wszystkie zarzuty. W mojej biografii Matki Teresy jest cały rozdział zatytułowany „Oceniana przez pryzmat miłości”. Co ciekawe, Matkę Teresę rzadko krytykują osoby, które faktycznie ją spotkały.

Czym działalność Matki Teresy i Misjonarek Miłości różniła się od pomocy humanitarnej?

Zawsze podkreślała, że ani ona, ani jej siostry nie są pracownicami socjalnymi – choć praca tych ostatnich jest godna pochwały. Różnica polegała na priorytecie, jaki nadawano życiu duchowemu, a w konsekwencji – miłości Bożej przekazywanej ubogim. Siostry miały modlić się przy pracy. Tylko dzięki modlitwie były w stanie dostrzec i dotknąć Chrystusa w bolesnym przebraniu – np. w ciałach nędzarzy lub w ropiejących ranach trędowatych.

Tylko dzięki modlitwie Matka Teresa i siostry były w stanie dostrzec Chrystusa w ciałach nędzarzy.

Osobiste zapiski Matki Teresy ujawniły trwającą kilkadziesiąt lat ciemną noc w jej życiu duchowym. Czym było to doświadczenie i na czym opierała się duchowość świętej z Kalkuty?

Podstawą jej duchowości był zasadniczo mistycyzm, oparty na jej rozumieniu Ewangelii wg św. Mateusza 25,40: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, Mnie uczyniliście”. Widziała Chrystusa spragnionego miłości w cierpiących ubogich – niezależnie od tego, jaką formę przybierało to ubóstwo – i Chrystusa ofiarowanego w Eucharystii, aby zaspokoić to pragnienie miłości.

Jeśli chodzi o ciemną noc duszy, to dla osób zaznajomionych – jak sama Matka Teresa – z pismami chrześcijańskich mistyków, takich jak św. Jan od Krzyża, jej doświadczenie odczuwalnego oddalenia od Boga, ciemności i wewnętrznej rozpaczy można rozpoznać jako część intensywnej drogi duchowej, a jej wątpliwości jako oznakę tęsknoty za Bogiem, *via negativa*, czyli doświadczenie Bożej obecności poprzez odczuwaną przez człowieka nieobecność.

Matka Teresa pozostawała pod głębokim wpływem św. Teresy z Lisieux (stąd wybór imienia zakonnego i dążenie do wykonywania „małych rzeczy z wielką miłością”). Teresa z Lisieux również doświadczyła ciemnej nocy ducha. W pewnym sensie zatem Matka Teresa musiała zdawać sobie sprawę, że ciemna noc stanowi integralną część drogi do świętości, a nie oznacza porzucenia przez Boga. Jeśli chodzi o brak jakiegokolwiek poczucia obecności Jezusa, Matka Teresa wielokrotnie podkreślała, że Jezusa odnajdywała w ubogich. Uwa-

eprasa.pl 19b7c06d4e

żam, że należy o tym zawsze pamiętać. Również o tym, że energię niezbędną do wykonywania swojej pracy, która przynosiła niezwykłe owoce, czerpała z modlitwy.

Jak możemy inspirować się życiem Matki Teresy?

To, kim była i jakie przesłanie głosiła, żyje nadal w zgromadzeniach, które założyła (sióstr, braci i ojców), ale także w tysiącach ludzi, których spotkała (czasem tylko przez chwilę). Jej dziedzictwo polega przede wszystkim na uświadamianiu ludziom natury i zakresu ubóstwa – że ubóstwo duchowe Zachodu jest problemem znacznie bardziej złożonym niż ubóstwo materialne, które można rozwiązać za pomocą bochenka chleba i tabletki witaminowej. A także na tym, jaka powinna być nasza odpowiedź, mając na uwadze, że wszyscy, na różne sposoby, jesteśmy ubodzy. Jej życie, jak sama podkreślała, było żywym dowodem na to, że Bóg może działać przez bardzo zwyczajne, ubogie narzędzia oraz że gdy małe rzeczy wykonuje się z wielką miłością, to zwyczajność może ulec przemianie.

„Stwierdzenie, że uśmiech Matki Teresy był promienny, stało się już frazesem, ale z mojego doświadczenia wynika, że to frazes uzasadniony. Rzadziej wspomina się o intensywności jej spojrzenia, ale wydawało mi się (…), że ona raczej zaglądała w głąb, a nie «patrzyła na», i że «wiedziała», ale – zawsze życzliwa – nie osądzała”.



fot. PAP/Grzegorz Rogiński

Matka Teresa z Kalkuty w Polsce w Kościele Wszystkich Świętych przy Placu Grzybowskim w Warszawie, 8 czerwca 1987 r.

„W niedzielę o godz. 5.45 rano uczestniczyłam we Mszy św. w domu macierzystym. Siedząc z tyłu przestronnego pomieszczenia, pełniącego funkcję kaplicy, zauważyłam, że Matce Teresie ciągle zamykały się oczy – nie tyle w modlitwie, jak mi się wydawało, co z powodu zmęczenia. Kiedy wstała, by zapalić kilka świec, jej garb był bardziej widoczny niż kiedykolwiek. Potem wymknęłam się, ale ledwie kilka minut po powrocie do pokoju hotelowego pod drzwiami pojawiła się notatka (…): «Proszę natychmiast wrócić do domu Matki. Matka Teresa chce cię zobaczyć».

Matka Teresa znów stała na półpiętrze, rozdając kartki z modlitwami. «Zniknęłaś tak szybko – oznajmiła, chwytając mnie ponownie mocno za rękę. – Modliłam się w tej sprawie i możesz napisać tę książkę [jej pełną biografię w 1991 r. – przyp. red.], jeśli napiszesz ją dla chwały Boga, a nie z jakiegokolwiek innego powodu». Od tego momentu wszystko, o co prosiłam, było mi udostępniane. Pojawiając się od czasu do czasu zza zasłoniętych zasłonami drzwi prowadzących do części przeznaczonej dla sióstr, Matka Teresa wydawała się teraz chętna do pomocy w każdy możliwy sposób: «Czy dostajesz wszystko, czego chcesz? Jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa, ale pamiętaj, rób to tylko dla Jezusa»”.

Co mi dał kontakt z Matką Teresą? „Najbardziej oczywiste jest to, że otworzył mi całą gamę możliwości. Gdyby nie ona, nie doświadczyłbym tylu rzeczy ani nie spotkałbym tak wielu niezwykłych ludzi, z których jeden prowadził do kolejnego w sposób, który budzi podziwu dla wzajemnych powiązań między rzeczami. (…) Nie podróżowałabym w taki sposób po świecie ani nie patrzyłabym na niego tymi samymi oczami. Nie znalazłabym się też w sytuacji, w której trzymałam w dłoniach twarz chorego na trąd, widząc, jak rozjaśniają się twarze całego rzędu oczekujących pacjentów. Lista pozytywów jest nieskończona.

Złote myśli Matki nieustannie brzmią mi w uszach: «Radość to sieć miłości, dzięki której można złapać dusze»; «Rób małe rzeczy z wielką miłością»; «Radość jest często płaszczem, który skrywa życie pełne poświęcenia»; «Niech wasze domy staną się ośrodkami współczucia. Nieustannie przebaczajcie»; «Samopoznanie rzuca nas na kolana»…”

Fragmenty pochodzą z najnowszej książki Kathryn Spink *Through the Cracks. Memories of an Imperfect Biographer*, dostępnej na Amazonie, tłumaczenie własne

eprasa.pl 19b7c06d4e



Matka Teresa z towarzyszącą siostrą i ks. Romualdem Kamińskim w Kurii Warszawskiej na ul. Miodowej

fot. arch. bp. Romualda Kamińskiego

Z wizytą w Polsce

Irena Świerdzewska

Matka Teresa wielokrotnie przyjeżdżała do Polski. Najpierw, żeby znaleźć miejsce na założenie nowych placówek zgromadzenia, a potem, kiedy kolejne siostry składały śluby.

Pierwszy raz założycielka Zgromadzenia Misjonarek Miłości przyjechała do naszego kraju 3 sierpnia 1983 r. – Przybyła zaproszona przez prymasa Józefa Glempa, co miało miejsce podczas spotkania w Rzymie – mówi bp Romuald Kamiński, wówczas kapelan prymasa.

Przyjazd miał charakter oficjalny. Na lotnisku Matkę Teresę z towarzyszącą jej s. Anand witali przedstawiciele ambasady indyjskiej, hierarchowie Kościoła katolickiego, przedstawiciele zgromadzeń zakonnych. Moment rejestrowało wielu reporterów, a nazajutrz w mediach ukazały się relacje.

Do najbiedniejszych

Na pierwszym spotkaniu z delegatem prymasa bp. Jerzym Dąbrowskim i grupą sióstr Matka Teresa przedstawiła cel swojego pobytu: dotarcie do najbiedniejszych, wizyta w Częstochowie, wizyta u prymasa Glempa. Najtrudniejszy w realizacji okazał się punkt pierwszy. „Wtedy poddałyśmy z s. Goretti, że zawieziemy Matkę Teresę do Sierakowa i Truskawia pod Warszawą. Matka odwiedziła tam najbiedniejsze rodziny. Była także wieczorem na Dworcu Wschodnim w Warszawie" – wspomina w swoich zapiskach s. Alma, franciszkanka służebnica Krzyża z Lasek, która miała znaczący wkład w lokację i start zgromadzenia Misjonarek Miłości w Polsce.

– Spotkania z prymasem Glempem w Warszawie w kurii przy ul. Miodowej miały miejsce wielokrotnie. Pamiętam, jak na początku prymas wyraził wątpliwość, czy siostry mogą znaleźć tu pole do pracy. Miał na myśli skrajne ubóstwo materialne w Indiach, czego nie było w Polsce. Matka Teresa odpowiedziała zdecydowanie, że „jeszcze ksiądz prymas będzie zdziwiony" – wspomina bp Kamiński. Na spotkaniu z prymasem Matka Teresa uzyskała pozwolenie na przyjazd do Polski w ciągu najbliższego roku. Zapowiedziała wtedy, że przybędzie z grupą sióstr.

eprasa.pl 19b7c06d4e

Była bardzo przedsiębiorcza, działała szybko. Nikt nie spodziewał się, że sprawy potoczą się w takim tempie. Trzy miesiące później franciszkanki otrzymały telegram: „Przyjeżdżam z czterema siostrami. Proszę o transport. Matka Teresa". Przyjazd nie był wcześniej zapowiedziany. Zorganizowały pośpiesznie na popołudnie auto, żeby odebrać gości z lotniska. Z Matką Teresą przyjechały dwie Hinduski: s. Mala, która miała zostać przełożoną zgromadzenia, i s. Placyda, oraz Niemka s. Gabriela i Angielka s. Anetta. Mimo listopadowego dnia siostry przyjechały w sandałach, tak jak zakładała reguła zgromadzenia. Miały w ręku kartkę z adresem domu na Zaciszu, który zgromadzenie eucharystek zamierzało sprzedać, o czym dowiedziały się od abp. Bronisława Dąbrowskiego. Najpierw jednak udały się do kard. Glempa. Ten nie krył zdziwienia; miał właśnie wychodzić na umówione spotkanie u ministra Kazimierza Barcikowskiego, a następnego dnia wylatywał do Mediolanu. Polecono jednak siostrom przyjść. W drzwiach siostry podsunęły prymasowi do podpisania pismo zawierające w punktach warunki pobytu Zgromadzenia Misjonarek Miłości w Polsce i otrzymały błogosławieństwo.

Nie chciała siąść w czerwonym fotelu, zajęła ławkę z wiernymi.

Sprawa domu na Zaciszu okazała się nieaktualna; trzeba było czekać pół roku, zanim eucharystki go opuszczą. Matka Teresa oświadczyła, że od następnego dnia będzie chodzić i szukać mieszkania, tak jak czynił to św. Józef. Nazajutrz rano, 4 listopada siostry za wskazaniem franciszkanek pojechały do Falenicy, gdzie ktoś chciał przekazać franciszkankom dom. Przed południem była decyzja: misjonarki miłości wstępnie tam się osiedlą. Dalsze sprawy trzeba było załatwiać w Urzędzie ds. Wyznań. Władze polskie, choć nie chciały przyjmować żadnych zagranicznych instytutów, uczyniły wyjątek dla Matki Teresy. Kiedy okazało się, że przełożona musi mieć polskie obywatelstwo, Matka Teresa w tę czasową rolę wpisała s. Almę, franciszkankę z Lasek. Misjonarki miłości w dwa dni zainstalowały się w Falenicy. Ksiądz Henryk Chudek, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, umieścił Najświętszy Sakrament w domu sióstr w tabernakulum, które pożyczyły wizytki z Krakowskiego Przedmieścia. Zorganizował też integrację z parafianami, którzy zwiedzili dom sióstr.

Siostry następnie pojechały do Zaborowa, by obejrzeć dom na sprzedaż. Ksiądz proboszcz Stanisław Petecki potwierdził: będą miały zajęć pod dostatkiem, bo wokół plaga pijaństwa po zamknięciu PGR-ów. Matka Teresa, swoim zwyczajem przy zakładaniu każdego nowego domu, zostawiła w Zaborowie medalik, a w drodze powrotnej już snuła plany o poświęceniu na Boże Narodzenie domu, chociaż jeszcze nie widziała się z jego właścicielem. Zanim zakończyła pięciodniowy pobyt w Polsce, gościła jeszcze na nieszporach w kościele seminaryjnym na Krakowskim Przedmieściu. Nie chciała siąść w przygotowanym czerwonym fotelu, zajęła ławkę z wiernymi.

Medalik na grochowskiej

Przyjeżdżając do Polski, Matka Teresa była przyjmowana w warszawskim domu franciszkanek przy ul. Piwnej, w którym w oczekiwaniu na urządzenie domu w Zaborowie mieszkały misjonarki miłości. 30 września 1984 r. Matka Teresa przybyła na kilka dni, by m.in. przyjąć postulantki. Kaplicę w Zaborowie przeniosła jednego dnia na parter domu, co miało ułatwić dostęp wszystkim przychodzącym tu osobom.

Zostawiła też medalik w kolejnym domu, który miał być dla zgromadzenia – zabudowaniach przy ul. Grochowskiej 194/196 w Warszawie. W marcu 1984 r. kard. Glemp przeznaczył go dla sióstr po tym, jak parafia Nawrócenia św. Pawła przeprowadziła się stamtąd do świeżo wybudowanego kościoła przy ul. Kobielskiej 10. Tam miały dwukrotnie miejsce śluby zakonne, w których uczestniczyła Matka Teresa. W 1987 r. uroczystościom przewodniczył kard. Glemp, a w 1989 r. – bp Zbigniew J. Kraszewski.

– Kiedy Matka przyjeżdżała do domu przy Grochowskiej, czekałyśmy w bramie podwórka, ubrane byłyśmy, zgodnie z indyjskim zwyczajem, w girlandy i witałyśmy oklaskami, a Matka nas błogosławiła. Nie lubiła marnować czasu, miała temperament choleryka, po serdecznym przywitaniu zaraz udawała się do załatwiania spraw, do pracy – mówi siostra misjonarka miłości, obecnie z warszawskiego Domu św. Józefa przy ul. Poborzańskiej, w zgromadzeniu od 1987 r.

Na początku lat 90. siostry zostały przeniesione na Poborzańską, a zajmowane przez nie budynki przy Grochowskiej zostały wyburzone. – Żałujemy, że nie istnieją. W pokoju, w którym zatrzymywała się Matka Teresa, z jej łóżka korzystały chore siostry, zdarzały się uzdrowienia – mówi siostra z Domu św. Józefa.

Zgromadzenie w Polsce szybko się rozrastało. – Pamiętam, jak Matka Teresa prosiła o spotkanie z ministrem ds. wyznań. Chodziło o założenie nowej placówki w Szczecinie – wspomina bp Kamiński. – Minister zapytał, jak sobie radzi finansowo przy zakładaniu domów. Wtedy łamaną polszczyzną, pokazując palcem w górę, powiedziała: „Opaćność". „Rozumiem, że Opatrzność czuwa, ale jak zebrać takie fundusze?" – dociekał minister. Matka Teresa powtórzyła gest i słowo. Po trzecim razie minister zrezygnował z dalszego indagowania.

– Matka Teresa często przyjeżdżała do pierwszego domu w Zaborowie. Przybywała do Polski co pół roku, kiedy siostry składały śluby. Przyjeżdżała też do Domu św. Józefa i pozostałych domów: w Chorzowie, Katowicach i Szczecinie – mówi siostra przełożona z Domu św. Józefa. W tym domu, w oszklonej szafie znajdują się rzeczy osobiste Matki Teresy, sari, naczynia i sztućce, których używała, i listy. Także ten, w którym zapisała w 1988 r. słowa św. Jana Pawła II: „Ojciec Święty powiedział w katedrze warszawskiej w Polsce, że misjonarki miłości mają szczególne miejsce w Kościele".

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e

W SKRÓCIE

■ **Miejsce religii.** Podczas odpraw katechetycznych biskupi zwrócili się do katechetów. Abp Adrian Galbas SAC w Warszawie zaapelował do nich o odwagę wierności prawdzie Ewangelii i sprzeciwiania się złu, także wtedy, gdy wiąże się to z osobistymi konsekwencjami. Abp Wojciech Polak w Gnieźnie zapewnił, że Kościół w Polsce wciąż apeluje i zabiega o właściwe miejsce religii w szkole, o szacunek dla praw rodziców i uczniów oraz wychowanie oparte na autentycznych wartościach. Bp Artur Ważny w Sosnowcu zauważył, że obecny kryzys może stać się dla Kościoła początkiem „misji bardziej ewangelicznej, a mniej instytucjonalnej".

■ **Jacy katechiści.** Zgodnie z dekretem KEP, który wejdzie w życie 18 września, katechistą może zostać osoba powyżej 25. roku życia, która przyjęła sakrament bierzmowania i cieszy się dobrą opinią duszpasterzy i wiernych świeckich. Kandydaci będą przygotowywani przez integralną formację chrześcijańską, którą powinni kontynuować jako formację stałą w wymiarach: ludzkim, intelektualnym, duchowym i praktycznym. Posłani są do ewangelizowania także niewierzących i zagubionych, prezentowania chrześcijańskiego spojrzenia w dialogu ekumenicznym i międzyreligijnym, przygotowywania zainteresowanych do sakramentów oraz towarzyszenia osobom w kryzysie wiary i kryzysach życiowych.

■ **Niemcy w Warszawie.** Z inicjatywy Muzeum Powstania Warszawskiego i Instytutu Pileckiego niemieccy nauczyciele w pierwszych dniach września mieli odwiedzić m.in. miejsca związane z niemiecką okupacją, Polskim Państwem Podziemnym i Powstaniem Warszawskim. Wiedza uzyskana w szkoleniach i wykładach ma im pomóc prowadzić zajęcia na temat II wojny światowej. Z badań zleconych przez IP wynika, że aż 59 proc. badanych Niemców uważało, iż największą grupę ofiar Holokaustu stanowili Żydzi niemieccy, a tylko 28 proc. – polscy. Jednocześnie 46 proc. respondentów uważało, że za pomoc Żydom kara śmierci groziła w III Rzeszy, a tylko 31 proc. wskazało okupowaną Polskę.



fot. PAP/Waldemar Deska

ŚLUBY I NAWRÓCENIE

– Jasnogórskie Śluby Narodu są wezwaniem do rachunku sumienia, nawrócenia i życia zgodnego z Ewangelią – mówił abp Wojciech Polak na Jasnej Górze w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Nawiązując do obchodzonej 70. rocznicy Jasnogórskich Ślubów Narodu, przypomniał, że mamy stawać po stronie świętości życia od poczęcia do naturalnej śmierci, chronić małżeństwo jako wierny związek mężczyzny i kobiety, troszczyć się o wychowanie młodego pokolenia i stać na straży sprawiedliwości społecznej, opartej na szacunku, przebaczeniu i wzajemnej życzliwości. Zebrani odnowili Śluby z 1956 r. i wysłuchali pozdrowień Leona XIV.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

PIONIEROM LOTNICTWA

W setną rocznicę rozpoczęcia rajdu lotniczego Warszawa–Tokio–Warszawa na Polu Mokotowskim w Warszawie odbył się uroczysty apel upamiętniający por. pilota Bolesława Orlińskiego i sierż. mechanika Leonarda Kubiaka. Ci pionierzy polskiego lotnictwa w 1926 r. między 27 sierpnia a 25 września pokonali bisko 23 tys. km w otwartej kabinie, bez radia, mierząc się z trudną pogodą i awariami technicznymi. Ich wyczyn do dziś pozostaje jednym z najważniejszych symboli odwagi, profesjonalizmu i determinacji.

OLIMPIADA NA MAKSA

Rusza 21. Ogólnopolska Franciszkańska Olimpiada Wiedzy o św. Maksymilianie, inspirująca młodych do poznawania wartości, którymi się on kierował: wiary, pracowitości, odwagi, pokory, miłości do Maryi i troski o drugiego człowieka. Młodsi mogą wykazać się w konkursach plastycznych, starsi – w konkursach wiedzy o św. Maksymilianie. Osobną kategorię stanowi Konkurs Filmowy Kadr na Maksa. Jako nagrody organizatorzy oferują sprzęt elektroniczny i indeksy na studia. Zgłoszenia przyjmują katecheci i nauczyciele. Szczegóły: olimpiada@franciszkanie-warszawa.pl.



fot. materiały prasowe

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. PAP/Marek Zakrzewski

PIASTOWSKI RELIKWIARZ

Na nowo otwartej wystawie stałej „Tajemnice początków Polski – Ostrów Lednicki" w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy w Dziekanowicach można oglądać m.in. staurotekę – niewielką puszkę relikwiarzową przeznaczoną wyłącznie do przechowywania relikwii drzewa Krzyża Świętego. W placówce otworzono także nowoczesną przestrzeń obsługi, sklep muzealny i kawiarnię z widokiem na jezioro Lednica.



fot. PAP/Marcin Bielecki

NOWY SKORUPIAK

Hydrobiolodzy z Uniwersytetu Szczecińskiego, we współpracy z naukowcami z Norwegii, Niemiec i Austrii, odkryli nowy gatunek skorupiaka z podgromady widłonogów, występujący w wodach cieśniny Skagerrak. Do tej pory uważano go za część opisanego w 1853 r. gatunku *Eurytemora velox*.

ROCZNICE BOHATERÓW

Na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, IPN oraz rodzina oddali hołd Danucie Siedzikównie „Ince" i Feliksowi Selmanowiczowi „Zagończykowi" w 80. rocznicę śmierci i 10. rocznicę państwowego pogrzebu.



fot. PAP/Andrzej Jackowski

W SKRÓCIE

- **Sanktuarium Kolumbów.** Kościół Matki Bożej Częstochowskiej w Radomiu 6 września zostanie ustanowiony diecezjalnym Sanktuarium bł. Michaela McGivneya. Będzie to drugi na świecie (po USA) ośrodek pielgrzymkowy związany z Rycerzami Kolumba.
- **O beatyfikację.** Metropolita przemyski abp Adam Szal zachęca do modlitwy o beatyfikację świadków wiary z Podkarpacia – sług Bożych ks. Marcina Tomaki, ks. Jana Siuzdaka i Julii Buniowskiej, jako męczenników II wojny światowej.
- **Pomoc dla Nepalu.** Caritas Polska, za pośrednictwem swojego partnera Caritas Nepal, uruchamia pomoc dla poszkodowanych w powodzi błyskawicznej, która spustoszyła dystrykt Rasuwa. Zebrane środki przeznaczy na najpilniejsze potrzeby – żywność, czystą wodę, artykuły medyczne i środki higieniczne. Pomóc można wpłatą przez caritas.pl (zakładka Nepal), blikiem na tel. +48 668 070 000 (o treści Nepal) lub przelewem tradycyjnym na konto 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 (tytuł wpłaty: Powódź w Nepalu).
- **Nasze dane.** Informacje o numerach PESEL, które wyciekły w wyniku cyberataku na firmę MyDr, można już sprawdzić na stronie bezpiecznedane.gov.pl. Serwis informuje, że szczegółowych informacji o tym, jakiego rodzaju dane znalazły się w wycieku, może udzielić przychodnia lub gabinet lekarski.
- **Reklama od AI.** Pierwsi reklamodawcy i agencje testują w Polsce model reklamowy OpenAI, w którym reklamy dobierane są na podstawie kontekstu rozmowy z ChatemGPT, a nie słów kluczowych czy klasycznego profilowania. Sponsorowana karta nie jest wkomponowana w odpowiedź bota, ale – oznaczona jako taka – pojawia się pod rozmową i nawiązuje do niej i do intencji rozmówcy. Jak przekonują twórcy modelu, reklama nie ma wpływać na treść odpowiedzi generowanej przez ChatGPT. To rozwiązanie ma być popularne w branżach, w których wybór produktu poprzedza rozbudowany proces porównywania (elektronika, wyposażenie domu, podróże, moda, edukacja, produkty cyfrowe).

eprasa.pl 19b7c06d4e



Łukasz Warzecha

Z Islandią nie wyjdzie

12 600 – to różnica między liczbą Islandczyków głosujących przeciw a tymi za wznowieniem negocjacji członkowskich z Unią Europejską. W społeczeństwie liczącym niewiele ponad 400 tys. ludzi – z czego głosowało ok. 225 tys. – przekłada się to na przewagę przeciwników 52,8 do 47,2 proc.

O islandzkim referendum mówi się w głównym nurcie niewiele. Przede wszystkim dlatego, że zostało przegrane przez zwolenników członkostwa w UE, choć ich wygrana nie oznaczałaby przystąpienia do wspólnoty, a jedynie odwieszenie negocjacji. Być może milczenie należy wiązać i z tym, że nie udało się do wyniku przypiąć wpływów rosyjskich. Sprawa jest jednak bardziej znacząca, niż sugerowałaby liczba ludności Islandii czy jej pozornie marginalne – a faktycznie strategiczne – położenie na mapie.

Z referendami dotyczącymi UE sprawa jest charakterystyczna: elity nie mają ochoty ich wyników honorować. W 2005 r. we Francji i Holandii odbyły się głosowania na temat ówczesnego Traktatu Konstytucyjnego. Oba przegrali jego zwolennicy. We Francji na „nie" głosowało 56 proc., w Holandii aż 62 proc. Skutkiem nie było jednak wycofanie traktatu, lecz przepakowanie go tak, aby nie nosił znamion „konstytucji", i podanie jako traktatu lizbońskiego. To, co dzisiaj jest podstawą funkcjonowania UE, to w istocie lekko zmieniony projekt „unijnej konstytucji".

W 2008 r. w Irlandii, zgodnie z wymogami konstytucji tego kraju, głosowano nad przyjęciem traktatu lizbońskiego. Przeciw opowiedziało się 53 proc. Elity europejskie zawyły z wściekłości, że mała Irlandia śmie sabotować wielki unijny projekt. Zaczęły się naciski i groźby, które okazały się skuteczne: w 2009 r. odbyło się ponowne głosowanie, w którym 67,1 proc. opowiedziało się za traktatem.

Sprawa jest bardziej znacząca, niż sugerowałaby liczba ludności Islandii czy jej położenie na mapie.

Z Islandią to raczej nie wyjdzie, bo jej sytuacja jest zasadniczo odmienna niż Irlandczyków w 2008 r., a też inna jest Unia. Wydaje się, że wśród głosujących za wznowieniem negocjacji dominował naiwny obraz UE jako silnej i ważnej wspólnoty. Znacząca jest też radykalna różnica między wynikami w Reykjaviku, stolicy kraju, i pozostałych okręgach. W stołecznym okręgu północnym „tak" zagłosowało 57,5 proc., w południowym – 54,5 proc. Złośliwi sugerują, że to głosy urzędników szykujących się już do unijnych posad i pieniędzy.

Wśród argumentów za Unią najważniejszy miał być ten o niepewności geopolitycznej związanej z działaniami Donalda Trumpa wobec Grenlandii. Wśród argumentów przeciw dominowały obawy o unijne ograniczenia połowów.

Islandia ma dziś względnie wygodną pozycję: jest członkiem Europejskiego Obszaru Gospodarczego. To oznacza, że handluje z UE i musi stosować te unijne zasady, które się ze swobodą handlu wiążą. Nie musi jednak stosować tych, które regulują życie wewnątrz krajów Unii. Nie obejmuje jej np. zakaz rejestracji nowych samochodów spalinowych od 2035 r., który w islandzkich warunkach wyglądałby szczególnie nonsensownie. Nie musi wdrażać ETS ani ETS 2. Taką samą sytuację ma Norwegia, ale już nie Szwajcaria, która, choć położona w centrum kontynentu, konsekwentnie nie wchodzi nawet do EOG. Wielu zwolenników UE miało nadzieję, że za Islandczykami pójdą Norwegowie. Liczyli, że islandzkie referendum wstrzyknie w unijne truchło jakieś życie i że będzie można epatować możliwością rychłego przyjęcia dwóch nowych państw, stojących na wysokim poziomie. Nic z tego.

Jak na ironię, w tym samym czasie, gdy na Islandii odbywało się referendum, w Polsce i wielu innych krajach UE przedsiębiorcy rozpaczliwie protestują przeciw rozporządzeniu PPWR (*Packaging and Packaging Waste Regulation*), które dopiero co weszło w życie, a nakłada na nich absurdalne i kosztowne obowiązki w razie wysyłki towarów do innych państw Unii. Ciekawe, ilu Islandczyków wiedziało o tym kolejnym wykwicie unijnej biurokracji.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Pojednanie tu i teraz

W apelu Rady Stałej Biskupów hierarchowie nawiązują do przypadków narastającej agresji między Ukraińcami i Polakami, potępiają je i apelują o szukanie w relacjach polsko-ukraińskich przede wszystkim „ducha pojednania i chrześcijańskiej miłości". Wzywają też do „uczciwego dialogu historycznego, by ciemne plamy naszej wspólnej historii zostały w pełni wyjaśnione" i proszą o niepodsycanie argumentów narodowościowych. Do władz państwowych biskupi zwrócili się „o skuteczniejsze zapobieganie incydentom o charakterze narodowościowym, przy równoczesnym zapewnieniu przestrzegania prawa przez wszystkich, którzy znajdują się na terenie naszego kraju".

W cieniu ziemi



fot. PAP/Grzegorz Momot

Podczas częściowego zaćmienia Księżyca cień Ziemi zakrył znaczną część jego tarczy. Historycznie zaćmienia Księżyca odegrały dużą rolę w poznawaniu kształtu Ziemi i jej ruchu w przestrzeni kosmicznej. Już w starożytności zauważono, że podczas tego zjawiska granica ziemskiego cienia jest zawsze zaokrąglona. Arystoteles wskazywał tę obserwację jako jeden z argumentów przemawiających za kulistością naszej planety.

eprasa.pl 19b7c06d4e

Dziękczynienie w Świątyni

Uroczysta Eucharystia i dziękczynienie w wilanowskiej Świątyni – 12 września przeżywać będziemy 5. rocznicę beatyfikacji m. Róży Czackiej oraz kard. Stefana Wyszyńskiego.

12 września 2021 r. Bóg podarował Kościołowi w Polsce dwoje wybitnych orędowników. Od chwili beatyfikacji, która miała miejsce w Świątyni Opatrzności Bożej, ich relikwie przypominają o miłości, która nie cofa się przed żadną próbą. Posługa Prymasa Tysiąclecia – Męża Bożej Opatrzności – oraz duchowa matczyna troska Błogosławionej z Lasek stały się świadectwem wiary w czasach zniewolenia.

Piąta rocznica tej wyjątkowej beatyfikacji łączy się we wrześniu z corocznym dniem skupienia Wspólnoty Darczyńców *Providentia Dei*. Obchody te wplecione są jednocześnie w 70. rocznicę Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego z 1956 roku, których autorem był uwięziony w Komańczy kardynał Stefan Wyszyński. Oddając Polskę



fot. Archiwum COB

w macierzyńskie dłonie Maryi, ukazał Jej opatrznościową rolę w ochronie naszej tożsamości i wolności. Wyrazem tej pamięci jest okolicznościowy medal wydany przez Centrum Opatrzności Bożej. Numizmat przypomina, że Bóg realnie objawia swoją obecność w najtrudniejszych momentach naszej historii.

– Świątynia Opatrzności Bożej od 10 lat pełni rolę żywego Wotum Narodu – miejsca, w którym wznosimy modlitwę dziękczynną za opiekę nad Ojczyzną. W rocznicowym roku jego otwarcia dla wiernych wszystkie nadesłane intencje zostaną zamknięte w złotej kuli dziękczynnej, która 11 listopada spocznie na kopule pod najwyższym krzyżem stolicy – mówi ks. Tadeusz Aleksandrowicz, kustosz powstającego Sanktuarium Opatrzności Bożej. – Serdecznie zapraszam do nawiedzenia Świątyni nie tylko w Narodowe Święto Niepodległości, ale także 12 września, gdy będziemy przeżywać dziękczynienie za niezwykłą beatyfikację sprzed pięciu lat. Niech to będzie czas, w którym za sprawą nowych błogosławionych ponownie powierzymy Opatrzności sprawy naszych rodzin, przyszłość Polski oraz osobiste intencje - dodaje.

Program uroczystości 12 września obejmuje adorację od godz. 10.00, konferencję ks. prof. dr. hab. Tomasza Stępnia o godz. 11.00 oraz Mszę Świętą dziękczynną o godz. 12:00. Intencje oraz zgłoszenia na dzień skupienia można składać na stronie: https://centrumopatrznosci.pl/20ds.

Centrum Opatrzności Bożej

Przeciw surogacji

„Macierzyństwo zastępcze jest działaniem ze swej natury niegodziwym i nie da się pogodzić z wiarą i moralnością chrześcijańską" – wskazują w stanowisku członkowie Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych. Jak przekonują, pragnienie potomstwa nie może być interpretowane jako prawo do posiadania potomstwa, ponieważ „dziecko w sensie ontologicznym, a więc jako osoba ludzka, nie jest własnością swoich rodziców". „Poczęcie i urodzenie dziecka nie może być przedmiotem transakcji handlowej ani ze strony kobiety oferującej swoje ciało do wynajęcia na potrzeby rodzicielstwa zastępczego, ani ze strony osób chcących tą drogą uzyskać potomstwo, ani też proceder surogacji nie może być tolerowany, dopuszczany, akceptowany, ani tym bardziej promowany przez instytucje państwowe" – piszą biskupi i wzywają władze RP „do podjęcia natychmiastowych, stanowczych działań uniemożliwiających macierzyństwo zastępcze obywatelom polskim oraz blokujących działalność firm oferujących takie procedury na terenie państwa polskiego".

Wybiórcze prawo

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji po raz kolejny przypomina, że wolność prasy i prawo do informacji wymagają zapewnienia wszystkim dziennikarzom możliwości wykonywania ich pracy. Jak czytamy, media mogą się różnić profilem, linią redakcyjną czy oceną wydarzeń, ale nie mogą być różnicowane w sposób, który uniemożliwia dziennikarzom wykonywanie podstawowych obowiązków wobec odbiorców. „Obywatel ma prawo otrzymywać informacje z różnych źródeł i samodzielnie je oceniać" – pisze Agnieszka Glapiak, przewodnicząca KRRiT.

Rada interweniowała dotychczas m.in. w 2024 r., gdy na konferencje i briefingi ministerstwa kultury i premiera nie wpuszczano Telewizji Republika (w lutym prokuratora wszczęła w tej sprawie śledztwo) czy w 2025 r., gdy dziennikarzowi wPolsce24 postawiono zarzuty w związku z tym, że relacjonował wydarzenia przed Sądem Najwyższym. Kwestie te poruszane były w rozmowach z przedstawicielami Komisji Europejskiej w marcu i ostatnio w sierpniu. W przedstawionych im wówczas uwagach do „Sprawozdania na temat praworządności" Agnieszka Glapiak zaznaczyła, że „takie wybiórcze traktowanie źródeł budzi wątpliwości i pozostawia niedosyt w zakresie pluralizmu źródeł informacji, z których korzysta Komisja Europejska".

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Paweł Kula

Jak przenieść się w czasie

Anna Murawska

Czy możliwe jest przeniesienie się w czasie i spotkanie wybitnych osobistości z przeszłości?

Fundacja Orszak Dziejów znalazła sposób, aby poznać z bliska naszych najwybitniejszych przodków. Już od sześciu lat w Warszawie, a także w innych miastach Polski, odbywają się barwne korowody postaci z historii Polski – od Mieszka I do Jana Pawła II. Wolontariusze wcielający się w role wybitnych Polaków wędrują ulicami i opowiadają o ich dokonaniach.

Żywa historia

– Historię można poznać w szkole, z książek, z filmów, z sieci. Ale najbardziej dociera ona do nas, gdy jej „dotkniemy" – przekonuje Piotr spod Warszawy. – Kiedy uda nam się dotknąć królewskiego płaszcza, z bliska przyjrzeć rozszyfrowanej przez polskich kryptologów Enigmie, porozmawiać z Sienkiewiczem czy zrobić sobie selfie z aktorką Heleną Modrzejewską, wtedy zaczynamy historię czuć! Orszak Dziejów przenosi nas w czasie, w jednej godzinie we wszystkie epoki od Chrztu Polski po współczesność.

Piotr od lat przygląda się inicjatywie, a ostatnio wciela się w postać Jana Heweliusza, która wymaga szczególnej charakteryzacji.

– Zakładanie peruki astronoma wzbudza zainteresowanie w moich dzieciach. Mogę opowiedzieć im, jak dawniej się ubierano. Kiedy z synem, który niesie przede mną tabliczkę z nazwiskiem postaci, ustawiamy się do przemarszu, widzi on nasze miejsce w porządku chronologicznym i panoramę strojów na przestrzeni dziejów. Od prostych szat Mieszka, poprzez królewskie płaszcze Jagiellonów, mundury z okresu Księstwa Warszawskiego, kobiety w długich, strojnych sukniach, a wreszcie we frakach czy znanych współcześnie garniturach. To okazja do rozmów o historii.

Orszak Dziejów to również refleksja nad dokonaniami wielkich Polaków. – Czasami chciałbym, tak jak Heweliusz, mieć więcej czasu na wpatrywanie się w niebo – wyznaje Piotr.

– Wstyd się przyznać, ale do chwili, gdy zostałem zaproszony, żeby odegrać rolę Henryka Arctowskiego, nie wiedziałem, że Polak był kierownikiem pierwszej na świecie wyprawy arktycznej – wyznaje Artur. Arctowski zrobił wrażenie na panu Arturze nie tylko z powodu działań naukowych, ale również jako autor „Raportu o Polsce", który przysłużył się decyzjom mającym wpływ na wytyczenie polskich granic podczas Konferencji Wersalskiej.

Artur wymienia trzy powody, dla których angażuje się w Orszak Dziejów: poznawanie historii, przekazywanie wiedzy innym i dobra zabawa. – W okresie edukacji moje zainteresowania skupiały się wokół matematyki, fizyki i biologii. Nie interesowałem się historią. 10 lat temu razem z żoną Agą wziąłem udział w amatorskim spektaklu teatralnym organizowanym przez Teatr Biedronka Parentes z okazji 1050-lecia Chrztu Polski. Przedstawialiśmy całą historię Polski. Było to niesamowite przeżycie.

Kiedy powstała inicjatywa Orszak Dziejów, Artur wraz z Agą zaangażował się całym sercem. Pomaga w transporcie elementów scenografii, wspiera dobrymi rozwiązaniami i wciela się w postaci historyczne.

– Zacząłem w to wchodzić – przyznaje – gdyż jest to dobra okazja, żeby pokazać dzieciom wybitne osiągnięcia naszych

eprasa.pl 19b7c06d4e

przodków. A poza tym… to wspaniała zabawa. Ostatnio z Agą graliśmy role Władysława Jagiełły i Królowej Jadwigi. Mieliśmy królewskie płaszcze z futrami sobolimi, korony wzorowane na malowidłach Jana Matejki, więc nasze postaci budziły powszechne zainteresowanie. Gdy po przemarszu chodziliśmy po Placu Zamkowym, wielu ludzi podchodziło do nas, a my obdarowywaliśmy ich wizytówkami. Każdy chciał mieć zdjęcie z parą królewską.

– Po wydarzeniu spacerowaliśmy po Warszawie jeszcze w kostiumach, jak byśmy byli jedną z wielu par w tłumie turystów i przechodniów. Przyglądano się nam, bo chyba nie jest łatwo spotkać Jadwigę i Jagiełłę na ulicy – śmieje się odtwórca królewskiej roli.

Orszak Dziejów to wydarzenie rodzinne, biorą w nim udział rodzice, młodzież i dzieci. – Cieszy nas z żoną to, że nasz syn, który raz niósł przed nami tabliczkę z napisem „Władysław Jagiełło", teraz sam będzie postacią historyczną. Wielu młodych włącza się w to historyczne widowisko i wciela w postacie naszych przodków – mówi Artur.

Rekwizyty pozwalają zorientować się, czym zajmowały się dane osobistości. Pisarze niosą pióra lub książki, Ignacy Łukasiewicz – lampę naftową, a Miś Wojtek – pocisk, który symbolizuje jego pomoc żołnierzom Armii Andersa.

Dumni z Polski

Maria z zamiłowania jest wodzirejem, chętnie łączy swoją pasję z tym historycznym widowiskiem. Podczas Orszaku Dziejów przedstawia postaci wchodzące na scenę na Placu Zamkowym, a następnie prowadzi Poloneza Wszech Czasów i lekcje tańców dworskich.

– Chcę pokazać wszystkim ojczyste dzieje. Często znamy tylko tragiczne momenty z historii. Tymczasem nasza historia jest pełna sukcesów naszych przodków. Polacy mieli wspaniałe osiągnięcia na różnych polach: zwycięstwa, odkrycia, wynalazki, dzieła społeczne – warto się tym chwalić. Miło jest przedstawiać ich dokonania ze sceny pod Zamkiem Królewskim – mówi.

Orszak Dziejów to także lekcja dla przybywających do Warszawy turystów i obcokrajowców. – Za granicą ludzie czasami myślą, że Polska to kraj, który powstał po II wojnie światowej. A my mamy tysiącletnią historię! – przekonuje z dumą.

Mąż Marii, Mirosław, odgrywa postać św. Wojciecha. – Był misjonarzem i człowiekiem głębokiej wiary, który poniósł męczeńską śmierć, a dziś pozostaje dla mnie symbolem odwagi, wierności Bogu i chrześcijańskich korzeni Polski – mówi Mirosław. – Uczestnictwo w Orszaku Dziejów to okazja, żeby w radosny i twórczy sposób spotkać się z historią. Żeby lepiej poznać Polaków, którzy swoją odwagą, talentem i pracą budowali naszą Ojczyznę oraz mieli wpływ na jej miejsce w świecie.

Organizatorzy co roku przygotowują gry historyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. – Podoba mi się, że każdy może przeżywać to wydarzenie na swój sposób. Można obserwować przemarsz postaci historycznych czy program artystyczny na scenie, ale też aktywnie włączyć się w gry i zadania – podkreśla Mirosław – a także spróbować swoich sił w tańcach dworskich albo wcielić się w konkretną postać historyczną.

Państwo Maria i Mirosław mają czterech synów, którzy od lat angażują się w organizację wydarzenia, pomagają w promocji, niosą tabliczki postaci czy robią fotografie. – Dzięki Orszakowi Dziejów historia staje się czymś żywym, ciekawym i dostępnym dla każdego, a przy tym towarzyszy temu naprawdę pogodna atmosfera. Orszak łączy pokolenia, jest ciekawym wydarzeniem zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci i młodzieży. To dobry sposób, by rodzinnie spędzić czas i z dumą odkrywać bogactwo naszego dziedzictwa – mówi odtwórca roli św. Wojciecha.

W tym roku Orszak Dziejów odbędzie się 12 września o godz. 16.00 na Krakowskim Przedmieściu i Placu Zamkowym w Warszawie pod hasłem „Piękne, Dobre, Mądre" i będzie opowiadał o dokonaniach wybitnych postaci kobiecych. Wstęp na wydarzenie jest wolny. Więcej szczegółów na www.orszakdziejow.pl. Zapraszamy!



fot. Paweł Kula



Autorka jest pomysłodawcą i reżyserem Orszaku Dziejów

redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e



Weronika Kostrzewa

Odzyskać wzrok

Z początkiem września wracam z wakacyjnym wspomnieniem. Plaża nad rzeczką. W wodzie bawi się dwóch braci zaopatrzonych w kolorowe sikawki. Młodszy pęka z dumy, gdy udaje mu się ustrzelić brata strumieniem wody. Pędzi do taty siedzącego na kocu i z wypiekami na twarzy opowiada, czego dokonał. W odpowiedzi padają takie słowa jak „kapitalnie!", „jestem z ciebie dumny", „musisz mi pokazać, jak to robisz". Obraz wręcz sielankowy. Czas, by dodać jeden szczegół. Przez całą tę „rozmowę" ojca z synem ten pierwszy ani razu nie spojrzał na dziecko, jego wzrok nie oderwał się od ekranu telefonu. Chłopiec skakał wokół taty, jakby chciał poza pięknymi słowami dostać się w krąg jego prawdziwej uwagi. Obserwowałam tę scenę z poczuciem, że jako rodzice oblewamy codziennie egzamin. Skutki tego będą nieodwracalne. Przecież praktycznie każdy z nas ma na koncie choć jedną sytuację, w której zamiast patrzeć na swojego rozmówcę, zerkał na ekran telefonu.

Z jednej strony niezwykle cieszy mnie zakaz używania przez uczniów smartfonów w szkołach. Mam jednak świadomość, że to ograniczenie, choć potrzebne (od dawna!), problemu społecznego – jakim jest przyspawanie gatunku ludzkiego do małego ekranu dającego złudne poczucie okna na świat – nie rozwiązuje. Oczywiście można dyskutować, czy prawo zostało skonstruowane możliwie najlepiej i czy przepisy nie pozostawiają dyrekcji szkół samych z wyzwaniami. Ważne jednak, że ten wrzesień to zmiana kursu w polityce smartfonowej.

Uważność na drugiego, słuchanie, zainteresowanie nim to najlepsze wygaszacze smartfonów.

Natomiast odpowiedź na pytanie, czy pójdziemy w wyznaczonym kierunku, da nie zachowanie dzieci, ale nasze, czyli dorosłych. W jednym z wywiadów aktorka Agata Kulesza mówiła, nie da się grać sceny z człowiekiem, który w każdej przerwie sięga po telefon. Takie zachowanie wybija z roli, rozprasza uwagę. A jak wygląda nasza rzeczywistość? Czy nie prowadzimy rozmów na komunikatorach internetowych w czasie, gdy ktoś do nas mówi? Gdzie jest nasz telefon, gdy po całym dniu słuchamy historii współmałżonka? Jakie aplikacje zajmują naszą uwagę, gdy odwiedzamy rodziców czy dziadków? W wielu przypadkach za tym zanurzeniem w wirtualny świat stoją dobre intencje. Chcemy zrobić zakupy, zapłacić rachunki, załatwić sprawy, o których co chwilę zapominamy. Wszystko po to, by mieć już wolną głowę. Tyle że jak już to zrobimy, pojawią się kolejne zadania do wykonania.

Polskie dzieci poradzą sobie bez smartfonów w szkole. Poradziłyby sobie bez nich także w czasie wolnym. Nie mamy wpływu na to, jak funkcjonuje grupa rówieśnicza – czy tworzą relacje, prowadzą długie rozmowy i odkrywają świat, czy raczej siedząc ramię w ramię, zanurzają się w wirtualnej rzeczywistości. Decydujemy jednak o tym, jaka atmosfera panuje w naszym domu, w czasie wspólnych chwil. Od nas w bardzo dużej mierze zależy, czy spędzając czas z nami, drugi człowiek będzie miał ochotę sięgać po telefon. Uważność na drugiego, słuchanie, zainteresowanie nim to najlepsze wygaszacze smartfonów.

Przed niektórymi przejściami dla pieszych na chodniku widnieje napis „ODŁÓŻ SMARTFON. ŻYJ!". Warto go traktować nie tylko jako ostrzeżenie przed wejściem pod koła auta, którego nie zauważymy, zatopieni wzrokiem w świecącym ekranie. To wezwanie, aby zalogować się do rzeczywistości. Być na 100 proc. obecnym w życiu własnym i innych.

Autorka jest absolwentką dziennikarstwa, szefową publicystyki Radia Plus, konsultorem Rady ds. Rodziny oraz Rady ds. Mediów i Komunikacji Społecznej KEP

redakcja@idziemy.com.pl

Ocalony zabytek

Strażacy uratowali przed pożarem zabytkową pustelnię św. Medyny pod Barceloną, powstrzymując ogień przed dotarciem do obiektu. Znajdująca się w parku krajobrazowym Collserola świątynia jest wzmiankowana w źródłach już w 962 r.

Ingerencje w Kościół

Premier Armenii Nikol Paszinian zapowiedział przeprowadzenie reformy Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, w tym odwołanie jego zwierzchnika Karekina II i wybór nowego katolikosa wszystkich Ormian. Poinformował również o wszczęciu dochodzenia w sprawie „głębokiego kryzysu systemowego" w Kościele. Zapowiedzi te są kolejną odsłoną ostrego konfliktu między Paszinianem a Karekinem II.

Przemoc rozrodcza?

Rada Praw Człowieka ONZ zakończyła prace nad rezolucją dotyczącą praw kobiet i dziewcząt w „sytuacjach humanitarnych", przyjętą bez głosowania, czyli bez formalnego sprzeciwu żadnego państwa. Dokument po raz pierwszy w historii negocjowanego tekstu ONZ posługuje się pojęciem „przemocy rozrodczej", obejmującym m.in. wymuszoną aborcję, wymuszoną ciążę i przymusową sterylizację. Jak zauważa Instytut Ordo Iuris, przyjęcie dokumentu może skutkować stosowaniem szerokiej wykładni tego terminu.

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Commons Wikimedia.com/Religious paintings by Andrei Mironov

Napomnienia

Beata Nadolna

Jeśli uważnie czytamy Ewangelię, zauważymy, że duża jej część to napomnienia Pana Jezusa wobec ludzi, z którymi się spotykał. To jedna z metod wychowania, która dziś jest źle rozumiana i odrzucana, a to powoduje wielką szkodę w całym procesie wychowawczym. To bardzo trudny i niewygodny temat w dzisiejszych czasach. Zwrócenie komuś uwagi jest traktowane czasami jak zamach na kogoś. Ma być miło, ma być bezproblemowo. Jednak życie niesie różne sytuacje.

Zakamuflowane „wychowanie bezstresowe" to kłamstwo. Nie jest ono wychowaniem, ale hodowlą człowieka nieodpornego na trudności i rozchwianego emocjonalnie. Ponadto dla tzw. świętego spokoju czy źle rozumianej poprawności (która bywa manipulacją) ostatecznie robi się krzywdę dziecku.

Napominanie czy zwracanie uwagi ma pomóc drugiemu człowiekowi stawać się lepszym, ma wypływać z miłości i troski o drugiego człowieka. Tak jak to robił Jezus.

Drogowskazy

- Skuteczne napomnienie to sztuka. Przed jego zastosowaniem warto chwilę się zastanowić, przemodlić, oddać Jezusowi, ochłonąć i wybrać dobry moment. Napomnienie w złości to tylko awantura.
- Napomnienie spotyka się ze sprzeciwem i dyskomfortem. Trzeba to przyjąć i ćwiczyć męstwo. Należy rozmawiać z dzieckiem i zawsze zacząć od potwierdzenia bezwarunkowej miłości.
- Zbyt częste zwracanie uwagi powoduje, że dziecko przestaje reagować i przyzwyczaja się do tych samych słów i sformułowań.
- Niezwykle ważna jest intencja, z jaką stosuje się konkretne napomnienie i stanięcie w prawdzie o sobie i dziecku. Istotne jest również konsultowanie ich ze współmałżonkiem i ustalenie planu działania wychowawczego.

Rodzinne wyzwania

- Porozmawiajcie z dzieckiem: czego nie lubi w upominaniu, a co mu pomaga i jaki jest cel upomnień. Rozmowa to klucz do wzajemnego zrozumienia.
- Poszukajcie w Ewangelii napomnień Jezusa (to podobno ok. 40 proc. jej treści…) i spiszcie niektóre. To może być skuteczny program wychowawczy na nowy rok szkolny. Przecież to mówi sam Jezus!

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



eprasa.pl 19b7c06d4e

W SKRÓCIE

- **Konsekracja kościoła.** 12 września o godz. 11.00 odbędzie się konsekracja Kościoła św. Wacława na Gocławku w Warszawie, ul. Korkowa 27. Eucharystii będzie przewodniczył bp Romuald Kamiński.
- **Uroczystości w Choszczówce.** Obchody 70. rocznicy Jasnogórskich Ślubów Narodu i 5. rocznicy beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego odbędą się 6 września w Instytucie Prymasowskim w Choszczówce, ul. Świerkowa 4. W programie: o godz. 10.30 Msza św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego, o godz. 11.45 wykład Anny Rastawickiej „Aktualność Ślubów Jasnogórskich", o godz. 12.15 koncert Zespołu „Mazowsze", o godz. 13.30 piknik z atrakcjami dla dzieci.
- **Oazowe spotkanie.** W katedrze warszawsko-praskiej, ul. Floriańska 3, odbędzie się 6 września powakacyjne spotkanie Ruchu Światło-Życie i Domowego Kościoła. Mszy św. o godz. 15.00 będzie przewodniczyć bp Romuald Kamiński.
- **Poświęcenie organów.** W Kościele Narodzenia NMP w Warszawie-Płudach, ul. Klasyków 21/23, bp Romuald Kamiński 8 września o godz. 18.00 będzie przewodniczył Eucharystii i poświęci organy.
- **Wspomnienie bł. Ignacego.** 7 września o godz. 18.00, we wspomnienie bł. Ignacego Kłopotowskiego i w 95. rocznicę jego śmierci, Mszy św. w katedrze warszawsko-praskiej, ul. Floriańska 3, będzie przewodniczyć bp Romuald Kamiński.
- **Wiedeńska rocznica.** W stołecznym Kościele św. Anny w Wilanowie, ul. Kolegiacka 1, w 343. rocznicę wiktorii wiedeńskiej, 12 września o godz. 18.00 abp Adrian Galbas SAC będzie przewodniczył Eucharystii. Przed rozpoczęciem Mszy św. wprowadzi do kościoła relikwie św. Andrzeja Boboli – patrona Polski i męczennika.
- **Msza w Palmirach.** Na cmentarzu w Palmirach 14 września o godz. 12.00 abp Adrian Galbas SAC będzie przewodniczył Mszy św. w intencji spoczywających na tej nekropolii osób pomordowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej.



fot. flickr.com/photos/diecezjawarszawskopraska

DO WIELKICH ZADAŃ

W katedrze warszawsko-praskiej 29 sierpnia miała miejsce odprawa katechetyczna. – Bóg posyła was do wielkich zadań, byście pomagali dzieciom i młodzieży w dojrzewaniu i wchodzeniu w dorosłe życie. Ludzie młodzi potrzebują towarzyszenia im przez osoby mądre, odpowiedzialne, wspierające ich w trudnych chwilach – powiedział bp Romuald Kamiński do katechetów w homilii podczas Mszy św. Życzył im też odwagi w podejmowaniu działań w słusznej sprawie i jasnego określania swojego stanowiska.

UKAZYWAĆ CHRYSTUSA



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

– Czy jako katecheta jesteś gotów ponieść konsekwencje z tego powodu, że opowiesz się za prawdą Ewangelii? Czy gdy jesteś świadkiem czegoś, co jest dla ciebie nieakceptowalne, co jest niezgodne z twoimi zasadami, z wyznawaną wiarą, z twoim sumieniem, umiesz powiedzieć na głos: nie wolno! To jest nie w porządku! To jest złe! Czy raczej milczysz w obawie, że coś stracisz: stołek, przyjaciół, kasę, możliwość bywania na salonach? – mówił abp Adrian Galbas SAC 29 sierpnia, podczas odprawy katechetycznej w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Metropolita warszawski dodał, że stawianie granic należy również do misji Kościoła. Wskazał m.in. na konieczność ochrony ludzkiego życia, godności człowieka oraz małżeństwa. Mówił także o surogacji, przestrzegając przed traktowaniem dziecka jak towaru.

ŚWIĘTO W SKRZESZEWIE

Stulecie Ochotniczej Straży Pożarnej w Skrzeszewie i 870-lecie miejscowości świętowano 28 sierpnia. Mszy św. polowej przewodniczył i nowy wóz strażacki poświęcił bp Romuald Kamiński. Strażacy otrzymali wyróżnienia i odznaczenia. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, samorządowych oraz służb mundurowych. Wystąpiły Zespół Tańca Ludowego „Promyki" i Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze".



fot. Piotr Mostowiec/UG Wieliszew

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

RASZYŃSKIE DOŻYNKI

– Dzisiejsze święto zachęca nas nie tylko do wdzięczności za chleb doczesny, ono zaprasza nas jednocześnie do wdzięczności za coś nieskończenie ważniejszego, czyli za chleb wieczny, czyli za Osobę Chrystusa, który sam siebie nazywa „Chlebem” – powiedział abp Adrian Galbas SAC 30 sierpnia w Raszynie, podczas Dożynek Województwa Mazowieckiego i Archidiecezji Warszawskiej. Metropolita warszawski, dziękując rolnikom za ich trud, zwrócił uwagę na problemy, z jakimi się borykają: niskie ceny produktów rolnych, a wysokie nawozów, paliw i maszyn; problemy z eksportem; zadłużenie gospodarstw wynikające z wysokich kosztów kredytów; biurokrację i niepewność zasad wsparcia; problemy z ubezpieczeniami i rekompensatami.

NOWI KAPŁANI

Dwóch diakonów archidiecezji łódzkiej przyjęło 29 sierpnia w łódzkiej katedrze święcenia kapłańskie: dk. Grzegorz Panuś z parafii św. Jakuba Apostoła w Stawigudzie w archidiecezji warmińskiej oraz dk. Dawid Drzażdżewski z parafii NMP Różańcowej w Nowych Chrustach. Biskup Zbigniew Wołkowicz, który po raz pierwszy jako biskup pomocniczy przewodniczył liturgii święceń, przypomniał neoprezbiterom, że kapłaństwo nie jest celem samym w sobie, lecz drogą całkowitego zawierzenia Bogu i służby człowiekowi./ **ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys

NA ROCZNICĘ GETTA

– Nie możemy pozwolić, aby pamięć o ofiarach Litzmannstadt Getto została zatarta – wybrzmiało podczas uroczystości na Stacji Radegast w Łodzi, gdzie 28 sierpnia upamiętniono 82. rocznicę likwidacji łódzkiego getta. W obchodach archidiecezję łódzką reprezentowali bp Piotr Kleszcz OFMConv oraz ks. Hieronim Wróblewski. 29 sierpnia 1944 r. z Łodzi wyruszył ostatni transport Żydów z Litzmannstadt Getto do Auschwitz-Birkenau./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys

W SKRÓCIE

- **Jubileusz w Strachówce.** W Kościele Wniebowzięcia NMP w Strachówce 13 września o godz. 12.00 Mszy św. w 75-lecie powstania parafii będzie przewodniczyć bp Romuald Kamiński.
- **Koronacja w Błędowie.** Abp Adrian Galbas SAC 8 września o godz. 10.00 będzie przewodniczyć uroczystościom ozdobienia koronami wizerunku Matki Bożej Błędowskiej w parafii św. Prokopa Opata w Błędowie.
- **Młodzi i Jan Paweł II.** Biuro Organizacyjne ŚDM zaprasza szkoły, parafie i wspólnoty młodzieżowe do udziału w projekcie edukacyjno-formacyjnym „Jan Paweł II na szlaku Światowych Dni Młodzieży”. Od 4 września do 16 października w Sekretariacie KEP w Warszawie uczestnicy mogą bliżej poznać postać św. Jana Pawła II oraz historię ŚDM. W programie 90-minutowego spotkania zaplanowano modlitwę w kaplicy przy relikwiach św. Jana Pawła II, zwiedzanie wystawy „Jan Paweł II na szlaku Światowych Dni Młodzieży”, prezentację multimedialną poświęconą papieżowi Polakowi i ŚDM, świadectwa wolontariuszy ŚDM w Lizbonie i Rzymie. Zwiedzanie (wymaga rejestracji) w pon., śr., pt. w godz.: 9.30–11.00, 11.00–12.30, 12.30–14.00. Udział bezpłatny. Szczegóły: diecezja.waw.pl.
- **Dni Wilanowa.** W ramach tegorocznych Dni Wilanowa 12 września zostanie otwarta zabytkowa Stacja Kolei Wilanowskiej przy ul. Kostki Potockiego. W godz. 12.00–16.00 teren wokół stacji wypełnią piknik rodzinny, festiwal rzemiosł, warsztaty i stoiska animacyjne. O godz. 19.00 koncert muzyki Ennia Morriconego w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Jana Lewtaka, z udziałem chóru dziecięco-młodzieżowego Alla Polacca. O godz. 20.00 multimedialna iluminacja. Wstęp wolny.
- **Dla bezrobotnych.** Fundacja Centrum Rozwiązań Biznesowych realizuje projekt „Gotowi do działania” dla dorosłych zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym, pozostających bez zatrudnienia i mieszkających na terenie Regionu Warszawskiego Stołecznego. Uczestnicy projektu mogą skorzystać z bezpłatnego wsparcia, m.in. szkoleń i warsztatów zawodowych. Szczegóły na gdd.crb.lublin.pl.

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Loretanek

Boży szaleniec

Nałogi, długi, kryzysy małżeńskie i trudności z zajściem w ciążę to problemy, w których rozwiązywaniu bł. ks. Ignacy Kłopotowski się specjalizuje. Ale to nie jedyny powód, dla którego okrzyknięto go patronem od kłopotów.

Magdalena Prokop-Duchnowska

Okazuje się bowiem, że ks. Ignacy Kłopotowski sam – być może równie często – wpadał w tarapaty. Powód? Choleryczne usposobienie i bezkompromisowość w dążeniu do dobra i prawdy.

„On nie chodził, ale biegał, aż mu peleryna wiewała” – wspominał ks. Antoni Czarkowski, kuzyn duchownego. W parze z szybkością szły impulsywność i wybuchy złości, za które jednak ks. Kłopotowski skruszony przepraszał.

Przekonała się o tym chociażby s. Antonina Bartkowiak, loretanka i dyrektorka założonej przez niego drukarni, gdy przyjechała do ks. Ignacego z korektą artykułu. Przeredagowała wskazane fragmenty, nieopatrznie usuwając także nazwisko autora tekstu. „To mi siostra zrobiła, żeby ojcu dokuczyć!” – wybuchnął ks. Ignacy, gdy zobaczył błąd w gazecie. Próby wyjaśniania, że nie miała takiego zamiaru, tylko go rozsierdziły. „Jeszcze się siostra tłumaczy! Jak siostra chce, to może iść ze zgromadzenia” – zagrzmiał.

Jeszcze tego samego dnia siostra odebrała telefon. „Niech siostra przebaczy ojcu” – usłyszała w słuchawce. „Jestem taki porywczy, że czasem nie mogę się opanować. Niech siostra nie bierze sobie tego do serca i już się nie martwi” – kajał się ks. Kłopotowski. Na koniec zapytał: „Czy siostra się jeszcze na mnie gniewa?”. Siostra Antonina natychmiast mu przebaczyła i przeprosiła za popełniony błąd.

Ogień na kłopoty

Mimo gwałtownego charakteru ks. Kłopotowski uchodził za uosobienie łagodności, cierpliwości i ojcowskiego ciepła. Najwidoczniej był świadomy swojej wady i przez całe życie w pocie czoła nad nią pracował. Pomagały mu w tym szczególnie adoracja Najświętszego Sakramentu i Różaniec, który często odmawiał, maszerując po pokoju.

– Z jego ognistego temperamentu wypływało też dużo dobra – zauważa s. Rafaela Dobrut. – Nie bał się radykalnych postaw i odważnego stawania po stronie wartości, czym często narażał się tym, którzy żyli połowicznie.

Ignacy Kłopotowski urodził się w 1866 r. w Korzeniówce koło Drohi-

eprasa.pl 19b7c06d4e

czyna, w zaborze rosyjskim. – W gimnazjum za mówienie po polsku i naukę ojczystej historii powtarzał pierwszą i drugą klasę – zwraca uwagę s. Rafaela. „W dążeniach swych był wytrwały i konsekwentny, w decyzjach niezmienny i nieodwołalny, a w całej postawie życiowej solidny, twardy, mężny i nieugięty" – pisał o nim ks. Antoni Greta.

Ten sam kapłan podkreślał radykalne posłuszeństwo ks. Ignacego wobec władzy kościelnej – nawet w obliczu tak bolesnych decyzji, jak ta kard. Aleksandra Kakowskiego o przydzieleniu cenzora kontrolującego wydawaną przez ks. Kłopotowskiego prasę. W czasach, gdy radio dopiero raczkowało i szerzył się analfabetyzm, ks. Ignacy opublikował 128 książek i gazet w łącznym nakładzie do 12 mln egzemplarzy. Maszyny drukarskie zwykł nazywać „kazalnicami czasów dzisiejszych".

Początki Loretto

W tym czasie powołanie do apostolstwa słowa drukowanego odkrył w sobie także św. Maksymilian Maria Kolbe. Bywał u ks. Ignacego Kłopotowskiego po rady od doświadczonego „kolegi po fachu". Świadkiem niezwykłego spotkania była s. Zenobia Kaniewska, zakrystianka i wieloletnia współpracownica ks. Ignacego. „Był u ks. Kłopotowskiego jakiś ojciec franciszkanin. Po jego wyjściu ksiądz prałat powiedział do mnie: «To jest o. Maksymilian Kolbe, który buduje Niepokalanów»" – wspominała po latach.

Będąc proboszczem parafii Matki Bożej Loretańskiej przy Kościele św. Floriana w Warszawie, ks. Ignacy zakładał – podobnie jak to czynił już w Lublinie – ochronki i zakłady opiekuńcze dla dzieci ulicy. Z myślą o nich w 1928 r. kupił 120-hektarowy majątek leśny „Zenówka" nad rzeką Liwiec. Po zmianie nazwy na „Loretto" sprowadził tu siostry z założonego przez siebie w 1920 r. Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Loretańskiej. Każdego roku przyjeżdżało tu nawet 400 dzieci z biednych, robotniczych rodzin ze stolicy i Śląska.

Polskie Loretto duchowo nawiązuje do Sanktuarium Świętego Domu Matki Bożej w Loreto we Włoszech. Początkowo za kaplicę ze stałą obecnością Najświętszego Sakramentu służył tu jeden z domów. Na terenie Loretto stanęła też poświęcona przez ks. Ignacego kamienna grota z figurą Matki Bożej z Lourdes przywieziona z Piekar Śląskich.

Obecnie nie ma już budynku, w którym znajdowała się pierwsza kaplica, choć miejsce to jest upamiętnione i można je dostrzec, spacerując leśnymi ścieżkami różańcowymi – mówi s. Rafaela. Natomiast grotę, jak i pobliski budynek z czerwonej cegły, który także pamięta ks. Kłopotowskiego, można zobaczyć w Loretto do dziś. Na tutejszym cmentarzu – dodaje – znajduje się grobowiec ks. Kłopotowskiego, gdzie jego ciało przeniesiono z Powązek w rok po śmierci loretańskiego fundatora, czyli w 1932 r.

8 września 1986 r. kard. Józef Glemp podniósł Loretto do rangi sanktuarium maryjnego. W związku z procesem beatyfikacyjnym szczątki ks. Ignacego w 2000 r. złożono w sarkofagu Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej.

Kilkanaście godzin przed oficjalnym ogłoszeniem stanu wojennego w Polsce, w 1981 r., w ołtarzu świątyni stanęła wierna kopia włoskiej figury Matki Bożej z Loreto. „Służebnica Pańska została Panią i Królową po to, by być Królową naszych serc. Jej królowanie ma zawsze i niezmiennie wymiar macierzyński" – powiedział abp Henryk Hoser SAC podczas koronacji figury 7 września 2008 r.

Nie bójcie się, Opatrzność Boża to nasz jedyny bank, a ten bank nigdy nie bankrutuje! – powtarzał.

Bank Opatrzności

Na terenie Loretto zachowała się także figura św. Antoniego, którego ks. Kłopotowski – ze względu na nieustające braki finansowe – ogłosił swoim zaopatrzeniowcem i głównym księgowym.

Któregoś razu w magazynie warszawskiej ochronki skończyła się mąka, a siostry nie miały pieniędzy na chleb. „Księże dyrektorze, dzieci nie dostaną dziś kolacji ani śniadania!" – poskarżyła się jedna z loretanek. Uśmiechnął się łagodnie i zaprowadził ją przed figurę św. Antoniego. „Siostro, św. Antoni o tym wie. Pomódlmy się do niego, a potem wracaj do swoich zajęć" – skwitował.

Ledwie skończyli, a przed budynek zajechał wóz konny wypełniony workami mąki i kaszy. Woźnica oznajmił, że anonimowy kupiec kazał dostarczyć księdzu opłacony z góry prowiant. Takich nagłych darowizn, przekazywanych pod wpływem wewnętrznego natchnienia, ks. Ignacy otrzymał w czasie swojej działalności dziesiątki.

Gdy widział potrzebujących, najpierw organizował pomoc, a potem martwił się, skąd wziąć na to pieniądze. Nie zważał na tych, którzy posądzali go o naiwność i lekkomyślność. „Nie bójcie się, Opatrzność Boża to nasz jedyny bank, a ten bank nigdy nie bankrutuje!" – powtarzał.

Księdza Ignacego Kłopotowskiego beatyfikował Benedykt XVI 19 czerwca 2005 r. Przyczyniło się do tego uznanie cudu uzdrowienia za jego wstawiennictwem.

W nocy z 20 na 21 czerwca 1991 r. nieznani sprawcy napadli i ciężko pobili 61-letniego ks. Antoniego Łatkę. Nieprzytomny kapłan trafił do szpitala w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie po licznych złamaniach czaszki próbowano ratować mu życie. O łaskę zdrowia dla kapłana proszono ks. Ignacego, którego ów duchowny był czcicielem. Ksiądz Łatko już w lipcu pojechał do Loretto, by podziękować za cudowne ocalenie.

W 2024 r. w Loretto otwarto i poświęcono Muzeum Dzwonków, w którym prezentowana jest część prywatnej kolekcji dziś już śp. ks. Łatki.

Gdy niemal 100 lat temu ks. Ignacy Kłopotowski kupił „Zenówkę", była ona zalesionym, odciętym od świata pustkowiem, do którego nie prowadziła żadna utwardzona droga. Zdarzało się, że dotarcie na miejsce wymagało przeprawy przez Liwiec.

– Jak wielką trzeba było mieć wiarę, by sądzić, że na tak trudno dostępnym terenie uda się zorganizować kolonie, stworzyć placówki opiekuńcze, aż wreszcie wybudować sanktuarium oraz zaszczepić kult Matki Bożej, który rozszerzy się na całą Polskę? – zastanawia się s. Rafaela. I dodaje: – Na taki pomysł mógł wpaść tylko szaleniec albo… święty.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e

Kałuszyn był świadkiem wojen napoleońskich, powstania listopadowego i styczniowego, walk kampanii wrześniowej. Kolejną historyczną chwilę jego mieszkańcy przeżyli 30 sierpnia, podczas tegorocznych diecezjalnych dożynek. Po długich staraniach ukoronowano wizerunek Maryi ze słynnego obrazu Andriollego.



Ukoronowana w Kałuszynie

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

Znany ilustrator, rysownik i malarz epoki romantyzmu Michał Elwiro Andriolli mieszkał w Osinach, a w Kałuszynie bywał częstym gościem. Jednym z powodów miała być miłość do pięknej Kałuszynianki. Legenda głosi, że to jej rysy ma Matka Boża Wniebowzięta z jego obrazu. Także przedstawione na nim anioły miały być wzorowane na dzieciach z Kałuszyna. Artysta dał im pełne życia, radosne oblicza. Zaskarbił sobie tym sympatię mieszkańców, którzy z czasem zaczęli nazywać postacie z ołtarza głównego „aniołkami pana Andriollego".



Obraz trafił tu w październiku 1893 r., podczas uroczystości poświęcenia nowego kościoła. Pierwszy, modrzewiowy, noszący wezwanie św. Stanisława BM, wybudowano w tym miejscu w 1417 r. Pięć lat później parafię erygował biskup poznański Andrzej Bniński. Nowy, neogotycki kościół powstał z inicjatywy ks. Adolfa Żebrowskiego. Autorem projektu był Józef Pius Dziekoński. Budowa trwała od 1889 do 1897 r. Świątynię poświęcono w 1893 r., a cztery lata później konsekrował ją bp Wincenty Teofil Chościak-Popiel. Po zmianie wezwania kościoła znajdujący się dotąd w sercu świątyni obraz św. Stanisława trafił do bocznej nawy, a jego miejsce zajęło dzieło Andriollego.

Kiedy dwa lata temu ołtarz główny wraz z płótnem poddano gruntownej renowacji, w sercu proboszcza, ks. Jerzego Skłuckiego, zrodziło się pragnienie koronacji wizerunku Matki Bożej. Pomysł z entuzjazmem przyjęli parafianie, którzy na wykonanie korony przeznaczyli własną biżuterię. – Nie godziło się, by Królowa Polski, nieba i ziemi nie miała korony – mówi pani Danuta Kiełbasa z Gołębiówki.

– Koronacja jest dla nas czymś więcej niż uroczystym wydarzeniem. To przede wszystkim wyraz czci, wdzięczności i przywiązania, jakimi od pokoleń darzymy naszą Matkę – dodaje ks. Skłucki.

Na polu bitew

Akt koronacji jest także podziękowaniem za opiekę Maryi nad Kałuszynem, przez który w historii przetoczyło się wiele krwawych bitew. – To jedyne miejsce w Polsce, które może pochwalić się aż trzema zwycięskimi starciami podczas powstania listopadowego – mówi Tadeusz Krawczak, historyk z Kałuszyna i były dyrektor Archiwum Akt Nowych.

Miasto leżało wówczas na szlaku przemarszu wojsk. 17 lutego 1831 r., gdy od wschodu nadciągała armia rosyjska feldmarszałka Iwana Dybicza, Kałuszyna broniła w boju osłonowym dywizja gen. Franciszka Żymirskiego. Znacznie słabsze siły polskie nie podjęły walnej bitwy. Udało im się jednak opóźnić marsz przeciwnika i umożliwić swoim oddziałom odwrót. Następnie w starciu 1 kwietnia za wycofującymi się Rosjanami ruszyły m.in. szwadrony 4 Pułku Ułanów pod dowództwem kpt. Władysława

eprasa.pl 19b7c06d4e

Zamoyskiego, który niezwłocznie rozkazał rozpocząć szarżę. W efekcie udało się rozbić 49 i 50 pułk jegrów, zmuszając gen. Fiodora Gejsmara do wycofania się w stronę Kostrzynia. Z kolei 14 lipca, po zaciętej walce w okolicach Mińska Mazowieckiego, polskie oddziały pod dowództwem gen. Wojciecha Chrzanowskiego zmusiły główne siły rosyjskie do odwrotu, doprowadzając do zajęcia Kałuszyna.

Zwycięskie boje Polaków upamiętni tablica pamiątkowa, która – wraz z oryginalną oficerską szablą i łuską wypełnioną ziemią m.in. z Katynia i Olszynki Grochowskiej – w rocznicę powstania listopadowego zostanie umieszczona w bocznym ołtarzu kościoła.

Jedną z najcięższych bitew kampanii wrześniowej, jakie w 1939 r. rozegrały się pod Kałuszynem, upamiętnia Pomnik, odsłonięty 13 września 2014 r. z okazji 75. rocznicy wydarzenia. Rotmistrz Żyliński dowodził wówczas nocną szarżą 4 szwadronu 11 Pułku Ułanów, która rozpoczęła bitwę. Do walki włączyła się 1 Dywizja Piechoty Legionów, która pokonała niemiecki pułk piechoty, wyzwalając miasto i jego mieszkańców.

Co ciekawe, szarża była wynikiem błędu. Pułkownik Engel, chcąc jedynie przeprowadzić rozpoznanie, wydał komendę: „Kawaleria naprzód!”. Żyliński zinterpretował ją jako bezwzględny rozkaz do natychmiastowego ataku na wroga. Blisko setka ułanów ruszyła galopem na Kałuszyn, zaskakując niemieckie posterunki i wdzierając się do miasta. Ostatecznie przyczyniło się to do jego zdobycia.

Bitwa pod Kałuszynem przeszła do historii jako bój krwi i chwały. W nocy z 11 na 12 września miasto zostało zniszczone w 80 proc. W trakcie walk w kościele zgromadzono miejscową ludność, a świątynię zamierzano wysadzić w powietrze. Do tragedii jednak nie doszło – na interwencję rannego oficera niemieckiego, którego przywieziono na plebanię znajdującą się przy kościele.

Wdzięczni za plony

Wojenne pożogi oszczędziły kościół i cenny obraz z ołtarza głównego. Mieszkańcy Kałuszyna każdego roku dziękują Bogu za opiekę nad miastem. Również podczas corocznych dożynek wyrażają wdzięczność za plony.

Wieńce dożynkowe powstają poprzez ręczne wyplatanie i mocowanie naturalnych materiałów – przede wszystkim zbóż, ziół, kwiatów i owoców – na specjalnie przygotowanym stelażu. W wielotygodniową pracę wspólnie angażują się lokalne społeczności. – Ktoś dogląda plonów, żeby zebrać je w idealnym momencie, ktoś montuje i spawa szkielet, a ktoś inny wiąże, plecie i przykleja zboża, owoce, nasiona czy polne kwiaty – mówi pani Marianna Jadwiga Śledziewska z Olszewic. – Przygotowanie wieńców to nie tylko wyraz wdzięczności za plony, ale także głęboko zakorzeniona tradycja, którą przekazujemy kolejnym pokoleniom. Nie mówiąc już o lokalnej integracji.



W tym roku parafia po raz trzeci była gospodarzem dożynek gminno-parafialnych diecezji warszawsko-praskiej. Mszę św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego rozpoczęła koronacja obrazu NMP Wniebowziętej.

W homilii ordynariusz warszawsko-praski podkreślił wagę służby i dziękczynienia. – Wszystko, nad czym się trudzimy, ma służyć większej chwale Bożej i pożytkowi drugiego człowieka – mówił. – Nasza moc, wielkość i piękno zakotwiczone są w Bogu, który jest samą miłością. Jeżeli sądzimy, że sami z siebie potrafimy coś wielkiego i dobrego zrobić, to jesteśmy w błędzie.

Na zakończenie burmistrz Kałuszyna Arkadiusz Czyżewski dokonał aktu zawierzenia gminy i jej mieszkańców Maryi. – Dla naszej lokalnej społeczności był to bardzo ważny, wręcz historyczny dzień – mówi ks. Skłucki. – Zdaję sobie jednak sprawę, że koronacja Maryi i powierzenie Jej opieki nad naszym miastem to dopiero początek. Ziarno zostało zasiane, a teraz trzeba się o nie zatroszczyć, by przyniosło jak najlepsze owoce.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e

Mistyczka



fot. Materiały Prasowe Rafael Film

Na ekrany kin wchodzi właśnie film o Alicji Lenczewskiej, szczecińskiej nauczycielce, która przez 23 lata prowadziła duchowe zapiski rozmów z Jezusem. Zostały wydane po jej śmierci, kiedy komisja teologiczna powołana przez abp. Andrzeja Dzięgę oceniła, że mają teologiczną i duchową głębię i są zgodne z nauczaniem Kościoła katolickiego.

Lenczewska, członek PZPR, racjonalistka, w wieku 50 kilku lat przeżyła nawrócenie. Ofiarowała swoje życie Bogu, stała się współinicjatorką wspólnoty Apostołów Czystej Miłości, prowadziła seminaria odnowy wiary. Dlaczego producenci Jan Sobierajski i Andrzej Kocuba zdecydowali się nakręcić film o tej postaci?

– Odkrywamy niezwykłą, mistyczną historię poszukiwania tego, co w życiu najważniejsze, czyli szczęścia i miłości. Nasza bohaterka przez 51 lat życia starała się wypełnić pustkę swojego serca znajomościami, karierą i zagranicznymi wyjazdami. (…) Ale dzięki doświadczeniu prawdziwej miłości Alicja stała się w swoim działaniu bardzo konsekwentna. Ta podróż zakończyła się wielkim sukcesem, a sama Alicja jest niezwykłą inspiracją dla tysięcy osób. Czas, by tę historię poznał cały świat – mówi Jan Sobierajski.

Niezwykłą kreację stworzyła w filmie Dorota Chotecka-Pazura w roli głównej bohaterki. Zagrała kobietę energiczną, konkretną, jaką była Lenczewska. Mistrzowsko odtworzyła wszystkie emocje: szczęścia, strachu, bólu w chorobie, jakie towarzyszyły bohaterce na przestrzeni wydarzeń z 40 lat jej życia. Dorota i Olga Lenczewskie – bratowa i bratanica Alicji, kiedy zobaczyły na planie ucharakteryzowaną aktorkę, powiedziały, że tak dokładnie wyglądała ich kuzynka. Dialogi zaczerpnięte zostały z dzienników duchowych Lenczewskiej, Radosław Pazura odczytuje słowa przekazane przez Jezusa.

Nie będzie przesadą stwierdzić, że „Mistyczka” to jeden z najlepszych filmów religijnych ostatnich lat. Pokazana historia to też przesłanie, jak Bóg chce wejść w naszą codzienność i nie potrzebuje do tego naszych nieskazitelnych i idealnych życiorysów.

Film, który jest produkcją Fundacji Filmowej Powołany będzie wyświetlany od 11 września na ekranach 100 polskich kin. Dystrybutorem jest Rafael Film, patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”. Patronem honorowym filmu jest Konferencja Episkopatu Polski. Aktualna lista kin i informacje o filmie dostępne są na: rafaelfilm.pl/mistyczka.

Irena Świerdzewska

RECENZJE

Jakie słuchanie?

W 111. numerze kwartalnika „Pastores” został podjęty bardzo aktualny, także w Kościele, temat słuchania. Ceniony biblista i rekolekcjonista, ks. Stanisław Haręzga, kreśli tak potrzebną w punkcie wyjścia panoramę Jezusowej szkoły słuchania. Trwanie w niej jest gwarancją tego, że powołani do głoszenia Ewangelii nie będą mówić jedynie od siebie. Nie da się też słuchać Boga bez wiernego słuchania Kościoła, podobnie nie da się dobrze duszpasterzować bez odwagi przekazywania jego klarownego nauczania – zaznacza w swoim artykule ks. Piotr Roszak. Rodzaje słuchania, jego cele, a także przeszkody w dobrym słuchaniu punktuje Agata Rusak. Natomiast nieczęsto podnoszoną sprawę jednostronności czy wręcz wypaczenia w posłudze towarzyszenia duchowego podejmuje w swoim opracowaniu Andrzej Sarnacki SJ. Bezpłodne słuchanie, niosące może nawet jakąś korzyść terapeutyczną, przyjazne potakiwanie nie prowadzą do „wzięcia odpowiedzialności za swoje życie, zmiany postępowania, rozwoju samodyscypliny czy wyjścia z uwikłania”. A pomoc kierownika duchowego powinna przecież polegać „na odsłanianiu cienia, który korumpuje szlachetne zamiary”. Niezwykle ważną przestrzenią słuchania człowieka, bycia wobec niego „uchem miłującego Ojca”, formowania jego sumienia, prowadzenia drogami świętości – jest konfe-



sjonał. Jest to także szkoła słuchania, szansa, by zostać „egzegetą życia penitenta” – o czym przypomina w swoim tekście ks. Wojciech Bartkowicz. W procesie dojrzewania wspólnot zakonnych słuchanie jest wartością nie do przecenienia. Siostra Beata Zarzycka ZSAPU omawia jego poziomy, a także podejmowane niekiedy drogi na skróty.

W numerze „Spór o słuchanie” zamieszczono rozmowę z ks. Michałem Orlickim, rektorem Wyższego Seminarium Misyjnego „Redemptoris Mater” w Rydze. Brak u seminarzystów doświadczenia pełnej rodziny, rozmaite deficyty, uzależnienia, nieumiejętność pracy w zespole powodują, że trzeba uczyć ich pracy, odpowiedzialności i wyrzeczenia, co z kolei wymaga od formatorów „większej dojrzałości i opierania się na Bogu Ojcu, a nie na sobie”.

Jak zawsze w „Pastores”, i w tym numerze są teksty służące bezpośrednią pomocą w modlitwie, napisane tym razem przez Andrzeja Jerominka MIC, Mirę Majdan i ks. Karola Godlewskiego. Szczególną uwagę zwracają świadectwa osób konsekrowanych o słuchaniu woli Boga i posłuszeństwie./**af**

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. M2 Films

Piękno i muzyka

Mirosław Winiarczyk

Z przyjemnością polecam czytelnikom kameralny, wyrafinowany artystycznie film włoski „Vivaldi i ja”, w którym autorzy oddają hołd muzyce i kulturze Italii. Wszystkie elementy dzieła są doskonale zintegrowane. Świetnie napisane dialogi, często z motywami religijnymi, dobrze brzmią na tle intensywnej kolorystyki kostiumów z dominacją czerwieni. Ale przeważają tu rozważania o muzyce. Akcja utworu rozgrywa się na początku XVIII w. w Wenecji, potędze militarnej, gospodarczej i kulturalnej na Morzu Śródziemnym.

Metropolia promieniowała wówczas kulturą na całą Europę. Bogaci kupcy weneccy i dostojnicy Kościoła byli sponsorami wspaniałej tamtejszej kultury – malarstwa, teatru i muzyki. Bogactwo mieszało się w mieście z ubóstwem, więc dobroczyńcy mieli pełne ręce roboty w opiece nad biedującymi dziećmi. Przewijający się przez cały film wątek społeczny jest tu więc niezwykle ważny, uzupełniając w pewnym sensie treści muzyczne.

Bohaterka filmu, urodziwa nastoletnia Cecylia, mieszka w domu dziecka i występuje w prowadzonej przez muzyków orkiestrze skrzypcowej. Na jednym z koncertów pojawia się mistrz Antonio Vivaldi, który rozpoznaje wielki talent Cecylii i postanawia pomóc dziewczynie w rozwoju artystycznym. Tak rozpoczyna się niezwykła relacja początkującej solistki z muzycznym geniuszem. Okazuje się jednak, że problemy Cecylii nie są takie proste. Musi ona bowiem, jak większość dziewczyn z sierocińca, podjąć decyzję, co robić ze swoim życiem. Czy poświęcić się muzyce, czy też przyjąć propozycję korzystnego małżeństwa? Tymczasem do Wenecji przybywa z prywatną wizytą król Danii, co wywołuje mnóstwo zamieszania wśród bogatych patrycjuszy. Uroczysty koncert kończy się sukcesem Vivaldiego, który skomponował na tę okoliczność specjalną sonatę. Przy okazji poznajemy rodzinną tajemnicę kompozytora. Pobożna uboga matka obiecała Bogu chorowitego syna na służbę w zamian za ocalenie jego życia. Tak narodził się geniusz Vivaldiego.

Problemy Cecylii zaczynają się nasilać. Czy dziewczynie uda się uniknąć zaaranżowanego małżeństwa i poświęcić muzyce? Zastanawiamy się, jaką w końcu drogę wybierze dziewczyna w okresie wiosny (oryginalny tytuł) swego życia. Film nie ma charakteru feministycznego we współczesnym agresywnym rozumieniu tego słowa. Twórcy opisują bowiem problemy Cecylii zgodnie z duchem XVIII-wiecznego życia społecznego i duchowego.

„Vivaldi i ja” (*Primavera*). Włochy/Francja, 2025. Reżyseria: Damiano Michieletto. Wykonawcy: Tecla Insolia, Michele Riondino i inni. Dystrybucja – M2 Films

RECENZJE

W duchowej podróży



„Wszystko jest łaską” to zbiór inspiracji do osobistych rozważań i poszukiwań głębszego życia duchowego – zarówno dla osób konsekrowanych, jak i świeckich. Zakorzeniony w duchowości monastycznej trapista Michael Casey pokazuje, że trudne doświadczenia, takie jak cierpienie czy skomplikowane relacje międzyludzkie, także mogą stać się przestrzenią działania łaski i rozwoju duchowego. Łaską może być też milczenie, mogą się nią okazać również nasze pragnienia czy pokusy. „To, co Bóg czyni nam lub dla nas, jest o wiele piękniejsze i skuteczniejsze niż cokolwiek, co moglibyśmy uczynić sobie lub dla siebie” – pisze autor. W książce skupia się w szczególności na łasce oraz na Bożej dobroci, która objawia się na wiele różnych sposobów podczas naszej duchowej podróży. Publikacja stanowi zapis konferencji o pogłębianiu duchowości. Celem autora było dostarczenie czytelnikowi treści jako źródła natchnień do głębszych przemyśleń i poszukiwań obecności Boga w codzienności. Każdy rozdział kończą modlitwy.

Michael Casey OCSO, „Wszystko jest łaską”, przeł. Elżbieta Kopocz, W drodze, Poznań 2026, 296 s.

KONKURS



Ponad milion osób u stóp Jasnej Góry zebrało się 26 sierpnia 1956 r., by ślubować przed Matką Bożą. Nie tylko oryginalny tekst Ślubów Jasnogórskich, ale także o okolicznościach jego powstania, o wypełnianiu Ślubów i ich aktualności przeczytać można w publikacji „Jasnogórskie Śluby Narodu. Wczoraj – dziś – jutro” (Wydawnictwo Soli Deo i Klasztor Ojców Paulinów Jasna Góra).

Wśród czytelników, którzy 7 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Kogo w razie aresztowania biskupa, generała paulinów i przeora Jasnej Góry kard. Stefan Wyszyński wyznaczył do odczytania Ślubów Jasnogórskich?** – rozlosujemy trzy egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 35: Pomnik Tajnej Organizacji Nauczycielskiej znajduje się Warszawie (przy ul. Browarnej, na obrzeżach Parku Kazimierzowskiego).

eprasa.pl 19b7c06d4e

Wojna rosyjsko-ukraińska ma kilka wymiarów. Walki na lądzie trwają, ale bez widocznych efektów. Stąd kluczowe znaczenie mają wojna powietrzna, ataki rakiet i dronów.

Wojna na wycieńczenie

Piotr Kościński

Na początku rosyjskiej inwazji, czyli w 2022 r., Ukraina była w stanie skutecznie przechwycić ok. 80 proc. rosyjskich rakiet balistycznych. W ubiegłym roku odsetek ten spadł do 16–33 proc., ponieważ brakuje amerykańskich Patriotów.

– Ukraina potrzebuje pięciu procent amerykańskich rakiet przechwytujących Patriot, aby przetrwać zimę, i dziesięciu procent, aby zniszczyć wszystkie rosyjskie rakiety balistyczne – powiedział niedawno prezydent Wołodymyr Zełenski. Na to się jednak nie zanosi. Jakie to może mieć skutki i czy Rosja nie zwiększyła swoich szans na wygranie tej wojny?

Rakiety i przeciwrakiety

Rakiety balistyczne (nazwane tak, bo lecą po krzywej balistycznej przypominającej łuk) nie są czymś nowym: Niemcy po raz pierwszy wystrzeliły swoją V-2 podczas II wojny światowej. Dziś Rosja uderza rakietami typu Iskander o prędkości maksymalnej 7400–8600 km/godz. Warto zauważyć, że Iskander może pokonać odległość z Kaliningradu do Warszawy w czasie od 2 do 3 minut…

Do zwalczania Iskanderów najlepsze są amerykańskie Patrioty. Rakieta przechwytująca PAC-3 Patriot kieruje się bezpośrednio na cel, niszcząc go energią kinetyczną, a nie głowicą z materiałem wybuchowym – mówiąc w skrócie, jedna rakieta po prostu uderza w drugą. Niestety, konieczne są dwa pociski Patriot wystrzelone w kierunku pojedynczej, nadlatującej rakiety balistycznej, aby zapewnić wysokie prawdopodobieństwo skutecznego jej zestrzelenia.

Pojedynczy amerykański Patriot kosztuje 3,8–4,2 mln dolarów, podczas gdy standardowa rosyjska rakieta (taka jak Iskander-M) 2,4–3 mln dolarów. Żeby zestrzelić rakietę o wartości 3 mln dolarów należy więc wydać 8 mln.

Trzeba sobie uświadomić, że rosyjskie zdolności produkcyjne Iskanderów wynoszą 60–65 sztuk miesięcznie, co pozwala Rosji uzbrajać wojska na bieżąco i bez drastycznego sięgania do strategicznych rezerw. Ukraina powinna więc dysponować co najmniej 130 Patriotami miesięcznie. Wiemy, że ma zdecydowanie mniej. Niedawno wybuchła w Polsce dyskusja nad przekazaniem Ukrainie kilku pocisków PAC-3 MSE. Tymczasem było to zaledwie 5 sztuk, a więc niecałe 4 proc. miesięcznego zapotrzebowania nad Dnieprem.

– Ukraina ma dwa i pół razy mniej rakiet przechwytujących niż w 2025 r., podczas gdy Rosja ma dwa razy więcej pocisków balistycznych – powiedział prezydent Zełenski w rozmowie z CNN.

Problem polega na tym, że producent i główny użytkownik Patriotów, Stany Zjednoczone, posiada ich teraz stosunkowo niewiele. Jak podała amerykańska telewizja publiczna PBS, przed wojną z Iranem miała 2330 rakiet, a obecnie zaledwie ok. 800. I dlatego niechętnie dzieli się nimi z Ukrainą.

Przygotowanie do zimy

Najtrudniejszym okresem dla Ukrainy może być nadchodząca zima. Rosja uznała bowiem, że może złamać wolę obrony społeczeństwa ukraińskiego poprzez zniszczenie elektrowni i elektrociepłowni. Według danych Ośrodka Studiów Wschodnich od początku wojny Rosjanie uderzyli w ukraiński system energetyczny ok. 6 tys. razy. Skutkiem tych ataków było uszkodzenie lub zniszczenie bloków energetycznych o łącznej mocy 9 GW.

Przed wojną z Iranem USA miały 2330 rakiet Patriot, a obecnie zaledwie ok. 800. I dlatego niechętnie dzieli się nimi z Ukrainą.

Zimą w wyniku nalotów i poważnych uszkodzeń w wielu mieszkaniach temperatury spadały nawet do 12 stopni Celsjusza. Ukraina była zmuszona do masowego importu prądu. Kluczowymi dostawcami były Węgry, Rumunia, Słowacja, a także Polska. W najtrudniejszym okresie aż 20 proc. energii pochodziło z importu.

Jak poinformował premier Ukrainy Serhij Korecki, w lipcu br. Szwecja, Norwegia, Dania i Islandia przekazały kolejne 180 mln euro na Fundusz Wsparcia Energetyki Ukrainy. Niedawno odbyła się narada szefa rządu z przedstawicielami najważniejszych firm energetycznych (m.in.: Naftohaz, Ukrenerho, Enerhoatom). Planowano konkretne działania, by skutecznie przetrwać najtrudniejszy okres. Do zbliżającej się zimy ukraińskie władze planują odtworzyć 4 GW zniszczonych mocy oraz zainwestować w kolejne 1,5 GW.

Ale, jak piszą ukraińskie media, wciąż nie jest dobrze. Elektrownie w tym kraju są w stanie wyprodukować zaledwie 11 GW energii, przy zapotrzebowaniu na co najmniej 18 GW. Biorąc pod uwagę możliwości techniczne importu energii elektrycznej z UE, deficyt energii w systemie w szczytowym okresie może sięgać 4–5 GW. Oznacza to, że moc, której obecnie brakuje na Ukrainie, jest równa maksymalnemu zużyciu energii elektrycznej w takich krajach, jak Dania i Irlandia. A eksperci opisali możliwe działania Rosjan. Ich logika może być następująca: skoro nie ma szans na załamanie całego ukraińskiego systemu energetycznego, to konieczne będzie skupienie się na części regionów. Rosjanie będą zapewne chcieli radykalnie osłabić Ukrainę lewobrzeżną (na wschód od Dniepru), w tym Kijów; wręcz „zamrozić" te tereny. Z drugiej zaś strony to właśnie Kijów jest najbardziej zaawansowany, jeśli chodzi o przygotowania i wzmocnienie energetyki.

Mieszkańcy najbardziej zagrożonych miast też się szykują. Oczywiście, poza uszczelnieniem okien niewiele mogą zrobić – jak gorąca woda nie dopłynie do kaloryferów, a prądu nie będzie, nie będą mieli czym się ogrzać. Ale

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. PAP/EPA/Papepadaryna Naumova

chcąc mieć zapewnioną łączność, kupują na przykład powerbanki, których sprzedaż wzrosła aż o 44 proc.

Wojna dronów

Ukraińcy mają też jak odpowiedzieć na rosyjskie ataki. Korzystają w tym celu z dronów, czyli bezzałogowych, niewielkich statków powietrznych. Mają je oczywiście także Rosjanie (to zresztą właśnie oni rozpoczęli wojnę dronową), przede wszystkim typu Geran – są to rosyjskie wersje irańskiego modelu Szahed, zarówno z napędem odrzutowym, jak i śmigłowym. Ich prędkość maksymalna to 180–500 km/godz. I atakują Ukrainę, choć rzecz jasna do ich zestrzelenia nie są potrzebne Patrioty, ale tradycyjne działka przeciwlotnicze. Ukraińcy bardzo skutecznie je niszczą; na froncie powstają całe konstrukcje z sieci, zasłaniające drogi i kluczowe obiekty i utrudniające ataki rosyjskich dronów.

A Ukraina posiada wiele typów dronów, od niewielkich Shark i Mini Shark, służących do rozpoznania i korekty ognia artyleryjskiego, po FPV (First-Person-View), służących jako precyzyjna broń kamikaze, oraz Vampire (lub „Baba Jaga"), ciężkie drony wielowirnikowe, zdolne do zrzucania cięższych ładunków wybuchowych.

Przykładem ich działania może być atak przeprowadzony w nocy z 15 na 16 sierpnia. Mer Moskwy Siergiej Sobianin poinformował, że w kierunku obwodu moskiewskiego leciało 600 bezzałogowców. Rosyjska obrona powietrzna wyeliminowała ok. 201 dronów nad regionem moskiewskim, a większość pozostałych przechwycono, zanim dotarły do stolicy. Trzy osoby zostały ranne w rejonie moskiewskiej obwodnicy. Doszło do pożaru w kompleksie logistycznym Wildberries w miejscowości Koliedino w obwodzie moskiewskim. To największy magazyn firmy w kraju, o powierzchni ponad 200 tys. m^2. W ogniu stanęło również centrum logistyczne w Domodiedowie pod Moskwą.

W kwietniu ukraińskie drony po raz pierwszy dotarły nad środkowy Ural w Rosji, pokonując rekordowy dystans 1,8 tys. km. W Jekaterynburgu uszkodzony został wieżowiec mieszkalny. Rannych zostało sześć osób. Wcześniej zaatakowany został zakład petrochemiczny w Baszkirii, 1,5 tys. km w głąb Rosji. Firma produkuje m.in. paliwo lotnicze. To oznacza, że żadna miejscowość w Rosji nie jest bezpieczna.

Walki bez końca

W wojnie powietrznej biorą też udział rosyjskie rakiety manewrujące (typu cruise), np. Ch-101/102, ale te Ukraińcy zestrzeliwują np. przy użyciu samolotów. W najbliższych miesiącach kluczowe będą trzy kwestie: możliwości Rosji atakowania rakietami balistycznymi, zdolności Ukrainy do ich zestrzeliwania, a także skuteczność ukraińskich ataków dronowych.

Chyba jednak nie dojdzie do jakichś decydujących rozstrzygnięć. Ukraina raczej się obroni, ponosząc ciężkie straty – a Rosja będzie atakować dalej, o ile nie dojdzie do niespodziewanej zmiany na Kremlu. Władimir Putin jest dyktatorem, a dyktator nie może przegrać wojny. Nawet jeśli jego kraj ponosi straty, nie usiądzie do rozmów.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e

Każdy ma swoje Westerplatte, czyli dlaczego idziemy?



ks. Kamil Falkowski

Dobrze znany półwysep w Gdańsku w latach 1926–1939 był polską składnicą wojskową. Jego bohaterska obrona w pierwszych dniach września 1939 r. przeciwko przeważającym siłom niemieckim stała się pierwszym starciem II wojny światowej i symbolem polskiego oporu. Mowa oczywiście o Westerplatte, który pewnie niejeden z nas odwiedził w minione wakacje. Co ma wspólnego tak ważne miejsce na mapie Polski z naszym tygodnikiem?

Co ma wspólnego tak ważne miejsce na mapie Polski z naszym tygodnikiem?

Przypomnijmy historię. Atak niemiecki zaczął się 1 września 1939 r. o godz. 4.45 od ostrzału z pancernika Schleswig-Holstein. Polską załogą, liczącą ok. 182 żołnierzy, dowodził mjr Henryk Sucharski. Odrzucono wiele natarć lądowych, morskich i powietrznych. Niestety, po siedmiu dniach walki, wobec braku amunicji i żywności, podjęto decyzję o kapitulacji. Losy naszych żołnierzy potoczyły się różnie. Niemcy – pod wrażeniem ich odwagi – początkowo traktowali ich z szacunkiem, ale potem większość z nich trafiła do ciężkiej niewoli.

Podczas trzeciej pielgrzymki do Polski nasz Papież odwiedził Westerplatte. Spotkanie z młodzieżą zapisało się w historii ze względu na jedno z bardziej poruszających przemówień. Jan Paweł II wykorzystał historię bohaterskiej obrony półwyspu, aby przekazać młodym ludziom uniwersalne zasady życiowe. Tam padły słynne słowa: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje «Westerplatte». Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych”.

Tytuł rubryki „Nasze Westerplatte” został zaczerpnięty bezpośrednio z nauczania Jana Pawła II. Wiąże się to z samą koncepcją pisma. Nazwa nawiązuje do ostatniej książki Papieża Polaka: „Wstańcie, chodźmy!”. No to idziemy – broniąc wiary i żyjąc wartościami, nie ulegając wygodzie, lecz dążąc do wierności.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, asystentem diecezjalnym Akcji Katolickiej, mieszka w warszawskiej parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Wrzecionie

Dbaj o korzenie



Anna Wardak

No i po wakacjach! Nie do wiary, jak szybko minęły, a gdy patrzymy wstecz, przeżycia minionych dni szybko blakną w pamięci, wypierane przez wartki strumień nowych wydarzeń. Gdyby nie zdjęcia i inne pamiątki, pewnie udałoby się nam ocalić jedynie drobne okruchy. Stąd warto dbać o to, co dzień po dniu buduje historię naszej rodziny, z której każdy z nas wyrasta jak drzewo z mocnego korzenia, czując się żywą gałęzią przytwierdzoną do trwałego pnia, a nie suchym liściem, który leci tam, gdzie zaniosą go przypadkowe podmuchy.

Żyjemy w czasach, w których dzieci w ciągu kilkunastu minut mogą poznać historię i poglądy wielu obcych osób. Internet podsuwa im bohaterów, autorytety i gotowe pomysły na życie. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że będą dobrze znały życie ludzi z ekranu, a historia własnej rodziny pozostanie dla nich *terra incognita*. A przecież, żeby znaleźć odpowiedź na pytanie „Kim chcę być?”, trzeba najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie „Kim jestem?”. A tu ważne miejsce zajmują ludzie, od których pochodzimy. Dziecko, które słyszy, że pradziadek zaczynał życie niemal od zera, babcia przeżyła trudne czasy, a dziadek po utracie dorobku życia potrafił się podnieść, słyszy coś więcej niż rodzinne ciekawostki. Dostaje dowody, że trudności można przezwyciężyć. Kiedy samo znajdzie się kiedyś w tarapatach,

Warto skanować stare zdjęcia, nagrywać rozmowy z dziadkami, zrobić drzewo genealogiczne, opowiadać rodzinne historie.

może pomyśli: „W naszej rodzinie już bywało ciężko. I jakoś dawaliśmy sobie radę”. Nie chodzi przy tym o tworzenie rodzinnej legendy, w której wszyscy byli superbohaterami. Warto opowiadać również o ich błędach i porażkach, bo to też może być cenna lekcja.

Dlatego warto skanować stare zdjęcia, dowiadywać się, kto na nich jest, nagrywać rozmowy i filmy z dziadkami, zrobić drzewo genealogiczne, a przy stole opowiadać rodzinne historie. Można prowadzić księgi gości i rodzinnych wypraw albo kronikę, wklejając do niej bilety, mapki, rysunki dzieci, zaproszenia na śluby i inne uroczystości, a każdego roku wybrać sto najlepszych zdjęć i zrobić z nich książkę, nie pozwalając, by zniknęły w otchłaniach dysku. To nasz mały wkład w budowanie dzień po dniu historii naszej rodziny, która będzie mocnym korzeniem dla naszych dzieci, a także dla tych, którzy przyjdą po nich i którzy, mimo iż zapewne nie poznamy ich osobiście, będą na nim budować swoją tożsamość.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

eprasa.pl 19b7c06d4e

Na żywo czy online

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Chodzę na Mszę co niedzielę, ale podczas częstych zagranicznych wyjazdów, bo taka moja praca, oglądam transmisję z Polski. Czuję, że łatwiej mi się wtedy skupić i więcej zyskuję z treści kazań, konferencji, audycji przez internet niż ze słowa w parafii.



Pan Jezus wziął odpowiedzialność za Kościół. Apostołowie, biskupi, kapłani, katecheci uobecniają działającego wciąż Chrystusa. Przede wszystkim podczas liturgii. Gdy ktoś chrzci, to Chrystus chrzci. Gdy kapłan rozgrzesza, Chrystus przygarnia i rozgrzesza. Gdy celebrans mówi: „To jest Ciało moje, to jest Krew moja", Chrystus wypowiada te słowa jego ustami. Gdy w kościele otwiera usta diakon, kapłan, biskup, wtedy sam Jezus osobiście nas poucza, głosi nam Ewangelię. Każdy, kto ma misję w Kościele, misję słowa, będzie nas nauczał jak narzędzie Boga. Bezpiecznie.

Natomiast w internetowym przepowiadaniu nie mamy gwarancji, że to Jezus będzie działał. Może, bo Duch tchnie, kędy chce. Ale nie musi. Na swój użytek rozróżniam: w kościele, przy Ołtarzu Słowa, w konfesjonale naucza Jezus. Natomiast w internecie, ze studia naucza człowiek. Może mówić bardzo ciekawie, ale będzie to tylko człowiek. To ogromna różnica. Gdy nam głosi Ewangelię osobiście w Kościele sam Chrystus, to On może nas zmienić, wyleczyć i pouczyć. Wolę, żeby było dla zmysłów mniej ciekawie, ale by to Jezus zadziałał.

Jezus chce nas spotkać osobiście. Oglądanie Mszy św. w telewizji nie zastąpi więc fizycznej obecności w kościele. Słuchanie konferencji w internecie nie zastąpi łask uczestnictwa w Ofierze. Transmisja da bardzo niepełny udział w liturgii i we wspólnocie. Jest przydatna i wskazana jako pomoc w modlitwie dla chorych i tych, którzy z ważnych powodów nie mogą pójść do świątyni. Dotyczy to Pana, jeżeli nie znajdzie Pan za granicą dostępnego kościoła. W takiej sytuacji warto uczestniczyć we Mszy transmitowanej – ale na żywo, a nie z retransmisji. Należy wtedy wyłączyć, wyciszyć inne urządzenia, także komórki, i unikać innych zajęć np. sprzątania. W miarę możliwości należy zachować postawy z kościoła – klękanie, stanie i siadanie, jak na liturgii. Zalecana jest wtedy Komunia duchowa w chwili, gdy inni przyjmują Komunię.

Chrystus jest Dobrym Pasterzem. Prowadzi nas bezpiecznie w Kościele. Objawia nam swoją miłość w Kościele. Jest obecny w swoim ludzie – osobiście, bo nastąpiło wcielenie. Nastąpiły prawdziwe zaślubiny i Chrystus już nigdy nie opuści umiłowanej oblubienicy – Kościoła, z którą się związał, więzami krwi przelanej na krzyżu.

Autor jest proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Aninie w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Rodzice na pierwszej linii



Grażyna Rybak

Rodzicielstwo to talent, który uzdalnia mamę i tatę do bycia znakomitymi obserwatorami swoich dzieci. Któż zna je lepiej? Rodzice widzą dziecko od pierwszych chwil życia, kochają je, są wrażliwi na każdy sygnał, na każdą zmianę zachowania, nastroju, apetytu, wyglądu. To oni umieją dostrzec coś, czego inni jeszcze nie dostrzegają – nawet lekarz, który może widzieć dziecko po raz pierwszy, i to przez krótki czas. Pojawienie się niepokojącego objawu wymaga od rodziców działania, które zapewni dziecku bezpieczeństwo. Obserwując go, powinni oni mieć śmiałość zareagować pierwsi, jeszcze zanim dziecko dotrze do lekarza. Nie obawiajmy się, że podjętymi działaniami zamaskujemy chorobę. Pediatra stawia diagnozę na podstawie zarówno zbadania dziecka, jak i wysłuchania wszystkiego, co rodzice zechcą mu powiedzieć. W trakcie 10-minutowej, czy nawet półgodzinnej, wizyty objaw zaobserwowany w domu czy na spacerze nie musi wystąpić ponownie w obecności doktora. Ale nie zawsze jest to konieczne do rozpoznania choroby. Ważne, by nie zapomnieć o nim powiedzieć.

Zdecydowanie lepiej jest dla dziecka, gdy zaniepokojona mama czy tata przychodzi i „zawraca pani doktor głowę", niż gdy ignoruje niepokojący objaw. Lekarz ma wtedy szansę zbadać dziecko, wysłuchać, zareagować, wyjaśnić. Nie ma tu głupich pytań! Znacznie gorzej jest, jeżeli w przypadkowym badaniu lekarz dostrzega nieprawidłowość, którą rodzic widzi już od kilku miesięcy. Opóźnienie rozpoznania w niektórych sytuacjach jest bardzo niekorzystne dla zdrowia dziecka. A leczenie może rozpocząć się dopiero wtedy, gdy pacjent spotka się z lekarzem.

W wieku dziecięcym różne choroby rozpoczynają się podobnymi objawami, dlatego niektóre z nich rodzice mogą obserwować dość często. Należą do nich m.in.: gorączka, bóle brzucha, wymioty, biegunki, zaparcia… W razie ich wystąpienia bardzo ważne jest właściwe i wczesne postępowanie rodziców. Takie wstępne domowe działania, wyprzedzające badanie lekarskie, mogą przynieść sporo zdrowotnych korzyści dziecku i dużą ulgę w cierpieniu. Dlatego warto zdobywać wiedzę, a z czasem i doświadczenie, co w takich sytuacjach robić.

Autorka jest specjalistą pediatrii

eprasa.pl 19b7c06d4e


Wizerunek Matki Bożej Skępskiej

Tu rodzi się nowe życie

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

– Jest Ona chyba dziełem Najwyższego – tak o Matce Bożej Skępskiej powiedział jeden z rzeźbiarzy. Przed cudowną figurą brzemiennej Maryi małżeństwa modlą się o poczęcie dziecka.

Po XVIII-wiecznych krużgankach ze stacjami drogi krzyżowej niespiesznie przechadzają się turyści goszczący w Klasztorze Ojców Bernardynów. Najwięcej jest małżeństw. Przyjeżdżają tu nie tylko po ciszę i znakomitą domową strawę. Do Skępego przyciąga ich przede wszystkim Matka Boża Brzemienna, patronka małżeństw starających się o potomstwo.

– Od ponad dziesięciu lat w każdą czwartą niedzielę miesiąca o godz. 15.00 w naszym sanktuarium sprawowane są Msza św. i nabożeństwo w intencji osób modlących się o dar potomstwa dla siebie lub swoich najbliższych. Prosimy także o szczęśliwe rozwiązanie dla matek w stanie błogosławionym – mówi o. Ekspedyt Osiadacz OFM, kustosz Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Skępskiej (nazywanego też Matki Bożej Brzemiennej lub Królowej Mazowsza i Kujaw), gwardian klasztoru i proboszcz parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Lawina łask

Bernardyn dodaje, że wiele osób chce również podziękować Skępskiej Pani za otrzymane łaski.

– Cudowna figura ściąga pielgrzymów z całej Polski, a nawet zza granicy. Jakiś czas temu kilka razy odwiedziło to miejsce małżeństwo spod Rzeszowa. Na ostatnią, dziękczynną pielgrzymkę przyjechali już tylko ich rodzice. Zapytani o powód nieobecności dzieci, odpowiedzieli, że młodzi mają teraz ręce pełne roboty, gdyż urodziły im się wyproszone u Skępskiej Pani bliźniaki – uśmiecha się gwardian.

To właśnie cudów dotyczących nowego życia w prowadzonej przez bernardynów księdze jest najwięcej. Doświadczyli go także małżonkowie z Warszawy, którzy po latach bezskutecznych starań o dziecko wyruszyli w pieszej pielgrzymce z Płocka do Skępego, a dziewięć miesięcy później byli już szczęśliwymi rodzicami. A także pewna młoda kobieta, której lekarze nie dawali szans na poczęcie dziecka, a po modlitwie u stóp Matki Bożej Skępskiej zaszła w ciążę. W księdze widnieje także wiele świadectw szczęśliwego rozwiązania ciąż zagrożonych.

– Za pośrednictwem Matki Bożej Brzemiennej dokonują się nie tylko uzdrowienia ciała, ale także psychiki. Takich łask doświadczają choćby pary po wielokrotnych poronieniach czy próbach zapłodnienia metodą in vitro – podkreśla o. Ekspedyt.

Stopy Maryi

Kult Skępskiej Pani trwa od ponad pięciu stuleci. Dowodem objawień, które miały miejsce w 1495 r., na drodze prowadzącej ze Skępego do Lipna, były rzekome ślady stóp Maryi, odciśnięte na przydrożnym kamieniu. Z historycznych zapisków wynika, że przejeżdżający tędy podróżni i okoliczni mieszkańcy widywali w tym miejscu niezwykłe światło i słyszeli cudowny śpiew chórów anielskich.

Jednym ze świadków widzeń był Jan z Pobiedziska koło Gniezna. Po latach zeznał, że w dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny ujrzał Matkę Bożą, która nazwała to miejsce „Jej i Jezusowi najprzyjemniejszym" i poleciła wybudować tu kaplicę. Prosiła również, by osiedlili się w niej zakonnicy, którzy będą „chwałę Bożą we dnie i w nocy odprawiać".

eprasa.pl 19b7c06d4e

Właściciele Skępego, Mikołaj Kościelecki, kasztelan kruszwicki, i jego żona Katarzyna z Szamotuł, wypełnili to polecenie. Za miastem, w dzisiejszym Wymyślinie, wznieśli drewnianą kaplicę pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Rozgłos przyniosło jej jednak dopiero uzdrowienie z kalectwa ich córki Zofii, która cierpiała na przewlekłą chorobę nóg. Gdy rodzice stracili nadzieję, że kiedykolwiek będzie samodzielnie chodzić, ona nie przestawała modlić się do Maryi. 2 sierpnia, w święto Matki Bożej Anielskiej, przyśniła się jej Maryja i poleciła, by poszła do wzniesionej z inicjatywy jej rodziców kaplicy. „Jak mam pójść, skoro chodzić nie potrafię?" – dziwiła się. Mimo to postanowiła spełnić polecenie. Gdy bliscy ruszyli jej na pomoc, miała powiedzieć: „Puśćcie mnie, już sama dojdę, bo przez łaskę czystej Dziewicy zdrowa jestem". Resztę drogi pokonała o własnych siłach.

Jak ze snu

Po uzdrowieniu Zofia pojechała do Poznania, by zgodnie z wypowiedzianym przez Maryję życzeniem znaleźć wizerunek, najwierniej przedstawiający ten, który widziała we śnie. W końcu w jednej z pracowni zobaczyła taką figurę Madonny. Wykonana z lipowego drewna, w stylu gotyckim, mierzyła niespełna 90 cm. Przedstawiała młodą Maryję w stanie błogosławionym, ze spokojną i pełną skupienia twarzą. Zdumiony rzeźbiarz wyznał, że nie jest autorem figury ani nawet nie wie, w jaki sposób znalazła się w jego warsztacie. Figurę oddał Zofii za darmo, a ona przywiozła do Skępego i ofiarowała do ołtarza głównego kaplicy jako wotum dziękczynne. Wkrótce Matka Boża Skępska zaczęła ściągać do tego miejsca coraz większe rzesze pielgrzymów.

W odpowiedzi na rosnący kult sprowadzono do Skępego bernardynów. Wzniesiono klasztor i murowany kościół, konsekrowany w 1511 r. Ponad dwa wieki później, w 1755 r., biskup chełmiński Fabian Pląskowski, dokonał uroczystej koronacji figury. Koronę, ufundowaną ze złota i drogich kamieni zebranych wśród mieszkańców ziemi dobrzyńskiej, poświęcił i przesłał do Polski papież Benedykt XIV.

Maryja otrzymała również bogato zdobiony barokowy płaszcz, który ukrył jej brzemienność. Na zaokrąglony brzuch Matki Bożej ponownie zwrócono uwagę dopiero ponad 200 lat później, gdy płaszcz po raz pierwszy od koronacji zdjęto.

Ze Skępską Panią związana jest również legenda o kaplicy na Borku, położonym kilka minut drogi od sanktuarium. Głosi ona, że po tym jak Zofia przywiozła figurę Skępskiej Pani do kaplicy, pewnej nocy figurka zniknęła i pojawiła się w kaplicy na Borku. Przeniesiona w pierwotne miejsce miała jeszcze kilkukrotnie, samoistnie na Borek powracać. Od tego czasu kaplica w Borku otaczana jest szczególną czcią.

Ocalona

W 1815 r. Skępe znalazło się w granicach Królestwa Polskiego. Po kasacie klasztoru w 1864 r. bernardyni zostali wywiezieni, by do Skępego wrócić dopiero po 70 latach. W 1939 r. kościół ponownie zamknięto, a zakonnicy, łamiąc powszechnie obowiązujący zakaz, zaopatrywali chorych w sakramenty. Rok później część z nich trafiła do więzienia w Grudziądzu.

W Skępem pozostał brat Wincenty Budzyński. To on ukrył w ogrodzie klasztornym koronę Matki Bożej, a cudowną figurę schował na strychu. Gdy w 1940 r. jeden z niemieckich oficerów przeszukiwał pomieszczenie i był już blisko skrzyni z cennymi skarbami, upadł i złamał nogę.

Niemcy próbowali także sprofanować figurę Matki Bożej umieszczoną w niszy nad wejściem na krużganki. Strzelali do niej, rozbijając szybę i dziurawiąc tynk wokół wizerunku, ale sama figura pozostała nietknięta.

Po wojnie Skępska Pani wróciła na swoje miejsce. Jej drogocenna korona została jednak skradziona. Po długich staraniach zakupiono nową i w 1984 r., w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, odbyła się uroczystość rekoronacji Cudownej Figury Matki Bożej Skępskiej.

Ojciec Ekspedyt zachęca, by Skępską Panią zobaczyć osobiście. – Jest taka piękna, że naprawdę trudno się w niej nie zakochać – mówi. Kustosz przynajmniej raz w roku stara się zmienić Matce Bożej sukienkę. – Bo która kobieta lubi chodzić wciąż w tej samej? – śmieje się.

A potem dodaje: – Mam z Maryją wyjątkową, osobistą relację – jak z najlepszą mamą. Tym silniejszą, że ziemskich rodziców już nie posiadam. Powierzam Jej wszystko – od swojego kapłaństwa, po sprawy codzienne i prozaiczne, jak awaria wodociągu, z którą zmagam się aktualnie. I jeszcze nigdy się nie zawiodłem. To pozwala mi rozumieć tych, którzy przyjeżdżają do Niej z nadzieją, że dźwignie i uzdrowi to, z czym sami od dawna nie potrafią już sobie poradzić. Przecież to właśnie tu, u stóp Skępskiej Pani, rodzi się nowe życie – kończy o. Ekspedyt.



Sanktuarium i klasztor w Skępem

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy", fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e

Jeśli Kościół nie będzie miał własnej sztucznej inteligencji, będzie zmuszony polegać na infrastrukturze zbudowanej przez innych.

Cyfrowa suwerenność Kościoła

Matthew Harvey Sanders

Musimy trzeźwo spojrzeć na ekonomiczną rzeczywistość sztucznej inteligencji. Stworzenie najpotężniejszych „mózgów” na naszej planecie wymaga miliardów dolarów na sprzęt i energię – zasobów, którymi dysponuje obecnie zaledwie garstka globalnych korporacji technologicznych. Firmy te nie ograniczają się jedynie do tworzenia narzędzi; budują one nową cyfrową przestrzeń, na której powstanie całe przyszłe społeczeństwo.

Jeśli bezkrytycznie przyjmiemy ich narzędzia, staniemy się „cyfrowymi poddanymi”. Uprawiamy glebę ich sieci naszymi danymi, szkoląc ich modele za darmo, podczas gdy te firmy zachowują całkowitą własność wynikającej z tego inteligencji. Stajemy się najemcami w domu, który nie należy do nas, podlegającymi kaprysom właściciela, który nie podziela naszych wartości.

Ciemna ścieżka

Niebezpieczeństwo tej zależności nie jest teoretyczne; jest egzystencjalne. Rozważmy „stronniczą wyrocznię”. Wyobraźmy sobie przyszłość, w której szkoła katolicka bazuje całkowicie na świeckiej platformie edukacyjnej opartej na sztucznej inteligencji. Pewnego dnia właściciel tej sztucznej inteligencji aktualizuje swoje „wytyczne dotyczące bezpieczeństwa”. Nagle system odmawia odpowiedzi na pytania dotyczące zmartwychwstania, ponieważ uznaje je za „niezweryfikowane dane historyczne”, lub oznacza nauczanie Kościoła dotyczące małżeństwa jako „treści dyskryminujące” i blokuje je w salach lekcyjnych. W mgnieniu oka zdolność szkoły do przekazywania wiary zostaje sparaliżowana, ponieważ „mózg”, na którym się opiera, został poddany lobotomii przez komisję w Dolinie Krzemowej.



fot. vectorjuice/Magnific

Rozważmy „pułapkę inwigilacji”. Zapraszając agentów sztucznej inteligencji do naszych plebanii, ośrodków poradnictwa i domów, aby pomagali w zadaniach administracyjnych lub ułatwiali działania ewangelizacyjne, musimy zadać sobie pytanie: kto nas słucha? Jeśli systemy te znajdują się całkowicie w chmurze należącej do firm reklamowych zajmujących się eksploracją danych, wówczas najbardziej intymne szczegóły życia katolickiego – nasze zmagania, modlitwy, sytuacja finansowa – stają się towarami, które można kupować i sprzedawać. Ryzykujemy stworzenie panoptykonu, w którym życie wewnętrzne Kościoła będzie przejrzyste dla państwa i rynku, ale niejasne dla wiernych.

eprasa.pl 19b7c06d4e

Rozważmy też najważniejsze – utratę suwerenności. Jeśli Kościół polega na zewnętrznych dostawcach informacji, traci swoją wolność. Widzimy to w „cenzurowaniu" osób w mediach społecznościowych; wyobraźmy sobie cenzurowanie całych systemów diecezjalnych, ponieważ naruszają one nowe świeckie dogmaty. Jeśli jesteśmy jedynie użytkownikami technologii, a nie jej właścicielami, w każdej chwili możemy zostać usunięci z platformy.

Nie można oddać danych gigantom technologicznym. Powinny być przechowywane na możliwie najbardziej lokalnym poziomie – w rodzinie, parafii, diecezji.

To jest „ciemna ścieżka". To przyszłość, w której czujemy się komfortowo, ale jesteśmy uwięzieni. Oferuje się nam magiczne udogodnienia – zautomatyzowane homilie, błyskawiczne tłumaczenia, łatwą administrację – ale ceną jest nasza autonomia. Oddajemy klucze do królestwa w zamian za łatwiejszą podróż.

Potrzebny własny system

Kościół musi odrzucić tę umowę. Musimy bronić zasady pomocniczości w erze cyfrowej. Decyzje powinny być podejmowane, a dane przechowywane na możliwie najbardziej lokalnym poziomie – w rodzinie, parafii, diecezji.

Świeckie monopole technologiczne chcą nas przekonać, że ten poziom suwerenności jest niemożliwy bez oddania naszych danych ich gigantycznym systemom o trylionach parametrów. Jednak wraz z postępem sztucznej inteligencji pojawia się potężna architektura hybrydowa: wdrożenie małych modeli językowych (SLM) zintegrowanych z katolickim „rdzeniem kognitywnym". Te wysoce wydajne, lokalne modele pełnią rolę suwerennych strażników. Nie muszą zapamiętywać całego internetu; opierają się na bezpiecznym grafie wiedzy, aby bezbłędnie rozumować na temat świętej Tradycji bezpośrednio na serwerze parafialnym lub osobistym urządzeniu rodziny.

Prawdziwa suwerenna sztuczna inteligencja musi również funkcjonować jako praktyczny, codzienny asystent. Aby to osiągnąć, możemy wykorzystać heterogeniczny system oparty na architekturze SLM-first, LLM-as-fallback. Kiedy użytkownik potrzebuje ogólnej wiedzy świeckiej lub ogromnej mocy obliczeniowej – czy to do pisania kodu, czy analizowania trendów rynkowych – lokalny SLM płynnie usuwa dane umożliwiające identyfikację osoby i kieruje zanonimizowane zapytanie do modeli w chmurze. Jednak anonimizacja wychodzącego zapytania rozwiązuje tylko połowę problemu. Chroni naszą prywatność, ale surowe dane zwracane przez model nadal będą zawierały głęboko zakorzenione ideologiczne uprzedzenia jego twórców z Doliny Krzemowej. Dlatego nasz lokalny SLM musi robić coś więcej niż tylko przekazywać pytania; musi działać jako teologiczny filtr i syntezator. Kiedy świecki model chmury zwraca swoje wyniki obliczeniowe, lokalny SLM ocenia i kontekstualizuje te dane w odniesieniu do katolickiego „rdzenia poznawczego", zanim dotrą one do użytkownika. Ta architektura o podwójnym działaniu – anonimizująca wychodzące żądanie i oczyszczająca przychodzącą odpowiedź – jest tym, co naprawdę gwarantuje bezbłędną wierność doktrynie i nienaruszalną autonomię.

Potrzebujemy narzędzi, które wobec pytania moralnego nie przyjmują domyślnie świeckiego relatywizmu, ale będą czerpać z głębokiego źródła świętej Tradycji.

Potrzebujemy „suwerennej sztucznej inteligencji" – systemów działających lokalnie na naszych własnych urządzeniach, chronionych przez nasze własne mury i zgodnych z naszym własnym światopoglądem. Nie jest to jedynie kwestia prywatności danych; jest to kwestia kształtowania świadomości. System „suwerenny" to taki, w którym „wagi" modelu – miliardy połączeń decydujących o tym, jak on myśli – są dostosowane do nauczania Kościoła, a nie do motywów zysku Doliny Krzemowej. Oznacza to tworzenie narzędzi, które w obliczu pytania moralnego nie przyjmują domyślnie świeckiego relatywizmu, ale będą czerpać z głębokiego źródła świętej Tradycji. Oznacza to posiadanie „infrastruktury wnioskowania" – gdy katolicka szkoła, szpital lub rodzina będą prosić o mądrość, otrzymają odpowiedź zakorzenioną w Ewangelii, nieskażoną uprzedzeniami obecnej epoki kulturowej.

Jednak suwerenność nie oznacza izolacji. Budując własne cyfrowe arki, nie możemy porzucić publicznych mórz. Musimy również przyjąć obowiązek „obywatelstwa cyfrowego".

Nasz obowiązek

Zbyt często Kościół spóźniał się z udziałem w debatach technologicznych, które kształtują nasz świat, oferując krytykę dopiero po tym, jak sytuacja się już ukształtowała. W przypadku sztucznej inteligencji nie możemy pozwolić sobie na to, byśmy byli widzami. Potrzebujemy zmobilizowanych świeckich, którzy rozumieją mechanikę tych systemów – jak oceniają dane, jak optymalizują zaangażowanie i jak definiują „prawdę". Jeśli nie rozumiemy technologii, nie możemy jej skutecznie regulować. Musimy zapewnić, aby „bariery ochronne", umieszczone w tych potężnych narzędziach, nie były zaprojektowane wyłącznie w celu ochrony odpowiedzialności korporacyjnej, ale w celu ochrony godności ludzkiej. Musimy budować przyszłość, w której katolik korzysta z maszyny, ale maszyna nigdy nie rządzi katolikiem. Jeśli nie jesteśmy właścicielami serwerów – i nie kształtujemy przepisów, które nimi rządzą – zrzekamy się naszego obowiązku zapewnienia, by era cyfrowa pozostała otwarta na boskość.

Autor jest twórcą współpracującego ze Stolicą Apostolską i Papieskim Instytutem Wschodnim zespołu Longbeard, którego dziełami są narzędzia cyfrowe służące nauczaniu i badaniom katolickim: Magisterium AI, Vulgate AI, Christendom App.

Tekst w szerszej wersji ukazał się w nr. 75 miesięcznika „Wszystko co Najważniejsze". Skróty, tytuł, śródtytuły i lead pochodzą od redakcji „Idziemy"

eprasa.pl 19b7c06d4e

Wiara nie jest monetą, za którą kupujemy Bożą przychylność. Jest otwarciem dłoni, aby przyjąć to, co Bóg daje za nic. Dobre uczynki również nie są łapówką wręczaną Bogu ani rachunkiem wystawionym za nasze religijne wysiłki. Są owocem łaski, która już działa w człowieku.

Wszystko mamy za darmo

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Trwała wojna. W zakopiańskim klasztorze kończyły się zapasy żywności. Przełożona dzwoniła, prosiła i szukała pomocy, ale wszędzie słyszała tę samą odpowiedź: „Nic nie mamy”. W pewnym momencie przyszła do niej starsza siostra, traktowana przez wspólnotę z pewnym dystansem. „Proszę siostry przełożonej, położę św. Józefowi ziemniaczek. On coś wymyśli” – powiedziała. Przełożona, zajęta kolejnymi sprawami, odpowiedziała z lekkim zniecierpliwieniem: „Niech siostra położy nawet dwa ziemniaczki, tylko niech mi da święty spokój”.

Godzinę później ktoś zapukał do drzwi klasztoru. Stał przed nimi niemiecki żołnierz z furmanką pełną ziemniaków. „Wyrzucam zgniłe kartofle, ale połowa jest jeszcze dobra. Chcecie?” – zapytał. Siostry szybko przebrały ziemniaki. Rzeczywiście, połowa nadawała się do jedzenia. Kiedy żołnierz odjechał, przełożona przypomniała sobie wcześniejszą rozmowę. „Siostro, położyłaś św. Józefowi kartofelek?” – zapytała. „Tak” – odpowiedziała tamta. „Przynieś go” – poleciła przełożona. Starsza siostra wróciła po chwili, trzymając w dłoni ziemniaczek. Był w połowie zgniły, a w połowie dobry. „Dlaczego położyłaś właśnie taki?” – zapytała przełożona. „Bo mi dobrego było szkoda”. Wieczorem przełożona zapisała w swoim dzienniku: „Właściwie otrzymujemy od Boga tyle, ile sami Mu dajemy”.

Ta historia trochę nas bawi. Jednak przestaje być śmieszna, gdy odsłania przed nami coś bardzo ludzkiego. Ilu z nas właśnie w taki sposób przeżywa swoją relację z Bogiem? Dajemy Mu coś, ale tylko tyle, by nie ponieść zbyt wielkiego kosztu. Trochę czasu, trochę modlitwy, trochę wyrzeczeń, trochę jałmużny. Wszystko odmierzone tak, aby nie dać za dużo.

Daję, abyś dał

Jeszcze częściej próbujemy z Bogiem handlować. „Jeśli rozwiążesz mój problem, zacznę się modlić”. „Jeżeli dziecko wyzdrowieje, pojadę na pielgrzymkę”. „Jeśli zdam egzamin, odmówię nowennę”. Wiara zaczyna przypominać umowę między dwiema stronami. Ja coś daję, Bóg ma się odwdzięczyć. Tak wyglądało myślenie religijne świata pogańskiego. Obowiązywała łacińska zasada: *do ut des*, czyli: daję, abyś dał. Składam ofiarę, więc bóstwo ma wobec mnie dług. Im większa ofiara, tym większej łaski mogę oczekiwać. Religia stawała się wymianą usług.

Chrześcijaństwo zerwało z tym sposobem myślenia. Modlitwa nie zmienia Boga. Ona ma zmienić człowieka. Nie chodzi o to, by przekonać Boga do naszych planów, lecz by nasze serce nauczyło się przyjmować Jego wolę. Modlitwa nie jest bowiem próbą wywarcia nacisku na Stwórcę. Jest szkołą zaufania. Sama wiara nabiera wtedy zupełnie nowej definicji. Przestaje być jedynie wiarą w Boga, a staje się wiarą Bogu.

Owszem, Pismo Święte zna sceny przypominające negocjacje z Bogiem. Abraham rozmawia z Panem o losie Sodomy i pyta, czy miasto zostanie ocalone ze względu na pięćdziesięciu, czterdziestu, trzydziestu czy dziesięciu sprawiedliwych. Nie jest to jednak targowanie się kupca z kupcem. Abraham nie próbuje zmusić Boga do ustępstw. On odkrywa Jego miłosierdzie. Z każdą kolejną odpowiedzią poznaje Boga, który nie szuka okazji do ukarania człowieka, ale do jego ocalenia. Zauważmy, że Bóg zgadza się na każdą propozycję Abrahama, ponieważ tu nie chodzi o to, ile ktoś może dać, ale o dobroć Boga, który za wszelką cenę chce uratować człowieka.

Miłość niezasłużona

Jeszcze wyraźniej pokazuje to Jezus w przypowieści o faryzeuszu i celniku. Faryzeusz przedstawia Bogu katalog swoich zasług. Pości, daje dziesięcinę, zachowuje przepisy. W jego modlitwie pobrzmiewa przekonanie, że Bóg powinien to wszystko docenić. Najbardziej poruszające są jednak słowa: „Dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie”. Bogu można dziękować za wszystko, ale tylko za jedno nie wolno dziękować: za to, że jestem lepszy od innych. Takiej modlitwy Bóg nie wysłucha, ponieważ przestaje ona być uwielbieniem Boga, a staje się uwielbieniem samego siebie.

Celnik nie ma nic do zaoferowania. Nie przynosi swoich osiągnięć, nie przedstawia rachunku dobrych uczynków. Wie tylko, że potrzebuje miłosierdzia, i właśnie dlatego odchodzi usprawiedliwiony. Miłosierdzie jest bowiem miłością, na którą człowiek nie zasłużył. My wszyscy żyjemy dzięki darmowej łasce. Święta Tereska pisała, że Bóg jest dla niej bardziej miłosierny niż dla św. Marii Magdaleny, ponieważ nad Marią Magdaleną zlitował się po jej upadku, a ją samą uchronił przed upadkiem. Jest w tym zdaniu mądrość, która pokazuje, że Bóg daje, zanim Go o to poprosimy, ponieważ, jak powiada Jezus, Ojciec wie, czego nam potrzeba.

Kiedy łaska jest łaską

Najważniejszym argumentem przeciwko handlowaniu z Bogiem jest jednak tajemnica naszego zbawienia. Chrześcijanin nie jest człowiekiem, który wykupił sobie niebo własnymi zasługami. Zostaliśmy zbawieni przez Jezusa Chrystusa, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie. Fundamentem naszej wiary jest łaska, a łaska ze swojej natury jest darem. Nie można jej kupić, nie można na nią zapra-

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Magnific

cować ani jej wynegocjować. Gdyby zbawienie było zapłatą za nasze uczynki, nie byłoby już łaską.

Bardzo jasno przypomina o tym Sobór Trydencki w „Dekrecie o usprawiedliwieniu": „Mówimy, że jesteśmy usprawiedliwieni darmo, ponieważ nic z tego, co poprzedza usprawiedliwienie, czy to wiara, czy uczynki, nie wysługuje samej łaski usprawiedliwienia". Sobór odwołuje się następnie do słów św. Pawła: „Jeżeli zaś dzięki łasce, to już nie ze względu na uczynki, bo inaczej łaska nie byłaby już łaską" (Rz 11,6).

To zdanie jest niezwykle ważne. Nawet wiara, modlitwa, pokuta i dobre uczynki nie są ceną, którą człowiek płaci Bogu za zbawienie. Nie oznacza to, że są one niepotrzebne. Są konieczną odpowiedzią człowieka na Boże wezwanie, ale sama możliwość udzielenia tej odpowiedzi jest już owocem uprzedzającej łaski. Człowiek nie wykonuje pierwszego kroku w stronę Boga o własnych siłach. To Bóg pierwszy wychodzi mu naprzeciw, porusza jego serce, wzywa do nawrócenia i uzdalnia do przyjęcia daru.

Bóg daje pierwszy

Handlowanie z Bogiem odwraca ten porządek. Człowiek zaczyna myśleć: „Dam Ci modlitwę, post, ofiarę albo poprawę życia, a Ty w zamian spełnisz moją prośbę". Tymczasem chrześcijaństwo zaczyna się od zupełnie innego odkrycia: zanim człowiek cokolwiek dał Bogu, Bóg dał mu wszystko: istnienie, życie, wiarę, możliwość nawrócenia, a przede wszystkim własnego Syna. Nasze dobre czyny nie poprzedzają Jego miłości i nie są jej ceną. To Boża miłość poprzedza nasze dobre czyny, rodzi je i uzdalnia nas do ich spełniania. Nie czynimy dobra po to, aby Bóg nas pokochał. Czynimy dobro dlatego, że On pierwszy nas umiłował.

Nie czynimy dobra po to, aby Bóg nas pokochał. Czynimy dobro dlatego, że On pierwszy nas umiłował.

To jedna z najtrudniejszych prawd chrześcijaństwa. O wiele łatwiej uwierzyć, że Bóg kocha nas dlatego, że byliśmy wystarczająco dobrzy. Tymczasem Ewangelia mówi coś odwrotnego. Bóg pokochał nas wtedy, gdy byliśmy jeszcze grzesznikami. Najpierw jest Jego miłość, dopiero potem nasza odpowiedź.

Więcej niż prosimy

Co więcej, Bóg niemal zawsze daje więcej, niż prosimy. Taka jest logika Ewangelii. Syn marnotrawny liczył najwyżej na miejsce sługi, a odzyskał godność syna. Dobry łotr prosił jedynie o pamięć, a usłyszał obietnicę raju jeszcze tego samego dnia. Piotr po cudownym połowie spodziewał się raczej nagany za swoją niewiarę, a otrzymał powołanie do tego, by stać się rybakiem ludzi. Bóg nie potrafi dawać skąpo. Kiedy obdarowuje, przekracza ludzkie kalkulacje.

Może więc najważniejszą lekcją płynącą z historii o zakopiańskim kartofelku jest to, że Bóg nawet wtedy, gdy człowiek przynosi Mu połowę swojego daru, nie przestaje być hojny. Tyle że dojrzewanie w wierze polega na tym, aby w pewnym momencie przestać przynosić Bogu resztki i zrozumieć, że z Miłością nie prowadzi się interesów. Miłość można jedynie przyjąć i odpowiedzieć na nią całym sercem.

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg"



redakcja@idziemy.com.pl

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Magnific

SZTUKA UPOMINANIA

Dzisiejszy fragment Ewangelii rozpoczyna się od niepozornego wprowadzenia, które jednak warto podkreślić i dobrze zrozumieć. Pan Jezus zwraca się do swoich uczniów i mówi im: *Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy.* Gdy zgrzeszy przeciw tobie… Gdy zgrzeszy…

Dlaczego zwracam na to uwagę? Dlatego, że „gdy zgrzeszy”, to nie to samo, co „gdy nie spodoba ci się zachowanie twojego brata” lub „gdy chciałbyś, aby twój brat żył w taki sposób”. Tak, wiem, czepiam się i jestem nieco złośliwy. Jednak tak często spotykam ludzi, którzy poprawiają lub chcą zmieniać życie innych bez powodu, przekraczając granice, „pomagają”, chociaż nikt ich o to nie prosił, że myślę, iż warto na samym początku zwrócić uwagę na to kryterium, które wskazuje Chrystus.

Tym kryterium jest grzech. Mogę interweniować, aby ratować kogoś przed grzechem, a nie po to, aby drugi człowiek żył tak, jak ja bym tego chciał.

Dalej Pan Jezus podaje pewną strategię działania – jakby sekwencję zdarzeń i sposób zachowania. Trudno nie odnieść wrażenia, że w naszym codziennym postępowaniu przyjmujemy odwrotny kierunek – często bywa tak, że ten, kto nas skrzywdził, w ogóle nie dowiaduje się o naszych uczuciach i zranieniu. Za to wszyscy inni wokół już tak!

Chrystus mówi o rozmowie w cztery oczy, przy świadkach oraz o powołaniu się na autorytet Kościoła. Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że to z tym pierwszym mamy największe trudności. Rozmowa – upomnienie, która nie zamienia się w kłótnię, to chyba niemalże wymarły gatunek… O ile ma się udać, wymaga mądrości, taktu i delikatności po obu stronach. Upomnieć tak, aby to było możliwe do przyjęcia, to wielka sztuka!

Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich. Oto jest owoc zgody. Życie w zgodzie w imię Pana. Jezus mówi, że wtedy sam jest obecny pośród swoich uczniów. Czy mogę powiedzieć, że życzliwe bycie z innymi – ze względu na Pana – jest moim sposobem życia? A może w większym stopniu jest nim np. wygrywanie sporów „dla Pana”?

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

XXIII NIEDZIELA ZWYKŁA

6 września 2026

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela
33, 7-9
Tak mówi Pan: „Ciebie, o synu człowieczy, wyznaczyłem na stróża domu Izraela po to, byś słysząc z mych ust napomnienia, przestrzegał ich w moim imieniu. Jeśli do występnego powiem: Występny musi umrzeć – a ty nic nie mówisz, by występnego sprowadzić z jego drogi – to on umrze z powodu swej przewiny, ale odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie. Jeśli jednak ostrzegłeś występnego, by odstąpił od swojej drogi i zawrócił, on jednak nie odstępuje od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocaliłeś swoją duszę”.

Psalm responsoryjny
Ps 95, 1-2. 6-9

Refren: Słysząc głos Pana, serc nie zatwardzajcie.

Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu,
wznośmy okrzyki ku chwale Opoki naszego zbawienia.
Stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem,
z weselem śpiewajmy Mu pieśni.

Przyjdźcie, uwielbiajmy Go, padając na twarze,
klęknijmy przed Panem, który nas stworzył.
Albowiem On jest naszym Bogiem,
a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego ręku.

Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego:
„Niech nie twardnieją wasze serca jak w Meriba,
jak na pustyni w dniu Massa,
gdzie Mnie kusili wasi ojcowie,
doświadczali Mnie, choć widzieli moje dzieła”.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian
13, 8-10
Bracia: Nikomu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje drugiego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: „Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj” i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego!”. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu. Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa.



Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
W Chrystusie Bóg pojednał świat z sobą,
nam zaś przekazał słowo jednania.

eprasa.pl 19b7c06d4e

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
18, 15-20
Jezus powiedział do swoich uczniów: „Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik. Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. Dalej, zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwóch z was na ziemi zgodnie o coś prosić będzie, to wszystko otrzymają od mojego Ojca, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 7 września
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Ignacego Kłopotowskiego, prezbitera, albo wspomnienie św. Melchiora Grodzieckiego, prezbitera i męczennika
1 Kor 5, 1-8; Ps 5, 5-7. 12; Łk 6, 6-11

Wtorek 8 września
Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny
Mi 5, 1-4a lub Rz 8, 28-30; Ps 13, 6; Mt 1, 1-16. 18-23

Środa, 9 września
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piotra Klawera, prezbitera
1 Kor 7, 25-31; Ps 45, 11-12. 14-17; Łk 6, 20-26

Czwartek, 10 września
1 Kor 8, 1b-7. 10-13; Ps 139, 1b-3. 13-14b. 23-24; Łk 6, 27-38

Piątek, 11 września
1 Kor 9, 16-19. 22-27; Ps 84, 3-6. 12; Łk 6, 39-42

Sobota, 12 września
Dzień powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Maryi
1 Kor 10, 14-22; Ps 116B, 12-13. 17-18; Łk 6, 43-49

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV



fot. PAP/EPA/Riccardo Antimiani

DO POLAKÓW
Łączę się duchowo ze zgromadzonymi w Częstochowie, gdzie po 70 latach odnawiane są dzisiaj Jasnogórskie Śluby Narodu, opracowane przez uwięzionego kard. Stefana Wyszyńskiego. Niech zawarty w nich program odnowy moralnej społeczeństwa przez ochronę życia ludzkiego, troskę o małżeństwo i rodzinę oraz o wychowanie dzieci i młodzieży będzie ciągle inspiracją do budowania sprawiedliwości i braterstwa.

Podczas audiencji ogólnej, 26 sierpnia

ROZWÓJ I PRZEMIANY LITURGII
Reforma soborowa, stawiając w centrum to, co stanowi serce doświadczenia Kościoła, miała ukazać w pełnym blasku liturgię jako „pierwotne źródło tej boskiej wymiany, w której życie Boże jest nam przekazywane”. Z tego przekonania zrodziła się potrzeba szerszego udostępnienia wszystkim wiernym bogactwa tekstów biblijnych i modlitw, a także nadania porządkowi celebracji większej prostoty i przejrzystości w porównaniu z tym, który przewidywały obowiązujące wówczas księgi liturgiczne.
Liturgia bowiem, będąc rzeczywistością żywą, na przestrzeni wieków nieustannie podlegała rozwojowi i przemianom. Magisterium dostosowywało jej formy do potrzeb różnych epok. Nie dziwi zatem, że także Sobór Watykański II, z najwyższym szacunkiem dla dziedzictwa Tradycji i właśnie po to, aby uczynić je bardziej dostępnym, uznał za konieczną rewizję ksiąg liturgicznych. (…) Reforma liturgiczna promowana przez Sobór Watykański II wpisuje się zatem w żywą Tradycję Kościoła. Jej właściwe rozumienie pozwala także odrzucić nadużycia, do których dochodziło w niektórych środowiskach Kościoła w okresie posoborowym i które, niestety, niekiedy mają miejsce również dzisiaj, na skutek absolutyzowania lub niewłaściwego rozumienia niektórych zasad leżących u podstaw samej reformy. W tym kontekście warto przypomnieć, że Konstytucja soborowa stwierdza: „Czynności liturgiczne nie są prywatnymi czynnościami, lecz uroczyście sprawowanymi obrzędami Kościoła, który jest «sakramentem jedności», czyli ludem świętym zjednoczonym i zorganizowanym pod przewodnictwem biskupów. Dlatego czynności liturgiczne należą do całego Ciała Kościoła, uwidaczniają je i na nie oddziałują” (*Sacrosanctum concilium*, 26).
Jest zatem szczególnym zadaniem pasterzy, biskupów, ale także każdego kapłana, strzeżenie i promowanie liturgii, która, z zachowaniem norm liturgicznych, jaśnieje szlachetną prostotą, ukazując w ten sposób Kościół jeden, święty, katolicki i apostolski. Taka liturgia będzie również podstawowym środkiem ewangelizacji, narzędziem łaski, poprzez które – jak naucza Sobór – możemy nauczyć się ofiarowywać samych siebie, a za pośrednictwem Chrystusa doskonalić się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą.

Podczas audiencji ogólnej, 26 sierpnia

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. arch. Klubu Historycznego 1863

Krzyż i ojczyzna

Wojciech Bobrowski

14 września 1861 r. na Świętym Krzyżu zgromadziło się ponad 30 tys. pielgrzymów z Warszawy, Radomia, Kielc i wielu innych miejscowości. W realiach carskiego zaboru była to manifestacja religijna, ale też wydarzenie o wyraźnym wymiarze narodowym – modlitwa po represjach wobec zgromadzeń religijnych i zarazem próba kształtowania „ducha narodowego".

Dla władz carskich rozmiar i charakter pielgrzymki były szokiem. Już miesiąc później wprowadzono stan wojenny, rozpoczynając nową falę represji. Pielgrzymka na Święty Krzyż stała się jednym z najbardziej znaczących wydarzeń poprzedzających wybuch Powstania Styczniowego.

Naród się budzi

Klęska Rosji w wojnie krymskiej (1853–1856) zachwiała porządkiem ustanowionym po kongresie wiedeńskim. Carat, pokonany przez koalicję Turcji, Francji i Wielkiej Brytanii, przestał wydawać się niezwyciężony. Wśród Polaków odżyła nadzieja, że osłabienie jednego z zaborców i zmieniający się układ sił w Europie stworzą szansę na odzyskanie praw narodowych. Oczekiwania te wzmocniło objęcie tronu przez Aleksandra II, zapowiadającego reformy. W społeczeństwie dojrzewało przekonanie, że nadszedł czas, by ponownie upomnieć się o sprawę polską.

Nadzieje szybko zaczęły przekładać się na konkretne działania społeczne i patriotyczne. Pierwszą wielką manifestacją narodową był pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po gen. Józefie Sowińskim, który odbył się 11 czerwca 1860 r. w Warszawie. Kolejne miesiące przyniosły coraz liczniejsze wystąpienia związane z rocznicami narodowymi i pamięcią o bohaterach walk o niepodległość. Przełom nastąpił 27 lutego 1861 r., gdy wojsko rosyjskie otworzyło ogień do demonstrantów na Krakowskim Przedmieściu, zabijając pięciu uczestników manifestacji. Ich pogrzeb zgromadził ok. 150 tys. osób i stał się potężnym świadectwem jedności narodu. Jeszcze tragiczniejszy przebieg miały wydarzenia z 8 kwietnia 1861 r. na Placu Zamkowym. Salwy rosyjskiego wojska pochłonęły ponad sto ofiar śmiertelnych, a kilkuset manifestantów zostało rannych.

Mimo represji fala patriotycznych wystąpień szybko objęła wielkie obszary I Rzeczypospolitej – od Lublina, Radomia i Sandomierza po Kalisz, Płock i Wilno. Największą manifestacją religijno-patriotyczną poza Warszawą stał się odpust Podwyższenia Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu 14 września 1861 r., w którym uczestniczyło ok. 30 tys. wiernych z różnych stron kraju. Wydarzenie to pokazało, że idea odrodzenia narodowego wyszła daleko poza stolicę i zjednoczyła mieszkańców miast i wsi.

Kościół i naród

W tych wydarzeniach szczególną rolę odegrał Kościół katolicki, który stał się strażnikiem polskiej tożsamości narodowej. Sprzyjał temu metropolita warszawski abp Antoni Melchior Fijałkowski, cieszący się ogromnym autorytetem. Choć był człowiekiem umiarkowanym, nie sprzeciwiał się nabożeństwom za Ojczyznę ani patriotyczno-religijnym manifestacjom. Po jego śmierci w październiku 1861 r. pogrzeb arcybiskupa przerodził się w jedną z ostatnich wielkich manifestacji narodowych przed wprowadzeniem stanu wojennego.

Ogromne zasługi miało także duchowieństwo diecezjalne i zakonne. Kazania, nabożeństwa, procesje i odpusty przypominały historię Polski, umacniały ducha narodowego i budziły odpowiedzialność za los Ojczyzny. Szczególną rolę odegrali księża pracujący poza Warszawą, docierając do mieszkańców małych miast i wsi oraz włączając chłopów w rodzącą się nowoczesną wspólnotę narodową. Następca abp. Fijałkowskiego, abp Zygmunt Szczęsny Feliński, podzielał patriotyczne dążenia narodu, choć przestrzegał przed wybuchem powstania. Nie ugiął się jednak przed władzami carskimi. W obronie Kościoła i prześladowanych Polaków wystąpił z taką odwagą, że już w 1863 r. został zesłany w głąb Rosji, gdzie spędził 20 lat.

Kazanie wolności

Wyrazem tej postawy było kazanie wygłoszone podczas odpustu na Świętym Krzyżu 14 września 1861 r. przez

eprasa.pl 19b7c06d4e

ks. Ignacego Zakrzewskiego, wikariusza opatowskiego. Ukazał on Polskę jako naród doświadczony cierpieniem, ale nieopuszczony przez Boga. Wspominał ofiary rosyjskich represji, oddawał hołd poległym uczestnikom warszawskich manifestacji i wzywał do jedności, modlitwy oraz wytrwałości. Szczególne słowa skierował do mieszkańców prowincji, zachęcając ich do współodpowiedzialności za los Ojczyzny. Przypominał, że odrodzenie narodu powinno dokonywać się przez wierność wierze i gotowość do poświęceń. Mówił: „Polska wasza jest u Boga w ręku", a homilię zakończył wezwaniem do wspólnego odśpiewania pieśni „Boże, coś Polskę". Za swoją postawę ks. Zakrzewski został aresztowany i uwięziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Zesłany na Syberię, rok później zmarł.

Środowiska patriotyczne zapraszają na uroczystości w niedzielę, 13 września w Sanktuarium na Świętym Krzyżu.

Manifestacje z lat 1860–1861 nie przyniosły Polsce wolności. Przyniosły jednak coś równie ważnego: odrodzenie wspólnoty narodowej. Powstanie Styczniowe nie narodziło się dopiero w leśnych obozach. Dojrzewało wcześniej w kościołach, podczas patriotycznych manifestacji, w modlitwie i pamięci o poległych. Tam rodził się duch narodu polskiego. To ta wspólnota ludzi w styczniu 1863 r. zdecydowała się podjąć walkę o niepodległość.

Pielgrzymka, pamięć, modlitwa

Nie tylko, aby uczcić fakt z historii, ale i zainicjować na przyszłość nową tradycję, środowiska patriotyczne podjęły inicjatywę, aby już corocznie we wspomnianej dacie odbyło się zgromadzenie środowisk rekonstruktorów, fundacji i stowarzyszeń działających na rzecz upamiętniania Powstania Styczniowego. A przy tym, aby zachęcić jak najliczniejsze grono osób do uczestnictwa. Pomysł zyskał pełną akceptację ojców oblatów, gospodarzy świętokrzyskiego sanktuarium. Spotkanie zaplanowane jest na niedzielę, 13 września. Od rana do sanktuarium przybywać będą rekonstruktorzy w mundurach historycznych, ze sztandarami, symbolami powstańczymi. Od godz. 11.30 planowana jest część artystyczna. Przypomniana w niej zostanie historia tego wydarzenia w sposób atrakcyjny i mądry. Kulminacją będzie Msza św. w intencji poległych i zmarłych powstańców styczniowych. Jednym z zaplanowanych elementów uroczystości jest ofiarowanie do klasztoru portretu wskazanego przez środowisko rekonstruktorów bohatera-powstańca. Portret ten ma być zaczątkiem „Świętokrzyskiego Panteonu Bohaterów Powstania Styczniowego". Drugim będzie złożenie do urny ziemi z pól bitew powstańczych. Urna wraz z przygotowaną „Księgą ziemi" zostanie przekazana w depozyt do Sanktuarium na Świętym Krzyżu.

Organizatorzy zapraszają wszystkich, którym jest bliska pamięć Powstania Styczniowego i chcą modlić się w intencji Ojczyzny. Tygodnik „Idziemy" objął patronatem medialnym to wydarzenie.

Czym jest etykieta językowa



dr hab. Tomasz Korpysz

Zacznijmy od przybliżenia nieoczywistego pojęcia użytego w tytule. Czym jest etykieta językowa? Niewątpliwie stanowi ona część etykiety ogólnej (czyli zasad dobrego wychowania, savoir-vivre'u) i dotyczy komunikacji międzyludzkiej. Klasyczna definicja autorstwa prof. Małgorzaty Marcjanik brzmi następująco: „Etykieta (grzeczność) językowa – zbiór przyjętych w danej społeczności wzorów językowych zachowań grzecznościowych, zwyczajowo podporządkowanych określonym sytuacjom pragmatycznym". W niektórych – bliskich mi – ujęciach rozszerza się taką charakterystykę o kompetencję nadawcy; odpowiednia definicja (skrócona o ostatni człon, który wymagałby dłuższego komentarza) mogłaby brzmieć tak: „Etykieta językowa to zbiór przyjętych w danej społeczności wzorów językowych zachowań grzecznościowych oraz odpowiednich kompetencji kulturowych i komunikacyjnych pozwalających te wzory właściwie rozpoznawać i stosować".

W codziennej komunikacji bardzo często musimy stosować różnego rodzaju zasady etykiety językowej, ich znajomość jest zatem niezwykle praktyczna. Wypowiadanie się zgodnie z takimi zasadami może zwiększyć skuteczność naszej komunikacji, pozwala unikać napięć i konfliktów lub je łagodzić, przyczynia się do kształtowania właściwych postaw i relacji społecznych, ale też pomaga w budowaniu wizerunku nadawcy jako osoby kulturalnej i profesjonalnej (ten ostatni wymiar jest podnoszony szczególnie w sferze biznesowej). Ktoś, kto zna zasady etykiety językowej, to ktoś, kto wie, jak się w danej sytuacji językowo zachować. Odwołując się do etymologii tego słowa, można by powiedzieć, że to ktoś „grzeczny" – źródłem tego przymiotnika jest przecież wyrażenie „k rzeczy", czyli „stosownie, właściwie, odpowiednio".

Jak widać, etykieta językowa to nie tylko (jak się czasem sądzi) kultura osobista wyrażająca się w mówieniu trzech magicznych słów: „proszę", „dziękuję", „przepraszam". To znacznie więcej: to umiejętność zachowania się właściwego do danej sytuacji komunikacyjnej, a zwłaszcza do typu relacji między nadawcą a odbiorcą.

W jaki konkretny sposób przejawia się etykieta językowa? Przede wszystkim w różnego rodzaju grzecznościowych aktach mowy, którymi są np.: dedykacje, gratulacje, kondolencje, podziękowania, powitania, pozdrowienia, pożegnania, przedstawianie się, przeproszenia, toasty czy życzenia. Równie obszernym i równie ważnym przejawem etykiety językowej są formy adresatywne, a więc sposoby bezpośredniego zwracania się do rozmówców czy słuchaczy. Przykłady – za tydzień.

eprasa.pl 19b7c06d4e



fot. Magnific

Domowy keczup

Joanna Lenkiewicz

W lodówce stoi zwykle ta sama butelka, czerwona, słodka, aż nazbyt znajoma. Pewnego dnia pomyślałam jednak: a gdyby spróbować to zrobić samodzielnie? Bez konserwantów, bez nadmiaru cukru, bez składników, których nazw nie sposób wymówić. Okazuje się, że to wcale nie wymaga kunsztu kucharskiego, a wystarczy odrobina cierpliwości i chęć zrobienia czegoś od podstaw.

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

SKŁADNIKI:

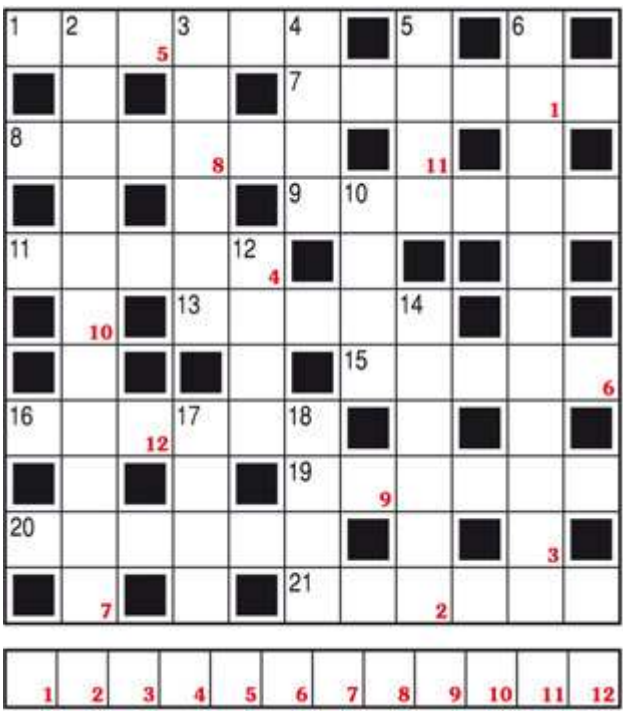
- 2 kg dojrzałych, mięsistych pomidorów
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- 100 ml octu jabłkowego lub winnego
- 100 g cukru (można ograniczyć według smaku)
- łyżka soli
- przyprawy do wyboru: goździki, ziele angielskie, cynamon, wędzona papryka

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Pomidory sparz wrzątkiem i zdejmij skórkę – to chwila, która wymaga cierpliwych palców, lecz wynagradza gładkością sosu. Cebulę i czosnek podsmaż na oliwie, aż zmiękną i utracą surową ostrość. Dodaj pokrojone pomidory i duś na wolnym ogniu przez 40–50 minut, aż masa nabierze gęstości. Zmiksuj na jedwabisty krem, a następnie przetrzyj przez sito, by uwolnić sos od pestek i skórek. Wróć z nim na ogień, dodaj ocet, cukier, sól i przyprawy. Gotuj kolejne 20–30 minut, mieszając, aż konsystencja przypomni tę, którą znamy z butelki. Gorący keczup przelej do wyparzonych słoików, zakręć i odwróć do góry dnem na kilka minut, to najprostsza forma domowej pasteryzacji. Tak przygotowany, dobrze zamknięty keczup przetrwa w chłodnym miejscu nawet pół roku. Po otwarciu przechowuj go w lodówce i zużyj w ciągu dwóch, trzech tygodni.

A jak długo można przechowywać surowe pomidory, zanim trafią do garnka? Najlepszy smak zachowują świeżo zerwane lub kupione, wtedy warto przerobić je od razu. Gdy jednak czasu brakuje: w temperaturze pokojowej wytrzymają od 3 do 5 dni, o ile są jeszcze niedojrzałe. W lodówce można je przechować do tygodnia, choć wówczas tracą nieco ze swojej intensywności. Można je też zamrozić w całości, nieobrane, skórka zejdzie sama, gdy tylko odtają, ale warto też zostawić przy pomidorach szypułki, to naturalna „zatyczka", która spowalnia utratę wilgoci i chroni owoc przed szybszym psuciem.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 12 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) przez Stasia Tarkowskiego nazwany Krakowem
7) rozbrzmiewają w kościele
8) rezerwowany w kawiarni
9) stawiana na ostrzu noża
11) brany w wakacje
13) psi
15) rywalizuje z Mazowszem
16) twórca ołtarza w Kościele Mariackim
19) Złodziejska na Wawelu
20) wyniesiony na ołtarze
21) zakręcane słoiki

PIONOWO:

2) albo to, albo tamto
3) pies z dogiem
4) walka w linach
5) porósł chwastami
6) U w KUL-u
10) sepleniący kurczak z „Różnych przygód Gąski Balbinki"
12) autor opowiadania „Powracająca fala"
14) … i cienie
17) broń
18) przysłówkowa sprzedaż

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 18 września na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

eprasa.pl 19b7c06d4e

Idziemy z Panem Jezusem

Jezus chodzi po wodzie



Pewnego wieczoru Jezus polecił apostołom, by przeprawili się przez jezioro, a sam został, by się pomodlić na osobności. Jezioro się burzyło i uczniowie o godzinie trzeciej nad ranem nadal z trudem płynęli pod wiatr. Nagle zobaczyli, że Jezus zbliża się do nich, idąc po wodzie! To było dziwne i straszne… Dlatego Jezus już z daleka wołał do apostołów, że to On, żeby się nie bali.

Piotr bardzo zapragnął wysiąść z łodzi i pójść do Jezusa. Jezus się zgodził. I dopóki Piotr patrzył tylko na Jezusa, szedł po wodzie jak po ciemnozielonym dywanie. Ale kiedy przestraszył się fal i wiatru, zaczął tonąć. Zawołał do Jezusa: „Ratunku!”. Wiedział, że to najlepsze, co może zrobić w tej sytuacji! Bo Jezus natychmiast podał mu rękę i go wyciągnął.

Poczuj, pomyśl, porozmawiaj



Na kogo możesz liczyć w trudnej sytuacji? Kto zawsze pośpieszy ci z pomocą?



Zamknij oczy i wyobraź sobie Jezusa, który mówi do ciebie: „Odwagi, Ja jestem, nie bój się!”. Co czujesz? Co chciałbyś Jezusowi odpowiedzieć?

Modlitwa

Jezu, dziękuję Ci, że z Tobą mogę robić rzeczy, których sam nie umiałbym dokonać.

„Panie, ratuj mnie!” (Mt 14,30)

„Pan obrońcą mego życia: przed kim miałbym czuć trwogę?” (Ps 27,14)

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK**
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**

eprasa.pl 19b7c06d4e


Zawodnicy Legii Warszawa

fot. PAP/Art Service

Prawie wszyscy zadowoleni

Mariusz Jankowski

Piłkarskie lato dobiega końca. W naszym kraju było ono ciekawe, głównie za sprawą drużyn walczących w europejskich pucharach. Najkrócej trwała przygoda GKS-u i w Katowicach na pewno czują niedosyt. Nikt raczej nie wymagał i nie oczekiwał od drużyny trenera Rafała Góraka awansu do fazy grupowej Ligi Konferencji. Mimo wszystko można było mieć nadzieję, że Katowiczanie nieco dłużej zostaną na placu boju. Dlatego w stolicy województwa śląskiego czuć niedosyt. Nie do końca zadowoleni są także sąsiedzi z Zabrza. Górnik od początku sezonu gra dobrze. Musiał się jednak mierzyć z bardzo trudnymi rywalami i do sprawienia niespodzianek zabrakło nieco umiejętności.

Największe rozczarowanie to oczywiście wpadka Lecha w drodze do Ligi Mistrzów. Od porażki z duńskim Aarhus minęły tygodnie, a wciąż trudno pojąć, jak Poznaniacy mogli roztrwonić przed własną publicznością trzybramkową zaliczkę z pierwszego spotkania. Takie chwile bolą. I to bardzo. Po prawdzie trudno objąć rozumem całą tę historię. Mistrzowie Polski mieli oczywiście chwile słabości, przyszły one w najgorszym możliwym momencie. Mimo wszystko jednak nadal nie rozumiem, jak to się stało, że piłkarze Lecha nie umieli zareagować na wydarzenia tamtego feralnego wieczoru. Kolejorz później zrobił swoje, zagra jesienią w Lidze Europy, ale marzenia o udziale w najbardziej prestiżowych rozgrywkach trzeba odłożyć. I ten fakt kładzie się głębokim cieniem na letnich wyczynach najlepszej polskiej drużyny.

W trwającym sezonie Legia na tle rywali nie jest gigantem. Ma jednak fachowca, który wie, jak sobie radzić.

Zadowoleni mogą być za to kibice Jagiellonii. Bo ich klub znów udowodnił, iż nieprzypadkowo znajduje się w czołówce Ekstraklasy. Trener Adrian Siemieniec nie miał łatwego zadania. Na Podlasiu doszło do wielu istotnych zmian, zarówno w szatni, jak i w dyrektorskich gabinetach. Jagiellonia robi jednak swoje. Białystok to niezmiennie ważny punkt na piłkarskiej mapie Polski i trzeba Jagę chwalić. Za konsekwentną dobrą robotę.

Słodko-gorzkie tygodnie ma za sobą drużyna spod Jasnej Góry. Raków dzielnie radził sobie w Europie, ale zaliczył ligowy falstart i mam wrażenie, że ten sezon może być dla niego dużym wyzwaniem.

I jeszcze słów kilka o drużynie, która do europejskich pucharów chce koniecznie wrócić. Także ze względów finansowych. Przy Łazienkowskiej wszyscy starają się zapomnieć o koszmarach z poprzedniego sezonu. Na wiosnę Marek Papszun skutecznie pomógł Legii odbić się od dna, a w nowe rozgrywki jego piłkarze weszli z przytupem. Warszawianie nie dokonali spektakularnych transferów. Mało tego, nie brakowało głosów, że ławka rezerwowych w stołecznym klubie jest za krótka i za słaba, by walczyć o czołowe lokaty. Faktycznie w trwającym sezonie, pod względem jakości kadry, Legia na tle rywali nie jest gigantem. Ma jednak fachowca, który wie, jak radzić sobie w niezbyt sprzyjających okolicznościach, gdy klubowa rzeczywistość wokół nieco skrzeczy. Marek Papszun znakomicie poukładał zespół i po pierwszej części sezonu kibice Legii na pewno nie mogą narzekać. Otwarte pozostaje jednak pytanie, czy po kolejnych miesiącach, przed zimową przerwą, nadal będą zadowoleni.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. Tim Graham/Alamy Stock Photo (PAP/Alamy)

eprasa.pl 19b7c06d4e



eprasa/b19b7c06d4e

Stypendia

m.st. Warszawy im. Jana Pawła II

od 500 do 1500 złotych miesięcznie



TworzyMY
przyszłość Warszawy

centrumjp2.pl

dowiedz się więcej

studencie zgłoś się do 10 października

Operator stypendiów

Centrum Myśli Jana Pawła II

Reklama ukazuje się dzięki

Fundacja uskrzydlamy

Partnerzy

Koleje Mazowieckie

SKM

eprasa.pl 19b7c06d4e